

RAFAEL P. GONZALEZ MCCJ

WYZWANIE
RZUCONE
POWOŁANYM



Misjonarze Kombonianie
Warszawa 1993

**Mieszkańcom Filipin,
którzy rzucili wyzwanie mojemu powołaniu misyjnemu**

*„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec
Pana naszego Jezusa Chrystusa;
On napełnił nas wszelkim
błogosławieństwem duchowym
na wyżynach niebieskich – w Chrystusie.
W Nim bowiem wybrał nas
przed założeniem świata,
abyśmy byli święci i nieskalani
przed Jego obliczem.*

*Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako
przybranych synów przez Jezusa Chrystusa,
według postanowienia swej woli,
ku chwale majestatu swej łaski,
którą obdarzył nas w Umiłowanym.*

*W Nim mamy odkupienie, przez Jego krew
odpuszczenie występków
według bogactwa Jego łaski.*

*Szczodrze ją na nas wylał
w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia,
przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli,
według swego postanowienia,
które przedtem w Nim powziął
dla dokonania pełni czasów,
aby wszystko na nowo zjednoczyć
w Chrystusie jako Głowie:
to, co w niebiosach i to, co na ziemi”.*



„TO JA JESTEM! NIE BÓJCIE SIĘ”

Określenie powołania

Pewnego razu Jezus „zmusił” swoich uczniów, aby wsiedli do łodzi i wypłynęli na morze (Mk 6,45-52). Kilka godzin wcześniej byli oni świadkami cudu rozmnożenia chleba. Ich umysły były stale przyćmione. „Kim jest ten człowiek?” — pytali siebie. „Dlaczego za Nim idziemy? Jak to się dzieje, że Jego słowo brzmi tak inaczej?” Znajdowali się w środku sztormu i w całkowitej ciemności.

„Jezus widział swych uczniów trudzących się przy wiosłach — mówi dalej tekst — gdyż wiatr był im przeciwny; przed świtem przyszedł do nich, idąc po jeziorze, mając zamiar ich minąć”. Noc wypełniła się krzykiem, a krzyki w nocy są przeraźliwe. Ci rybacy, przyzwyczajeni do walki z potężnymi falami, byli przerażeni. Uczniowie myśleli, że Jezus jest „zjawą”, ponieważ ludzie nie zwykli wierzyć w nieustanną Bożą obecność. Konkluzja tego fragmentu Ewangelii zawsze jest dla mnie zadziwieniem. Te słowa, w bardzo szczególnym momencie mojego życia, nawodniły jałowość mej duszy nadzieją.



Lecz On natychmiast zawołał do nich: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się.” Wtedy Jezus wszedł do łodzi i wiatr ustał. Nadchodził świt.

WEZWANIE DO CIEBIE

Wierzmy, że każda osoba jest wezwana przez Boga do pełni życia; że dzieląc nasze życie i wiarę, wzajemnie się ubogacamy; że powołanie nadaje życiu prawdziwy sens, największą wartość.

Będziemy próbowali tu wyjaśnić wiele kwestii, z którymi spotykają się młodzi, poszukujący ludzie. Możliwe, że jedyną rzeczą, jaką odkryjemy jest to, co zostało pokazane we wcześniej wspomnianym fragmencie Ewangelii: powołanie jest spotkaniem Jezusa z każdym z nas.

Noc i sztorm to moje wątpliwości, najskrytsze pragnienia, te wszystkie wydarzenia, które wycisnęły ślady na moim sercu i których tajemnicy nie jestem w stanie zrozumieć. Noc i sztorm to także moje lęki i własna samotność.

To są te miejsca, w które Jezus „zmusza” nas, do głębokiego wchodzenia. W środku nieszczęścia nasze ludzkie bezpieczeństwo jest bez znaczenia. W walce o prawdę Jezus przychodzi do nas. W rzeczywistości Jezus Chrystus chce nas upewnić, że jest naszym Bogiem, naszym jedynym Zbawicielem, a nie wytworem naszej wyobraźni. W tym spotkaniu uświadamiam sobie, że Jezus podejmuje tę podróż w ciszę, razem ze mną i przy mnie.

CZYM JEST POWOŁANIE?

Wiadomo, że słowo „powołanie” pochodzi od łac. czasownika „wołać” i oznacza „wezwanie”. Nie posiada znaczenia statystycznego, lecz dynamiczne: powołanie jest wezwaniem do życia.

Od pierwszej strony Księgi Rodzaju aż do ostatniej księgi Biblii słyszymy nieustanne wołanie. Tym, który wzywa jest Bóg. Człowiek powinien dać odpowiedź w wolności. Bóg woła każdego, aby uczestniczył w Jego planie zbawienia. Człowiek zaproszony jest do miłości, a dokładniej mówiąc do ukazywania obrazu swego Stwórcy (Rdz 1,26). Gdy Bóg wzywa — stwarza, broni, przebacza, przemienia, daje moc i odwagę.

Bóg wzywa przez osoby, szczególnie przez naszych braci i siostry, którzy cierpią. Woła przez swoje Słowo i sakramenty, przez wydarzenia w naszej społeczności, naturę, przez najgłębsze pragnienia.

Powołanie jest zawsze wezwaniem, by być szczęśliwym, nawet poprzez krzyż, ponieważ jest on znakiem prawdziwej miłości.

Powołanie jest Bożym wezwaniem do wszystkich ludzi i do człowieka w całości. Powołanie jest zaproszeniem do ofiarowania swego życia, tak jak zrobił to Jezus: obumieraniem ziarna pszenicznego, aby powstał obfity owoc (J 12,24). Powołanie, to odkrycie woli Bożej dla nas tu i teraz.

ELEMENTY POWOŁANIA

Każde powołanie zawiera w sobie trzy zasadnicze elementy: Boga, konkretną osobę, która jest powołana, i ludzi.

a) Bóg jest tym, który wzywa. Zaproszenie wychodzi od Niego. Powołanie jest darem, który otrzymujemy darmo, o co powinniśmy prosić i za co być wdzięczni. Powołanie jest zawsze łaską.

b) Powołani, mężczyzna lub kobieta, posiadają całkowitą wolność przyjęcia tego lub odrzucenia. Wezwani jesteśmy do zażyłości z Bogiem, do przyjaźni, co możliwe jest tylko w wolności. Pozytywna odpowiedź na zawołanie Boga rozwija się kolejnymi etapami; w ten sposób wchodzi w pewien proces, wypełniając ich życie. Jednakże odpowiedź musi być osobista, odpowiedzialna, świadoma i wielkoduszna.

c) Celem powołania są ludzie. Każde powołanie jest dane, by służyć ludziom. Nie ma powołania, które zadowala własny kaprys. Początkiem prawdziwego powołania są potrzeby naszych braci i siostr. Odnajdujemy rzeczywiście wolę Bożą dla siebie wtedy, gdy możemy otworzyć nasze oczy i serca na realia innych. Tą miłością, jakiej Bóg oczekuje od nas jest zaangażowanie w konkretną służbę dla naszych bliźnich, zwłaszcza najbardziej opuszczonych. W służbie znajdujemy swoje wypełnienie.

Jeśli zabraknie jednego z tych elementów, nie jest to powołanie. Istnieją także trzy dopełniające się pytania: Kim jest Bóg? Kim jestem ja? Kim jest mój bliźni? Jedno, z konieczności, prowadzi do drugiego.

Powołanie nigdy nie jest ucieczką od rzeczywistości czy uchylaniem się od naszych obowiązków; przeciwnie, jest szczerym poszukiwaniem prawdy. Powołanie jest aktem proklamacji wiary w Boga, siebie i całą ludzkość.

POWOŁANIE JEST PRZYJAŹNIĄ

Nie istnieje całościowa definicja powołania. Nie jest ono czymś, co mogę posiadać jako przedmiot, nie jest też przeznaczeniem czy nawet udziałem wszystkich moich zdolności lub silnej woli, aby osiągnąć pewien cel. Przeciwnie, powołanie to Osoba. Powołanie to przyjaźń z Kimś, dar jedyny w swoim rodzaju i nowy, dar, który otrzymuję. Powołanie to Obecność.

Wielokrotnie w czasie spotkań z grupami młodych ludzi zdarzało się, że ktoś pytał mnie o moje powołanie kapłana misyjnego. Wówczas, czując potrzebę szczerości, przywoływałem wszystkie twarze, które opromieniły światłem moją pielgrzymkę. Dla mnie powołanie to wszystkie osoby, z którymi i dla których cierpię i cieszę się życiem. Moje powołanie to wszystkie twarze, które jaśniejają mi Obliczem Boga.

Naszym zamiarem nie jest pozostanie tylko obiektywnym czy uczynienie powołania jedynie przedmiotem badań lub fałszywej poezji. W rzeczywistości poświęcamy nasze życie osobom, nie abstrakcyjnym ideom. Prawdziwe powołanie zaczyna się wtedy, gdy nadzieje, radości, próśby, cierpienia, choroby, ucisk, głód innych stają się moimi. Powołanie jest niebezpiecznym miłosierdziem.

Krócej, każde powołanie jest sztormem w nocy; potrzebujemy dużo miłości, dużo modlitwy i dużo pokory, aby uznać, że Jezus nie jest zjawą, lecz naszym Panem, który woła ku nam: „To Ja jestem! Nie bójcie się”.

ŚWIADECTWA

Głosić Dobrą Nowinę

Biskup Sykstus Mazzoldi zmarł niedawno w podeszłym wieku 89 lat, z których sześćdziesiąt spędził w Afryce. Tym długim życiem rządziło kilka podstawowych zasad zakorzenionych w głębokiej wierze, które tłumaczą jego zapał do życia i opinię o zdecydowanej postawie wobec przeciwności.

Krępy, umięśniony, o twarzy naznaczonej afrykańskim słońcem, z niebieskimi oczyma odzwierciedlającymi prostotę i współczucie, Sykstus Mazzoldi przeżył swe życie świadcząc o wspaniałomyślnym Sercu Bożym.

W 1922 r. został mianowany kapłanem diecezjalnym w rodzinnym Trencie. Pracował z młodymi ludźmi w dużej diecezji przez sześć lat. Pewnego dnia w czasie rozmowy z młodym parafianinem myślącym o powołaniu misyjnym uświadomił sobie, że on także został wezwany, aby być misjonarzem.

„Nagle jasne światło zabłysło w moim umyśle — przypominał sobie — i zrozumiałem, że ja sam zostałem wezwany, do pracy misyjnej. Spokojnie zgodziłem się i doświadczyłem odczucia wielkiego pokoju umysłu. Byłem gotów”.

Wstąpił do Misjonarzy Kombonianów i wkrótce został wysłany do Sudanu. „Mamy jechać, by głosić Dobrą Nowinę, zatem jedźmy i czynmy tak!” Moglibyśmy nazwać to jego pierwszą zasadą.

Na terenie wikariatu Juba żył według swej drugiej zasady: „Jeśli chcemy nauczać Dobrej Nowiny, nie możemy czekać na ludzi, by przyszli do nas; musimy iść do nich, do wszystkich, ponieważ Bóg ich kocha”.

Dlatego ciągle podróżował po rozległych, powierzonych mu terenach. Małe szkoły, kaplice, domy katechetyczne wyrastały wszędzie. Kształcił wielu świeckich katechetów, ponieważ następną jego zasadą było: „Afryka musi zbawiać się sama, jak mawiał Comboni”.

Później, dzięki zdolnościom pokonywania wszelkich trudności, został wysłany, by utworzyć misję wśród Toposów, jednego z najbardziej odosobnionych w tym czasie plemion sudańskich. Oprócz ojca drugim białym człowiekiem widzianym tam był miejscowy komisarz brytyjski.

Plemię Toposów nie wiedziało, jak zachowywać się w stosunku do o. Mazzoldiego i misjonarzy jemu towarzyszących, którzy mieszkali w chatkach podobnych do ich własnych. Dlatego też trzymali się z dala od misji.

W końcu przybył ich wódz ze strażą przyboczną, by sprawdzić misję. „Kim jesteście?” — pytali misjonarzy. — „Dlaczego tu przyjechaliście? Pobierać podatki? Chcecie zabrać nasze bydło czy nasze kobiety?”

Zasadnicze pytanie w takich warunkach! Po trzech godzinach rozmowy wódz zrozumiał, że misjonarze pragnęli jedynie nauczać Ewangelii wśród Toposów i udzielił im swej zgody.

Wierność „zasadom” była kwestią życia i śmierci dla młodego sudańskiego Kościoła w czasie, gdy ojciec był biskupem wikariatu Juba. Niepodległość Sudanu dała początek pierwszym prześladowaniom przez rząd płn. Sudanu, który w większości był muzułmański. Trudnym stawało się dla chrześcijan praktykowanie religii. Bp Mazzoldi widział wielu Sudańczyków cierpiących i umierających za wiarę.

Ważne dla niego było to, że w Sudanie Kościół posiadał swoje korzenie podtrzymujące chrześcijan w tym trudnym czasie; dlatego też mógł utworzyć dwie lokalne społeczności religijne, które do dnia dzisiejszego wciąż dają aktywnych nauczycieli i osoby tworzące wspólnoty.

W 1964 r. wszyscy zagrożeni misjonarze zostali wydaleny z płd. Sudanu. Bp Mazzoldi był tym przygnębiony — pozostawał wciąż pionierem. Został wezwany do prowadzenia diecezji Moroto w płn. Ugandzie. Plemię Karamojon jest tym dla Ugandy, czym Toposi dla Sudanu. „Zasady” bp Mazzoldiego zostały raz jeszcze sprawdzone.

Początkowo otworzył seminarium, aby pomóc Karamojonom „zbawić się”. Ludzie byli sceptyczni, lecz teraz plemię ma już kilku własnych kapłanów. Kiedy biskup tu przybył, nie było szpitala. „Jezus kazał nauczać nam Ewangelii i leczyć chorych — powiedział — zbudujmy więc szpital!”. I szpital dla Karamojonów

OJCZE

*Ojcie mój,
zdaję się na Ciebie.*

*Zrób ze mną,
co Ci się podoba.*

*Cokolwiek uczynisz
dziękuję Ci.
Gotów jestem na wszystko,
przyjmuję wszystko,
aby tylko Twoja wola
spełniała się we mnie
i we wszystkich
Twoich stworzeniach.*

*Nie pragnę niczego innego,
mój Panie.
W ręce Twoje
powierzam duszę moją,
Tobie ją oddaję, mój Boże,
z całą miłością mego serca,
ponieważ miłuję Cię, Panie.*



*Potrzebą mojej miłości
jest oddać się Tobie całkowicie,
powierzyć się Twym dloniom
bez reszty
z bezgraniczną ufnością,
ponieważ Ty jesteś moim Ojcem.*

Karol de Foucauld

został zbudowany. Założył trzy nowe zgromadzenia misjonarzy, by być pewnym, że Kościół się tu zakorzeni.

Kiedy w wieku 83 lat Mazzoldi został zwolniony z funkcji biskupa, aby zrobić miejsce pierwszemu biskupowi afrykańskiemu w Moroto, mógł już wspominać swoje życie, podczas którego nauczał Ewangelii w słowach i czynach z prostotą, wiarą i przekonaniem. Ostatnie lata spędził na umacnianiu swoich funkcji i niemal nieustannej modlitwie. Gdy dowiedział się, że może umrzeć z powodu nowotworu złośliwego poprosił, by go pochowano w Afryce, gdzie spędził większość swego życia. Tak czyniąc był wierny innej ze swych podstawowych zasad: „Misjonarz jest ziarnem nawet po swojej śmierci. Aby przynieść owoc, musi zostać pochowany w swym własnym środowisku”.



JAK ŻYWE DRZEWO

Inny rodzaj powołania

Niegdyś rosnęło drzewo, które kochało małego chłopca. Każdego dnia chłopiec przychodził, zbierał liście i robił z nich wianki. Wszedł na pień drzewa, huśtał się na gałęziach i jadł owoce mango. Bawił się w chowanego. Gdy był zmęczony, zasypiał w cieniu drzewa. Chłopiec bardzo kochał swoje drzewo, a ono było szczęśliwe.

Czas mijał, chłopiec podrośł. A drzewo było często samotne. Pewnego dnia, gdy chłopak przyszedł, drzewo odezwało się: „Chodź, chłopcze, chodź, wspinaj się na mój pień, huśtaj się na gałęziach, baw się w moim cieniu i bądź szczęśliwym”. „Jestem zbyt duży, aby się wspiąć i bawić — powiedział — i nie mam pieniędzy”. „Przykro mi. — odparło drzewo — Mam jedynie liście i mango. Weź moje owoce, chłopcze i sprzedaj je w mieście. Wówczas będziesz miał pieniądze i będziesz szczęśliwy”. Chłopak wszedł na drzewo, zebrał owoce i odszedł z nimi. A drzewo było szczęśliwe.



Nie przychodził przez dłuższy czas. Nastąpił jednak dzień gdy mężczyzna wrócił, a drzewo zatrząsło się z radości i powiedziało: „Chodź, chłopcze, wspinaj się na mój pień, huśtaj się na gałęziach i bądź szczęśliwy”. „Jestem zbyt zajęty, żeby wspinać się na drzewa. — odrzekł mężczyzna. — Chcę mieć dom, który da mi ciepło. — powiedział. — Chcę mieć żonę i dzieci, i dlatego potrzebuję domu”. „Nie mam domu — odparło drzewo — lecz możesz obciąć moje gałęzie i zbudować dom”. I tak mężczyzna uciął gałęzie, wziął je i zbudował dom. A drzewo było szczęśliwe.

I znowu, przez długi czas nie było mężczyzny. Gdy wrócił, drzewo było tak szczęśliwe, że ledwie mogło odezwać się. „Chodź, chłopcze — szepnęło — chodź i baw się”. „Jestem zbyt stary, aby się bawić. — odparł. — Chcę mieć łódź, która zabierze mnie daleko stąd”. „Zetnij mój pień i zrób łódź. — powiedziało drzewo — Wówczas będziesz mógł odpłynąć i być szczęśliwy”. I tak mężczyzna ściał pień, zrobił łódź i odpłynął. A drzewo było szczęśliwe.

Po pewnym czasie powrócił. „Wybacz, chłopcze, nie mam ci już co dać. Pragnąłbym ci coś dać... Jestem tylko starym pniakiem”. „Nie potrzebuję teraz wiele — odrzekł — jedynie spokojnego miejsca, aby usiąść i odpocząć. Jestem bardzo zmęczony”. „Dobrze. — rzekło drzewo, wyprostowując się tak mocno, jak tylko mogło — Dobrze, stary pniak jest dobry do siedzenia i odpoczynku. Chodź, chłopcze, usiądź i odpoczywaj”. I mężczyzna tak zrobił. A drzewo było bardzo szczęśliwe.

RÓŻNE POWOŁANIA

W ostatnim rozdziale powiedzieliśmy, że powołanie to nie tylko uczucia, przeznaczenie, coś, co można posiadać jak przedmiot itd. Przeciwnie, powołanie to żywa Osoba w moim życiu. Powołanie to przyjaźń z Bogiem. Powołanie jest zaproszeniem, aby wziąć udział w Jego planie zbawienia.

Napisaliśmy też, że na każde powołanie składają się trzy elementy: inicjatywa Boga, osoba, która powinna dać wolną odpowiedź i misja służenia naszym braciom i siostram w jakiegokolwiek potrzebie.

Teraz chciałbym przedstawić drugi etap naszych rozważań. Skoro otwarci jesteśmy na wolę Bożą i zdecydowani przejść przez życie z mocnym pragnieniem, aby być szczęśliwymi dając siebie innym — następnym pojawiającym się pytaniem jest : Co powinienem zrobić? Jaki kierunek wydaje się być najlepszy dla mnie jako mężczyzny lub kobiety? Jaki byłby mój wkład w historię ludzkości? Jaki zamysł miał Bóg, gdy myślał o mnie i wymówił moje imię?

Zwykle mówiąc o powołaniu czynimy dwa rozróżnienia: powołanie powszechne i powołanie określone. Pierwsze dane jest każdemu: każda istota

ludzka jest wezwana, bez względu na rasę, płeć, pochodzenie społeczne itp. Drugie jest bardzo osobiste i przeznaczone dla każdego z nas. Bóg ciągle znajduje różne i nowe drogi oraz środki powołania nas.

I. POWOŁANIE POWSZECHNE: ŻYCIE I WIARA

A) Naszym pierwszym powołaniem jest to, by istnieć i żyć w pełni. Życie jest darem i planem. Bóg stworzył osoby ludzkie, by miały udział w Jego byciu, osoby obdarzone zdolnością miłowania, godnością, prawdą i wolnością. Należy do Boga. Jako dzieci Boże jesteśmy centrum całego stworzenia.

Człowiek jest jedyną istotą świadomą Bożych dzieł i Jego miłości. Możliwe, iż w rutynie codziennych zajęć czy chwiejności naszego społeczeństwa nie uświadamiamy sobie, że życie — dar Boży jest najcudowniejszą rzeczą, jaka się nam przydaje. Życie tryska nieustannie we mnie i dokoła mnie.

Jednocześnie życie jest planem do wypełnienia zadań, za które jesteśmy odpowiedzialni. Naszym powołaniem jest podtrzymywanie życia poprzez wszystkie nasze czyny, szczególnie w relacjach z innymi. Ponieważ jesteśmy dziećmi Boga, źródła miłości, mamy angażować się w życie. On jest Bogiem żywych, nie umarłych. Musimy walczyć z każdym rodzajem degradacji życia zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i społecznej. Naszym powołaniem jest zaangażowanie się wbrew lękowi, ignorancji, występkom, aborcji, fanatyzmowi, społeczno-politycznym systemom represyjnym. „Chwałą Boga jest człowiek żyjący pełnią życia”.



B) Punkt kulminacyjny życia, wiara. Wiara jest życiem w Jezusie Chrystusie. Dar życia, który otrzymujemy od Boga jest nie tylko naturalny, lecz także duchowy. Poprzez tajemnicę Wcielenia — czyny i słowa, śmierć i zmartwych-

wstanie — Jezus Chrystus zniszczył grzech i pokonał śmierć raz na zawsze. Jezus pokazał nam prawdziwe oblicze Boga: kochającego Ojca. Miłość Boga, którą znamy przez Jezusa, jest miłością miłosierną i przynaglającą, powoduje nasz wzrost, jednoczy nas, uwalnia z niewoli, jest zawsze prawdziwa i trwała.

Wszyscy mężczyźni i kobiety są wezwani, by być zbawieni krwią Jezusa, Baranka Bożego. Cała historia jest wezwana do pojednania w Jezusie, Alfie i Omedze. Każda osoba, kultura, wiek, a nawet religia są wezwane, by mieć udział w zbawieniu Jezusa, światłości świata. Często nie wiemy, jak będzie to możliwe, lecz Bóg jest potężniejszy niż nasze ograniczenia.

Chodzenie za Jezusem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę — wszędzie i całym sercem — staje się naszym powołaniem. To wezwanie do wiary w Niego i zmiany życia na nowo: być jedno z Nim w Jego wartościach, wyborach, misji i celu, próbując kochać tak, jak On to czynił.

II. POWOŁANIE OKREŚLONE: ŚWIECKIE I KONSEKROWANE

1. Osoba świecka jest chrześcijaninem zaangażowanym w życie przez obietnice chrztu św. Zadaniem takiej osoby jest przekształcenie tego świata w Królestwo Boże. W bardzo szczególny sposób osoba świecka ma być „drożdżami i solą” społeczeństwa. Powołanie jest wnoszeniem wartości Ewangelii we współczesną rzeczywistość. Ich misją jest uświęcanie historii.

a) Istnieje powołanie chrześcijanina w małżeństwie. To jest zdumiewające przymierze między kobietą i mężczyzną na wzór Chrystusa kochającego swój Kościół, aby iść razem za Jezusem, pomagając jedno drugiemu wypełnić swoje życie i odpowiedzialnie wychować dzieci, jako uczestnictwo w ojcostwie Boga.

Powołaniem obojga małżonków jest służyć Bogu i bliźniemu, przeżywając świętość pierwszego i domowego Kościoła, rodziny.

b) Istnieje powołanie chrześcijanina jako osoby świeckiej w życiu samotnym. To powołanie jest także wolnym wyborem miłości i służenia innym; jest dalekie od egoizmu czy zgorzknienia. Powołanie do stanu bezżennego powinno realizować się zawsze w wolności i wierności ideałom, i powinno obfitować w miłość bliźniego i świętość.

2. Osoba konsekrowana jest chrześcijaninem, który otrzymuje wezwanie wyposażające go w siłę, pozytywne cechy, inteligencję, czas, zdolność miłowania i twórczości w celu głoszenia Królestwa Bożego, służąc i kochając innych. Istotnie, spośród swoich uczniów Jezus Chrystus „oddzielił” niektórych, aby mieli udział w szczególnej zażyłości i odpowiedzialności. Osoba konsekrowana nie rezygnuje z miłości, przeciwnie, to z powodu miłości przyjmuje taką misję.

a) Istnieje konsekracja poprzez sakrament kapłaństwa (biskup, kapłan, diakon). Podobnie jak w przypadku innych sakramentów, ten jest szczególną obecnością Ducha Świętego danego Kościołowi, aby wypełnił swoją misję. Na to składa się nie tylko wspólne uczestnictwo w jedynym kapłaństwie Jezusa Chrystusa, lecz także posługa jednoczenia i przewodnictwa w Kościele.

Kapłan jest sługą wspólnoty oraz sakramentalną obecnością Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza, w trosce o owczarnię. Specyfiką powołania kapłana jest służba głoszenia Dobrej Nowiny, szafowanie sakramentami w imieniu Jezusa, prowadzenie do wzrostu miłości w chrześcijańskiej wspólnotie.

b) Istnieje konsekracja do życia duchowego poprzez śluby ewangeliczne. Zasadniczą cechą charakterystyczną tego powołania jest wolne oddanie swej osoby Bogu, by stawać się znakiem zmartwychwstania wśród bożyszczy tego świata: pieniędzy, władzy i przyjemności. Człowiek powołany (brat, siostra, kapłan) żyjący we wspólnotie, decyduje się iść za Jezusem w Jego ubóstwie, czystości i posłuszeństwie jako świadek miłości przeciw nienawiści grzechu. Człowiek taki jest oddany całkowicie wartościom Królestwa Bożego: transcendencji, sprawiedliwości, pokoju, pojednaniu, nowym więziom, prawdzie itp. Powołaniem zakonnym mężczyzny lub kobiety jest budowanie tu i teraz „nowej ziemi i nowego nieba”.

PRZYPOWIEŚĆ O DRZEWIE

Powołanie, podobnie jak drzewo, posiada wiele gałęzi. Osoba świecka (w małżeństwie lub samotna) może być lekarzem, nauczycielem, człowiekiem interesu, inżynierem, pielęgniarką, robotnicą, farmerem, pracownikiem technicznym, dziennikarką itp. W taki sam sposób osoba konsekrowana (kapłan czy zakonnica) może oddawać się kontemplacji, być misjonarzem, wychowawcą, katechetą, społecznym organizatorem, apostołem wśród chorych, biednych, sierot itd. zgodnie ze swoją motywacją, zdolnościami, formacją, pragnieniami i osobowością. Nie możemy pomieszać gałęzi z pniem. Nie wystarczy zdecydować się na profesję czy nazwę zgromadzenia zakonnego, aby prawdziwie odpowiedzieć na powołanie. Potrzebujemy przyjąć wezwanie, aby nadać znaczenie i cel naszemu życiu, wyznaczyć naszą wiarę w naśladowaniu Jezusa naszymi czynami i miłością poprzez określony stan życia, zgodny z wolą Bożą. Jedynie wtedy możemy podjąć decyzję, „ponieważ czujemy jej słuszność w naszych sercach”.

Postawa otwartości przynosi nam pokój i radość mimo wielu napotykaných przeszkód. W istocie, cierpimy naprawdę wtedy, gdy kochamy. Miłość jest walką, a powołanie jest sprawą miłości.

W tym miejscu należy podkreślić, że nie istnieje ważniejsze i mniej ważne powołanie. Wszystkie są święte i wartościowe. Wszystkie są wezwaniami do miłości i szczęścia, do służby i pracy dla zbawienia ludzkości. Wszystkie są drogami do życia wiecznego.

Dochodzimy do przekonania, że bogactwo życia jawi się nam poprzez znaki, przygotowanie, czas, głęboką i pełną pokoju refleksję, szczerość, modlitwę i wnikliwość. Musimy zaryzykować zawierzenie Bogu i sobie.

Krócej, każde powołanie musi osiągnąć — tak jak w przypowieści o drzewie — ten rodzaj szalonej miłości, która oddaje się aż do zapomnienia o sobie.

ŚWIADECTWA

Nie ma większej miłości

Misjonarz Kombonianin został zamordowany trzy lata temu w brazylijskim mieście Cacoal w dolinie wielkiej i potężnej Amazonki. Był młody (jedynie 32 lata) i przeznaczony, aby nieść obietnicę Ewangelii biednym i pokrzywdzonym, gdziekolwiek oni żyją.

Ojciec Ezechiel Ramin czynił dokładnie to, co chciał czynić — na czym spędził blisko połowę swego krótkiego życia, przygotowując się do tego — gdy kula zamachowca przerwała jego marzenia. To, co robił, było ryzykowne. Wiedział o tym. Jego zaangażowanie w los biednych farmerów z Cacoal i próby perswadowania przywódców chłopów, by działali na rzecz rozwiązań bez użycia siły w walce o ziemię, uczyniła zeń człowieka napiętnowanego.

O. Ezechiel urodził się w Padwie, we Włoszech, w bardzo religijnej rodzinie z sześciorgiem dzieci. Najmłodszy jego brat zginął dwa lata wcześniej niż on w wypadku samochodowym. Reakcja rodziców w obliczu tych przeciwności jest zadziwiającym przykładem wiary.

Ezechiel miał zaledwie 17 lat, gdy zdecydował się wstąpić do Misjonarzy Kombonianów. Przygotowywał się do swego misyjnego doświadczenia przez długie lata studiów; początkowo w rodzinnych Włoszech, później jako student teologii Teologicznego Zrzeszenia w Chicago. Zanim został kapłanem, spędził rok w Meksyku, pracując ze świadomością misyjną; następnie został wyświęcony w 1980 r.

Pierwsze lata posługi spędził jako spowiednik wśród młodzieży swego kraju. W tym czasie trzęsienie ziemi zniszczyło tereny wokół Neapolu. O. Ezechiel natychmiast oddał się na usługi rodzin przeżywających tragedię. Na początku 1984 r. otrzymał polecenie udania się do Brazylii jako misjonarz.

Piękno niektórych wielkich miast brazylijskich — Rio de Janeiro, Brasilia,



POKÓJ

*Panie,
uczyni mnie
narzędziem Twojego pokoju;
tam,
gdzie jest nienawiść,
pozwól mi nieść Twoją miłość;
gdzie jest krzywda –*

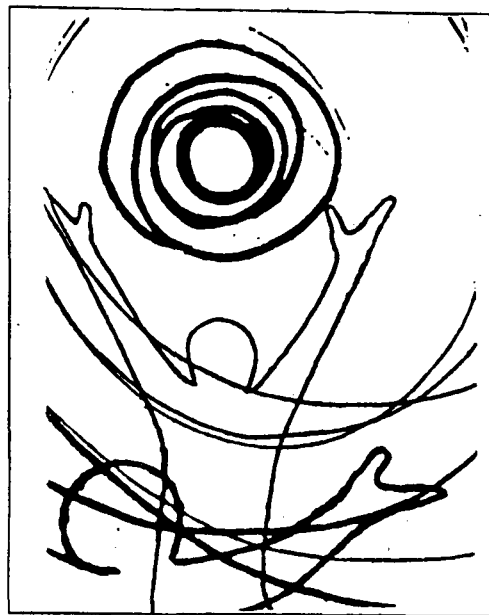
*Twoje przebaczenie, Panie,
gdzie jest zwątpienie –
prawdziwą wiarę w Ciebie.*

*Panie, uczyni mnie
narzędziem Twego pokoju.*

*Abym tam,
gdzie jest rozpacz –
dawał życie,*

*Pozwól mi nieść nadzieję;
tam, gdzie jest ciemność –
jedynie światło;
a gdzie jest smutek –
zawsze radość.*

*O, Mistrzu, spraw,
bym szukał nie tyle pocieszenia,
co pocieszał,*



*zrozumienia
co rozumiał
miłości
co kochał całym sercem.
Bo przecież właśnie
w dawaniu – otrzymujemy,
przebaczając
dostępujemy przebaczenia,
umierając
rodzimy się do Życia.*

Franciszek z Asyżu

Sao Paulo — jest przyćmione i niszczone przez wzrastającą liczbę chłopów z slamsów na peryferiach, szukających nie istniejącej pomocy.

Taka jest Brazylia, do której przyjechał o. Ezechiel z całym entuzjazmem swojej młodości.

Nie znosił przemocy. Nienawidził systemu, który sprawiał, że miliony ludzi chodziło co wieczór spać głodnymi i umożliwiał wynajętym mordercom terroryzowanie całych wiosek bez obawy znalezienia się w więzieniu.

Chłopi z Cacoal i całego regionu Rondonia byli rozdrażnieni ciągłymi okrucieństwami właścicieli ziemskich. Grupa z parafii o. Ezechiela zdecydowała odplacić zabijaniem.

O. Ezechiel zdołał dotrzeć do nich przed planowanym atakiem. Rozmawiał z nimi o bezsensowności przemocy, o możliwościach działania bez używania siły. O. Ezechiel, „Lele” — jak go każdy nazywał — był bardzo szczery, przekonywujący i ufający, że ludzie zaniechają pomysłu zaatakowania właściciela ziemskiego.

Wówczas wydarzyła się rzecz straszna. W drodze powrotnej do Cacoal, Lele wpadł w zasadzkę zastawioną przez wynajętych strzelców. Nie było ratunku. Ciało o. Ezechiela podziurawione zostało kulami. Zdarzyło się to dnia 25 lipca 1965 r.

Zamordowanie o. Ezechiela wywarło głębokie wrażenie na wszystkich ludziach, bo bardzo go kochali. Kilku mężczyzn powróciło do jedności z Kościołem, by zobaczyć, czym jest to, co angażuje takie osoby jak Lele.

Ludzie, którzy znali o. Ezechiela Ramin — to, co popierał i jak ciężko pracował, aby osiągnąć sprawiedliwość środkami bez używania przemocy — nazywali go męczennikiem, bohaterem. Jeden z jego przyjaciół i misjonarzy twierdził, że o. Ezechiel nie chciałby, aby zwano go bohaterem: „Był prostym człowiekiem, który czynił, tak jak wierzył, który wiedział, czego chce i trzymał się swoich przekonań” — mówił o. Lafuente.

W dzisiejszych czasach świadectwo życia i śmierci o. Ezechiela jest znakiem życia zgodnego z przekonaniem, życia poświęconego Bogu i przeżytego dla innych.



LAMPA DLA NASZYCH STÓP

Powołanie w Biblii

Aby zbliżyć się do Biblii, potrzebujemy wiary; Biblia nie jest zwykłą księgą instrukcji czy kompilacji wspomnień przodków. Przeciwnie, Biblia jest Słowem Boga, które udziela nam życia. Biblia jest lampą dla naszych stóp.

Gdy czytamy Biblię, spotykamy osoby, nie tylko idee czy informacje. Jest ona historią zbawienia: zdarzenia z przeszłości oświecają naszą terażniejszość i nadają znaczenie, i moc naszej przyszłości.

Biblia jest historią miłości. Od pierwszej strony do ostatniej ukazuje nam oblicze kochającego Ojca. Biblia przedstawia nam dramat wierności Boga i naszej zdrady oraz uporu. To tragiczna i zarazem zwycięska historia, w której miłość staje się śmiercią, śmierć miłosierdziem, miłosierdzie przebaczeniem, przebaczenie wolnością, a wolność wiecznością.

W tej perspektywie miłości i zbawienia Biblia jest całkowicie księgą powołania. Z każdego punktu widzenia jest „wezwaniami”, by wziąć udział w planie Boga.



W Biblii znajdujemy nasze własne powołanie zarówno w osobistej, jak i społecznej płaszczyźnie. Nasze życie jest tu przedstawione z wszelkimi jego powodzeniami i klęskami. Poprzez wszystkie postaci Starego i Nowego Testamentu Bóg wzywa nas do pełni życia, do pokonywania naszych grzechów i szczęścia w jedności z Nim.

Każde powołanie w swej różnorodności musi mieć biblijne korzenie. Dla mnie sposobem poznania woli Bożej jest medytacja nad Pismem, twarzą w twarz z moją własną rzeczywistością i potrzebami moich braci i siostr. Biblia jest nie tylko źródłem „inspiracji” dla nas, lecz krynicą „objawienia” myśli Bożej do nas.

TRZY BIBLIJNE ZNACZENIA POWOŁANIA

W Biblii znajdują się co najmniej trzy różne znaczenia słowa „powołanie”. Chcemy nawiązać do nich, aby lepiej zrozumieć dar, jaki otrzymaliśmy od Boga w Jego wezwaniu nas.

A) Powołanie oznacza „stworzenie”

Gdy Bóg wzywa, zawsze tworzy coś nowego. Bóg jest Stwórcą wszechświata (Rdz 1,1-31; 2,1-4; Ps 8,4; 36, 10a). Jest źródłem życia. Bóg wypowiedział Słowo i zostaliśmy powołani do bytu. Faktycznie istniejemy dlatego, że nasze imię zostało wypowiedziane przez Niego: „Wezwałem cię po imieniu, tyś moim... ponieważ cię miłuję” (Iz 43, 1,4). To twierdzenie przynosi pewność naszej zdolności rozeznawania. Bóg troszczy się o nas. Bóg rzeźbi nas swą dłonią. Jeśli Bóg rzeczywiście nas wzywa, abyśmy szli określoną drogą, stwarza w nas warunki umożliwiające odpowiedź. Jego łaska i moc są naszą obroną w obliczu wszystkich możliwych przeciwności.

Podstawą każdego powołania jest Słowo Boga. Jego wezwanie jest ostateczną przyczyną, by być tym, czym jesteśmy i czynić to, co czynimy.

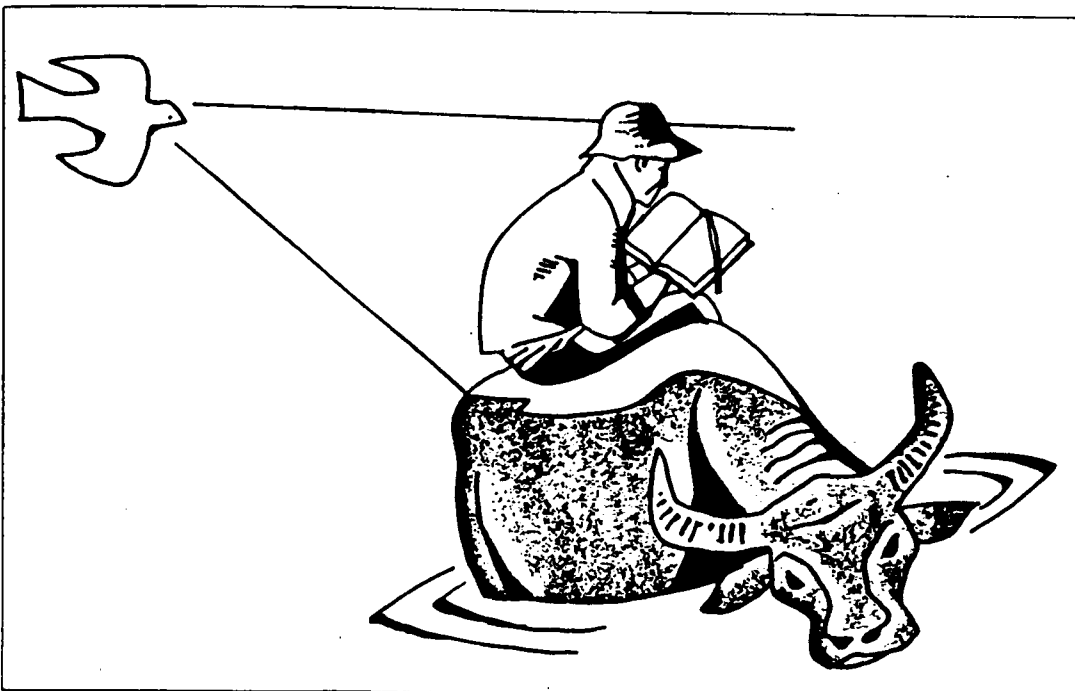
B) Powołanie oznacza „zbawienie”

Bóg wzywa do zbawienia. Odpowiedź na Boże wezwanie przemienia osobę. On wzywa nas, byśmy byli innymi. Powołanie jest inną nazwą na nawrócenie. Słowo Boga wzywa do przerwania pasma grzechów i wzrastania w świętości. Aby zaznaczyć przemianę osoby wezwanej, Bóg często zmienia jej imię (Abram-Abraham, Jakub-Izrael, Szymon-Piotr). Powołanie jest wezwaniem do rozpoczęcia nowego życia. Powołanie to wezwanie do nowej zażyłości z Bogiem.

C) Powołanie oznacza misję

Bóg nigdy nie powołuje osoby do egocentryzmu. Powołanie jest wezwaniem do służby. Być „osobą Bożą” (wybranie) i być „osobą dla innych” (misja) — to dwie strony tego samego zjawiska.

Bóg interweniuje w ludzką historię poprzez misjonarzy, ludzi posłanych, by głosili Dobrą Nowinę i służyli nadchodzącemu Królestwu Bożemu.



Nawet najbardziej na pozór nieużyteczny aspekt powołania (rutyna w domu, pracy lub klasztorze) jest służbą dla zbawienia całej ludzkiej wspólnoty.

PIĘĆ ELEMENTÓW POWOŁANIA W BIBLI

Jeśli przeanalizujemy wszystkie historie powołania, które Biblia przechowała dla nas, będziemy zdumieni ich różnorodnością; istnieją jednak wspólne elementy. Chcemy podkreślić tę główną strukturę powołania w Biblii, w nadziei udzielenia pomocy i zachęty wielu ludziom poszukującym woli Bożej.

1. Ludzkie potrzeby.

Punktem wyjścia każdego powołania jest zaangażowanie się w walkę z nędzą, z wszelkim rodzajem nędzy: brak żywności, nieludzkie warunki egzystencji, ignorancja, brak szacunku dla godności człowieka, lekceważenie wartości Ewangelii. Każde powołanie winno być spotkaniem nędzy i miłosierdzia. Musimy patrzeć oczyma Boga i dzielić głód naszych braci i siostr, tak jak On to robi.

„Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemiężców, znam więc jego uciemiężenie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z ręki Egiptu” (Wj 3,7-8) — powiedział Pan Bóg, gdy wezwał Mojżesza.

Jonasz został wezwany, ponieważ Niniwa była bliska upadku. Sędziowie (Gedeon, Samson), królowie (Dawid, Salomon) byli wybawcami Izraela z rąk wrogów. Prorocy powstawali z powodu wyzyskiwania i degeneracji w wypełnianiu Prawa.

Powołanie uczniów przez Jezusa ma swój początek we współczuciu dla wielkiego tłumu chorych i biednych, „byli bowiem jak owce nie mające pasterza” (Mk 6,34).

Powołanie jest konkretną odpowiedzią na konkretne potrzeby ludzkości. Powołanie to „wcielenie” miłości Boga tu i teraz.

2. Bóg jest Tym, który przejmuje inicjatywę.

Nie wiemy kiedy, czy jak, lecz pewnego dnia Bóg objawia się wrywając nas, byśmy Mu oddali nasze życie.

Abraham był szczęśliwym człowiekiem w swoim chaldejskim Ur, gdy nagle Słowo Boga uczyniło zeń wiecznego pielgrzyma. Przeszedł pustynię jedynie z bagażem obietnic, gwiazd i piasku oraz z bardzo wiekową żoną.

Mojżesz był zbiegiem. Pasł owce teścia swego Jetry, kiedy Bóg wezwał go przez krzak płonący.

Amos był pasterzem i hodowcą drzew figowych, gdy Bóg zabrał go i posłał, by bronił praw biednych.

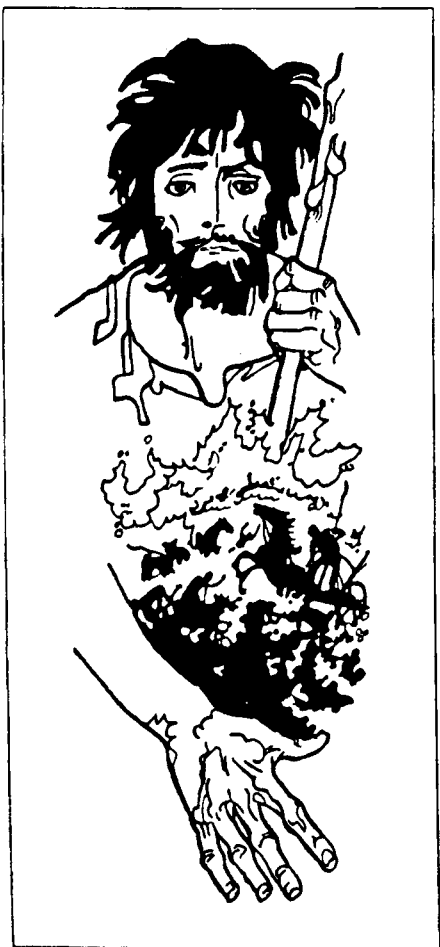
Piotr i Andrzej zarzucili sieci w jeziorze, gdy Jezus szedł wzdłuż brzegu. Wówczas rzekł do nich: „chodźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Mateusz był celnikiem siedzącym przy swym stanowisku, gdy Jezus zawołał nań w ten sam sposób.

Dla każdego z nas przyjdzie taka chwila, gdy Jezus wezwie nas i powie: „Chodź za Mną”. W istocie przychodzi On zawsze poprzez osoby i wydarzenia. Bóg zmienia nasze plany: Powołanie jest naszym darem. Powołanie jest niespodzianką: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16).

3. Osoba wezwana a przeciwności.

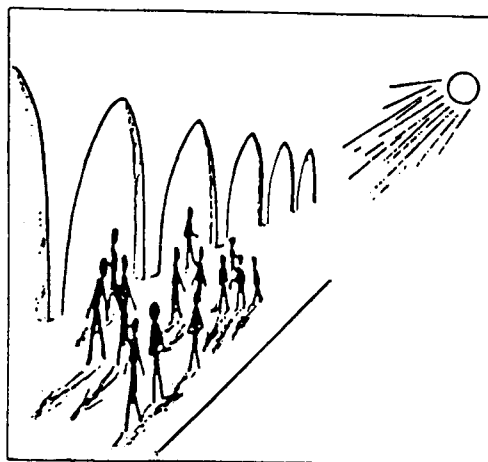
Wezwanie, które otrzymujemy od Boga jest większe niż nasze zdolności. Czujemy się mali i niezdolni. Przeszkody wydają się nie do pokonania.

Sara jest nieplodna. Jak może dać życie synowi, którego Bóg jej obiecuje? Jeremiasz ma wytłumaczenie, iż jest zbyt młody. Mojżesz jest jękałą. Jonasz wsiada na okręt płynący w odwrotnym kierunku. Maryja pyta: „Jak-



POWOŁANIA

<i>Abraham</i>	<i>Rdz 12,1-9;</i> <i>22,3-18</i>
<i>Mojżesz</i>	<i>Wj 2,23-3,15</i>
<i>Jozue</i>	<i>Joz 1,1-9</i>
<i>Gedeon</i>	<i>Sdz 6,11-24</i>
<i>Samson</i>	<i>Sdz 13,1-24</i>
<i>Samuel</i>	<i>1 Sm 3,1-20</i>
<i>Saul</i>	<i>1 Sm 9,11-10,10</i>
<i>Dawid</i>	<i>1 Sm 16,1-13</i>
<i>Eliasz</i>	<i>1 Krl 17,1-24</i>
<i>Elizeusz</i>	<i>1 Krl 19,9-21</i>
<i>Izajasz</i>	<i>Iz 6,1-13;</i> <i>61,1-11</i>
<i>Jeremiasz</i>	<i>Jr 1,4-10;</i> <i>20,7-18</i>
<i>Ezechiel</i>	<i>Ez 2,1-3;</i> <i>11,1-4</i>
<i>Ozeasz</i>	<i>Oz 1,2-9; 3-1</i>
<i>Amos</i>	<i>Am 7,15</i>
<i>Jonasz</i>	<i>Jon 1,1-16;</i> <i>3,1-3</i>
<i>Jan Chrzciciel</i>	<i>Łk 1,8-25</i> <i>Mt 11,7-15</i> <i>Mk 1,1-8</i>
<i>Maryja</i>	<i>Łk 1,26-38;</i> <i>2,33-35</i>



<i>Jezus</i>	<i>Mt 3,13-17</i> <i>J 1,19-34</i> <i>Łk 2,33-35</i>
<i>Uczniowie</i>	<i>J 1,37-51</i> <i>Mk 1,16-20</i> <i>Łk 5,1-11</i> <i>Mt 4,18-22</i> <i>J 1,43-49</i>
<i>Pawel</i>	<i>Dz 9,1-19;</i> <i>22,6-21</i> <i>Ga 1,11-24</i> <i>1 Tm 1,12-17</i>
<i>Wszyscy ludzie</i>	<i>Ap 3,20</i> <i>1 Kor 1,20-31</i>

że się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Piotr stwarza przepaść potrójnej zdrady, a Paweł mur pychy i religijne gwarancje.

Jesteśmy przekonani o naszej własnej grzeszności i niegodności. Nasze wątpliwości i słabości są w procesie poszukiwania. Kryzysy nie oznaczają braku powołania. Najważniejszą rzeczą jest analizowanie czy kryzysy te są oznakami śmierci czy życia, agonii czy nowych narodzin. Pierwsze są konsekwencją

egoizmu i pychy. Drugie owocami pokory i pragnieniem wzrostu. Jedynie w tym drugim przypadku problemy te stają się sposobnością i nadzieją.

4. Bóg pokonuje nasze lęki.

To jest najpiękniejszy moment każdego powołania. Pomimo wszystkich naszych przeszkód Bóg mówi do nas: „Nie lękajcie się” (Jr 1,6; Łk 1,30), „Będę z wami „(Wj 3,12), „Wkładam moje słowa w twoje usta” (Jr 1,9), „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię” (Łk 1,35).

Bóg jest wierny, my — nie. Nasza wierność nie jest tą, która „nigdy nie ustaje”, lecz „zawsze musimy powracać” do źródła naszego pierwszego marzenia. Wielokrotnie nie wierzymy w siebie, lecz Bóg w nas wierzy. On jest mistrzem naszego powołania.

Niezawodność Słowa Bożego przynosi nam pokój. Dzięki temu uczymy się, jak wchłaniać rytm pracy Ducha w nasze życie. Stajemy się jedno z naszymi braćmi i siostrami, którzy także pielgrzymują. Z powodu Jego obecności ryzykujemy to, co niemożliwe. Z powodu Jego współczucia próbujemy ciągle i na nowo.

5. Bóg oczekuje naszego „tak”.

Nawet wtedy, gdybyśmy nie byli pewni na sto procent naszej zdolności rozeznania, jesteśmy zaproszeni, by odpowiedzieć stanowczym „tak”. Dzięki znakom, które znajdujemy w naszym życiu i przez modlitwę, co przygotowuje nas do mądrości Bożej, wierzymy naszemu „tak” w Bogu.

Odtąd nie mamy prawa kwestionować w każdej chwili naszego powołania. Wierzymy, że nasza decyzja jest odpowiedzialna i szczerą, zwłaszcza że Bóg nam pomaga. Powołanie jest wyzwaniem dla wiary. Oddajemy siebie w Jego dłonie bez ograniczeń: „Jak glina w ręku garncarza” (Jr 18,6).

Przykładem tego typu wiary są Abraham i Maryja. Abraham był posłuszny aż do ofiary ze swego syna. Maryja w noc tajemną rzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). I tak było z Rut, Rebeką, Aaronem, Deborą, Ezechielem, Ozeaszem, Józefem.

NIGDY NIE MÓW: WYSTARCZY!

Biblia uczy nas, że powołanie jest pielgrzymowaniem. Każdego rana odnawiamy nasze „tak”. Codziennie rano ofiarujemy naszą miłość, nawet jeśli wezwania i krzyże są bardziej wymagające za każdym razem (Łk 14,23-33).

Najbardziej cudownym objawieniem Biblii jest to, że Bóg jest wierny. Zawsze możemy położyć nasze sprzeczności, lęki, smutek na skale Jego Słowa. On kocha bezgranicznie westchnienia naszej szczerości.



„ZA KOGO MNIE UWAŻASZ”

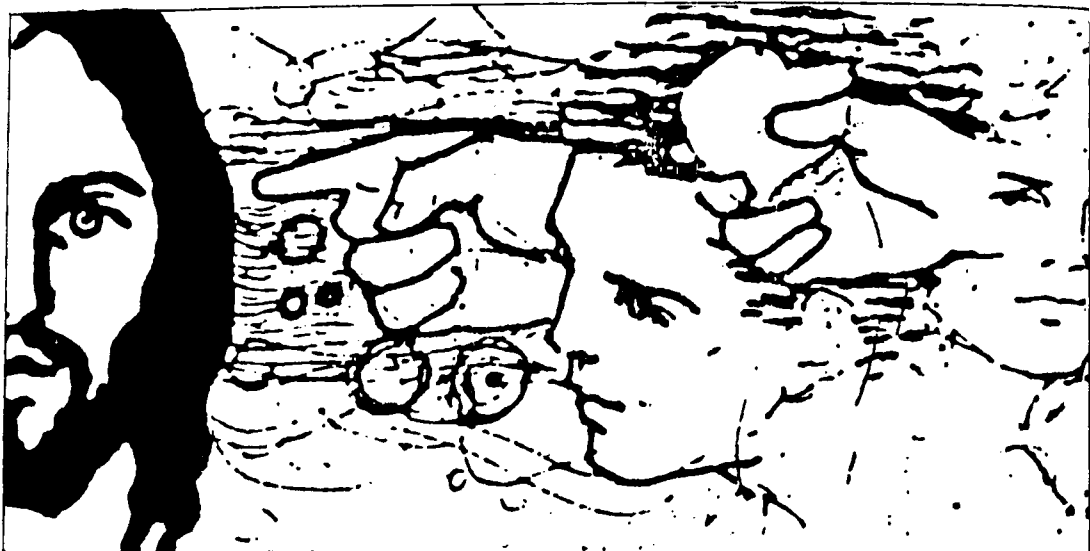
Chrystus centrum powołania

Słyszałem wiele rzeczy o Nim. Często o Nim mówiłem. Lecz wielokrotnie były to tylko słowa, myśli, uczucia, a nie moje własne przekonania — nie moja prawdziwa miłość do Niego.

„Kim jest Jezus?” — lub lepiej — „Kim jest Jezus dla mnie?” To pytanie, które pojawia się w czasie najważniejszych chwil mojego życia. To samo pytanie staje przede mną w naglącej potrzebie podjęcia poważnych decyzji lub w czasie kryzysu, ze swymi konsekwencjami radości i cierpienia.

Kim jest Jezus dla mnie? Od dłuższego czasu zaniechałem podejmowania teoretycznej odpowiedzi, nawet wspaniałej. Jezus staje się moim codziennym zmaganiem, moją samotną tajemnicą,





źródłem mego pielgrzymiego pojednania. Dzisiaj uświadamiam sobie, że bez Niego moje powołanie jako człowieka, kapłana i misjonarza nie ma żadnego sensu.

Kim jest Jezus dla nas? Co my z Nim robimy?... Jezus Chrystus powinien być nieustannym zadziwieniem, ciągle nowym początkiem. On sam jest rozstrzygającym pytaniem, przed którym stajemy w różnych sytuacjach.

„MARZYCIEL”, „REWOLUCJONISTA” CZY „WIELKA GWIAZDA”

Służąc moim studentom i młodym ludziom przez osiem lat, spotykałem się z ogromną różnorodnością „obrazów” Jezusa Chrystusa.

1. Dla jednych Jezus jest „sympatycznym” mężczyzną, który głosił „fajne” posłannictwo...

2. Inni redukowali Jezusa do społecznego rewolucjonisty. Bohater — filozof — poeta, który umarł zgodnie ze swoją ideologią.

3. Jeszcze inni patrzyli na Jezusa jak na „religijnego” przywódcę. Fizyczny i duchowy uzdrowiciel. Osoba posiadająca siłę magiczną. „Używali” Go, gdy mieli problemy, gdy chcieli „cudu”. Łączność z takim Jezusem jest przede wszystkim emocjonalna. Ucieczka od naszej rzeczywistości. Spirytualizm „przystosowujący” Jezusa do naszych potrzeb.

4. Wielu innych zastępowało prawdziwe człowieczeństwo Jezusa konwencjonalnym symbolem np. płaczem przy krwawej scenie Jezusa na krzyżu lub przed kochanym Jezusem w żłobku, bez postawienia pytania: dlaczego jest na krzyżu lub czemu wybrał tak ubogie warunki dla swoich narodzin. Tendencją jest tu raczej „kult” Jezusa niż pójście za Nim i naśladowanie Go.

5. Wreszcie istnieje Chrystus „wybranych”, w którym wielu z nas — kapłanów i osób zakonnych — odnajduje siebie. Patrzymy na tradycje „zwykłych” ludzi jako wyraz ich ignorancji. Nasz Jezus jest przystojny, kulturalny, wykształcony, wszechmocny, wszechwiedzący... Lecz taki Jezus Chrystus jest abstrakcją nudną, zawsze milczącą. Fragment dekoracji dobry dla naszych spraw. Nie przeszkadza w naszym życiu. Nigdy nas nie wzywa. Jego wołanie do nawrócenia jest takie słodkie. Gdyby mógł mówić, byłby bardzo niebezpieczny!

JEZUS EWANGELII

Przypatrzmy się Jezusowi jak gdyby po raz pierwszy. Nie posiadamy biografii Jezusa w zwykłym tego słowa znaczeniu. Nie znajdujemy w Ewangeliach pełnego opisu Jezusa Chrystusa. Faktem jest, że Jezus naprawdę nigdy nie tłumaczył siebie. Zostawił Żydów, tłumy, a nawet swych uczniów w wątpliwości co do tego, kim był.

Znamy Jezusa jedynie w tej mierze, w jakiej próbujemy iść za Nim. Zaproszeni jesteśmy, by dzielić z Jego uczniami, jako jedno z nimi, ich powolne odkrywanie misterium Jezusa. Prawdziwie chrześcijańska wiara dojrzewa stopniowo, po długiej podróży z Nim.

A) Jezus i natura (Mk 4,35-41):

Pewnego wieczoru Jezus poczuł się zmęczony i rzekł do swych uczniów: „Przeprawmy się na drugą stronę jeziora”. Zostawili więc tłum i zabrali Jezusa. Gdy byli na środku jeziora „zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź tak, że łódź już się napelniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezłowie”.



SIEDEM SAMOOKREŚLEŃ JEZUSA

1. „Ja jestem światłością świata”
J 8,12
2. „Jam jest chleb życia”
J 6,35
3. „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”
J 14,6
4. „Ja jestem dobrym pastercem”
J 10,11
5. „Ja jestem bramą”
J 10,9
6. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” J 11,25
7. „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym” J 15,1

Pewien jestem, że znamy ten fragment sercem. Zbudzili Go i poprosili, by interweniował. „On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: ‘Milcz, ucisz się!’ Wichy się uspokoiły i nastąpiła głęboka cisza”.

Konkluzja tego urywka jest bardzo ciekawa. Uczniowie byli ogromnie przestraszeni i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wichy i woda są Mu posłuszne?”

Nie mamy żadnej odpowiedzi... Ewangelia stawia nas przed oczywistościami.

B) Jezus i chorzy (Mk 1,40-45; 5,21-34):

Chorzy pojawiali się gdziekolwiek był Jezus. Miał specjalną czułość dla nich; możliwe, że wyrażali lepiej ludzką nędzę. Przychodzili ślepi, trędowaci, paralitycy, kobieta cierpiąca na krwotok przez 12 lat, i Jezus leczył ich. Więcej nawet, wskrzesił zmarłą córkę Jaira.

I znowu, we wszystkich tych przypadkach nie znajdziemy intelektualnej definicji Jezusa. Tekst Ewangelii mówi nam po prostu: „Było zdziwienie, ogromne zdziwienie”. Ponadto, mieszkańcy miasteczka, w którym Jezus się wychowywał, pytali siebie zgorzeleni: „Kim On jest? Co za mądrość została Mu dana, że może czynić takie cuda?” (Mk 6,2).

C) Jezus i grzesznicy:

Istnieje inny rodzaj choroby, bardziej straszliwy niż fizyczna: grzech. Jezus też się tym zajmował. „Gdy Jezus głosił im Słowo, kilku ludzi przyniosło mu sparaliżowanego. Czterech niosących go mężczyzn nie mogło podejść do Jezusa, więc odkryli dach nad miejscem, w którym był Jezus i przez otwór spuścili go na macie. Gdy Jezus zobaczył wiarę tych ludzi, rzekł do sparaliżowanego: „Synu mój, grzechy twoje są odpuszczone”.

Uczeni w Piśmie i „skrupulanci” ze złością zauważyli: „Kim jest Ten, który wypowiada to bluźnierstwo? Kto może odpuszczać grzechy z wyjątkiem Boga?” Jezus wiedział, co myśleli i rzekł do nich: „Teraz wiecie, że Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów. I rzekł do sparaliżowanego: „Wstań, weź swoją matę i idź do domu”.

Ostatnia linijka pokazuje: „Zdumiali aię wszyscy i wielbili Boga mówiąc: „Nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego!”

D) Jezus i demony (Mk 1,23-28; 3,11-12; 5,1-20):

Wydaje się, że demony wiedzą, kim jest Jezus — boją się Go. Rozgrywa się decydująca walka między Jezusem a szatanem. Gdy demony widzą Jezusa z daleka, uciekają i krzyczą głośno: „Co chcesz od nas, Jezusie, Synu Boga Najwyższego?” Wówczas Jezus rozkazuje im: „Milczcie i wyjdźcie z tego człowieka!” Wtedy ujarzmiona osoba doświadcza wolności Bożej. Jej radość jest nie do opisania. Koniec jest zawsze taki sam. Jezus nie pozwala demonom tego wyjawić. A „wszyscy ludzie byli zdziwieni i zdumieni. Kim On jest? Czyją mocą naucza? Rozkazuje złym duchom i słuchają Go!”

SERCE DRAMATU

W centrum ewangelicznej opowieści znajduje się chwila, kiedy Jezus chce sprawdzić wiarę swoich uczniów (Mk 8,27-33; Mt 16,13-20). W czasie drogi pyta ich: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” A oni odpowiadają Mu: „Jedni mówią, że jesteś Janem Chrzcicielem, inni — że Eliaszem lub jednym z proroków”. Do tego miejsca egzamin wypada pomyślnie, ponieważ łatwiej mówić o innych, niż ryzykować podając swoje zdanie. Jezus dochodzi do sedna pytania: „Lecz wy, za kogo Mnie uważacie?” Sądzę, że uczniowie zamilkli. A wówczas Piotr w swej szczerości i odwadze odpowiedział: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego”.

Nawet jeśli rozeznanie Piotra było jeszcze bardzo słabe, był w tym szczery i to stało się wzorem bycia uczniem Jezusa. Dzisiaj to samo pytanie kierowane jest do nas.

Z wyjątkiem stwierdzeń Piotra i aluzji w czasie triumfalnego wjazdu do Jeruzalem: „Hosanna! Błogosławiony ten, który idzie w imię Pana!” (Mk 11,1-11), nie znajdujemy w Ewangelii żadnego wyjaśniającego nawiązania do tożsamości Jezusa.

Musimy czekać aż do Ostatniej Ofiary, żeby zrozumieć, kim jest Jezus. U stóp krzyża nie ma już żadnych sekretów. „Jezus zawołał donośnym głosem i oddał ducha. A zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, z góry na dół” (Mk 15,37-38).

Odpowiedź wychodzi od żołnierza, poganina. „Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: 'Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym'” (Mk 15,39).

Setnik nad ciałem Ukrzyżowanego mówi nam o drodze, jaką trzeba przejść, by wyznanie wiary chrześcijańskiej stało się prawdziwe. Jezus jest niepokojący! Musi umrzeć w nas nasze wyobrażenie o Nim, abyśmy mogli przyjąć Go takim, jakim jest: Miłością bez granic!

PRAWDZIWIY CZŁOWIEK I PRAWDZIWIY BÓG

Kim jest Jezus? Dziewiętnaście długich wieków minęło, a On jest centrum ludzkości. Nikt na ziemi nie miał takiego wpływu na życie ludzkie, jak ten samotny prorok.

Jezus ma moc, aby obdarzyć nas pokojem, uciszyć nasze burze. On może uwolnić nasze oczy od ślepoty, oczyścić nas z trądu, powiedzieć nam w naszym paraliżu: „Wstań i chodź!” On jest jedynym, który niszczy nasze grzechy i przynosi nowe życie. On jest naszym wyzwoleniem od wszystkich demonów: strachu, występku, niesprawiedliwości, podziału, niewierności, miernoty...

Jezus jest radykalną nowością. Daje wszystko i żąda wszystkiego. Jego przesłanie jest ogniem. Staje się zagadką: z Nim lub przeciw Niemu. Jego wezwanie do nawrócenia jest bezkompromisowe, bez zamieszania, bez końca. Prawdziwy Człowiek i prawdziwy Bóg. Bóg ukrzyżowany. Pieśń wieczności. On jest żywy! On pokonał śmierć! Jest z nami na zawsze!

On jest żywy! DANE O ŻYCIU JEZUSA

IMIĘ: JEZUS.

IMIONA RODZICÓW: Józef
(*skromny rzemieślnik, potomek króla Dawida*) i Maryja.

MIEJSCE URODZENIA: Betlejem
w Judei (*w żłobie*).

MIEJSCE WYCHOWANIA: Nazaret w Galilei; prowincja z dala od stolicy, najbardziej opóźniona w rozwoju kulturowym.

ZAWÓD: cieśla, kaznodzieja.

WYKSZTAŁCENIE:

- przypuszczalnie uczył się trochę czytać i pisać
- przede wszystkim ustny rodzaj wiedzy
- nigdy nie spisał swego posłania; nauczał i działał
- znał tradycję swojego narodu
- studiował Biblię w lokalnej synagodze
- studia nad Pismem Św. dały Mu mądrość i bogate słownictwo, aby wyrazić sens życia.

ADRES: nie miał stałej siedziby: „Lisy mają nory, a ptaki powietrzne gniazdo, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, by złożyć głowę”.

STAN CYWILNY: nigdy nie miał



żony czy dzieci. Całkowicie oddany swej misji.

ZALETY:

● *miłosierny:*

- poszukiwał zagubionej owcy
- szczególnie upodobał sobie „ubogich”
- z szacunkiem oczekiwał na dojrzenie człowieka, nigdy nie używając nadmiernej mocy, by go nawrócić
- nigdy nie sądził, nigdy nie nakazywał
- wymagał radykalnych wyborów; nikt jednak nie czuł się tym przygnieciony

● *„człowiek Boży”*

- poruszający do głębi sposób modlitwy
- głęboko zjednoczony z Ojcem, zawsze zależny od Jego woli

● „człowiek każdego człowieka”

- całkowicie dostępny
- nie stwarzał żadnych barier
- wzbudzał zaufanie
- nie odsyłał z niczym naprzykrzających się Mu ludzi, nie traktował ich jak ktoś, kto się spieszy i ma mnóstwo spraw
- traktował każdego człowieka jako jedyne w swoim rodzaju i szczególnego
- dawał siebie wszystkim ludziom, a wszyscy byli jego rodziną.

PRZYJACIELE:

- Jezus był prawdziwym przyjacielem i oddał swoje życie za nich
- miał szczególnych przyjaciół wśród mężczyzn i kobiet: Marię, Martę, Łazarza, uczniów...
- przełamywał uprzedzenia, ofiarował swoją przyjaźń dzieciom, biednym, grzesznikom, chorym, kobietom o wątpliwym prowadzeniu się, karczmarzom, celnikom, żołnierzom, urzędnikom, niewolnikom...

KAZNODZIEJA:

- mówił w bardzo prosty sposób używając przykładów i przypomnień z życia codziennego
- nauczał „jak ktoś, kto ma władzę” i „nikt nie mówił, tak jak On”
- zgodność Jego osoby z czynami i słowami
- podejmował ryzyko mówienia prawdy; mówił uczonym w Piśmie i faryzeuszom, że ich serca są ciemnymi grobami pobielonymi z zewnątrz.

WIERNOŚĆ SWEJ MISJI:

- Jezus miał swój ideał, który w pełni zrealizował
- nic nie odwiodło Go od misji: ani niepowodzenia, ani konflikty, ani prześladowania, ani samotność...
- nie było w Nim śladu goryczy czy sceptycyzmu.

WOLNOŚĆ I UBÓSTWO:

- wolny, ubogi i nie pamiętający o sobie
- wolny, ponieważ był ubogi. Całkowite powierzenie się dłoniom Ojca
- identyfikował się z rolą „sługi”
- Jego oprawcy grali o Jego jedyną rzecz, jaką posiadał na ziemi - tunikę
- został pochowany w pożyczonym grobie.

MISJA:

- głosił obecność Królestwa Bożego: miłości, sprawiedliwości, pokoju... aby uczynić ludzi braćmi i siostrami
- „Błogosławieni ubodzy, ponieważ do was należy Królestwo Boże!”
- „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem Bóg was pocieszy!”
- „Błogosławieni miłosierni, albowiem Bóg będzie miłosierny dla was!”
- „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będziecie!”
- „Nie odpłacajcie tym, którzy wyrządzają wam zło. Kochajcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają”.
- „Nie ma większej miłości niż ta: oddać życie za przyjaciół swoich”.

SAMOTNY PROROK:

- samotny w życiu i samotny w śmierci, chociaż fizycznie nie był nigdy sam
- niezrozumiany przez krewnych i przyjaciół: „Byli przekonani, że jest szalony”
- źle rozumiany przez tłumy
- przyjaciele Go opuścili; jeden z nich Go zdradził
- stał się ośrodkiem kontrowersji, potępiony przez ówczesne władze
- Jezus nie przeszedł obok nikogo nie pozostawiając wrażenia.

ŚMIERĆ:

- zmarł na Kalwarii w piątek ok.

godz. 15⁰⁰. Miał 33 lata

- został przybity do krzyża między dwoma złoczyńcami
- uczył nowego sposobu przeżywania cierpienia i śmierci poprzez wierność idei, sprawie.

ZAKOŃCZENIE:

- zawsze czynił dobrze! Nigdy nie popełnił grzechu! Znał tylko słowa życia wiecznego!
- Zmartwychwstał dnia trzeciego
- Jego miłość jest źródłem wolności!
- Założył Kościół!
- Jest z nami!

PANIE JEZU

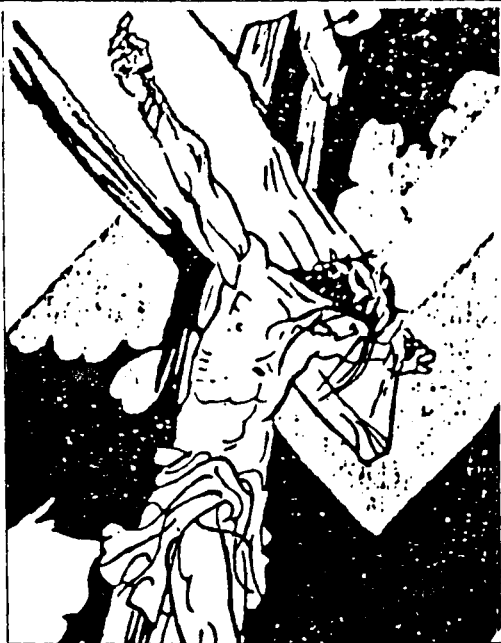
*Jesteś moją mocą
i moją niemożnością,
moim dziedzictwem
i moim ubóstwem,
moją sprawiedliwością, Jezu.
Moją walką i moim pokojem.
Moją największą wolnością!*

*Śmiercią moją i życiem moim,
jesteś.*

*Słowami mego krzyku,
ciszą mego oczekiwania,
świadkiem moich marzeń,
krzyżem mego krzyża!*

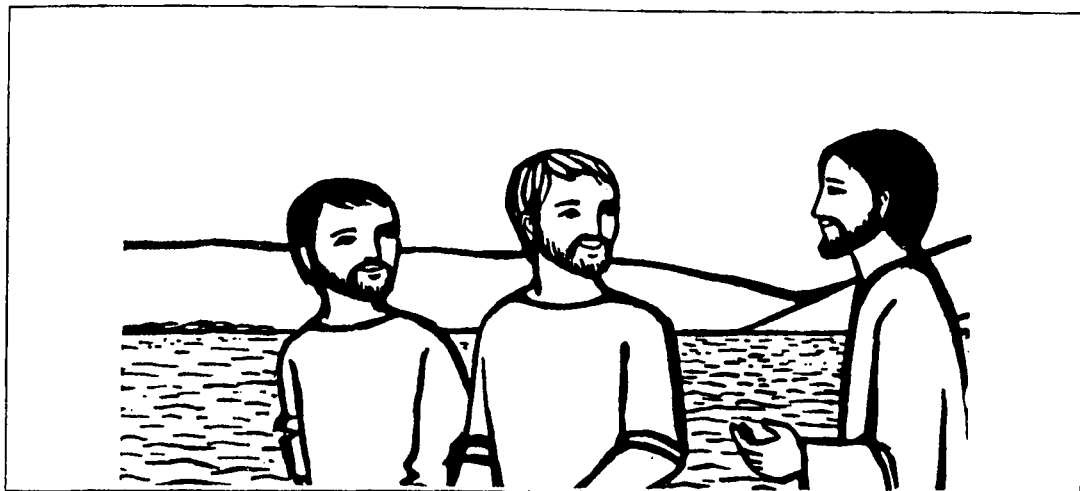
*Przyczyną mojej goryczy,
przebaczeniem mego egoizmu,
wykroczeniem w mojej próbie,
sędzią mych łez,*

*przyczyną mojej nadziei,
Ty sam jesteś!*



*Tyś moją ziemią obiecaną...
zmartwychwstaniem
mego zmartwychwstania,
chwałą naszą na wieki -
Tyś, Panie Jezu!*

Pedro Casaldaliga "Ogień i proch na wiatr"
(publikacje Klaretynów)



PÓJŚĆ ZA JEZUSEM

Bycie uczniem jako powołanie

Zawsze intrygował mnie pewien akapit z utworu francuskiego poety Bernanosa. Brzmi on mniej więcej tak: „Panie, jeśli upadnę — powstanę. Jeśli upadnę drugi raz — powstanę znowu. Jeśli upadnę trzeci raz lub więcej, powstanę znowu i znowu. Jeśli pewnego dnia tak się stanie, że nie będę mógł już więcej wstać, wówczas czołgając się po ziemi z zakrwawionymi łokciami i kolanami, będę włókł siebie. Jednak muszę iść aż dosięgnę Ciebie, o mój Boże i zobaczę Twoje oblicze”.

Św. Teresa od Jezusa, wielka mistyczka, radykalna i wolna, zarówno prześladowana, jak i podziwiana, dokonała syntezy całej swojej wiary w tym okrzyku: „Chcę widzieć Boga!”.

Św. Augustyn, kolejny niespokojny człowiek, przekazał nam zdumiewającą konkluzję: „Późno Cię pokochałem, o Piękno, zawsze dawne i zawsze nowe, późno Cię pokochałem. Byłeś we mnie, lecz ja byłem na zewnątrz. Wzywałeś, krzyczałeś, przelamałeś moją głuchotę. Zaświeciłeś, zajaśniałeś i rozproszyłeś moją ślepotę. Tchnąłeś woń Twą we mnie, a ja wdychałem i teraz łaknę Ciebie. Zasmakowałem w Tobie, a teraz głodny jestem i pragnę





więcej. Dotknąłeś mnie, a ja splonąłem w Twoim pokoju”.

Biblia pokazuje tę samą tęsknotę od początku do końca: „Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42,3). To jest pragnienie podtrzymujące Izrael przez wieki i modlitwa dzisiejszego Kościoła.

To prawda, że możemy odnajdywać Boga w naszych braciach i siostrach, szczególnie w tych, którzy cierpią (Mt 25,31-46). Odczuwamy Jego obecność w naturze poprzez tajemnicze misterium wszechświata i w pięknie każdego stworzenia, w Piśmie Św., w sakramentach. Istotnie Bóg jest obecny w każdym naszym oddechu. A i to jeszcze nie wszystko!

Stworzeni zostaliśmy do wyższych lotów. Jesteśmy boskim ogniem. Jesteśmy włóczęgami dla wieczności. Jedynie Nieskończoność może nas napęlić.

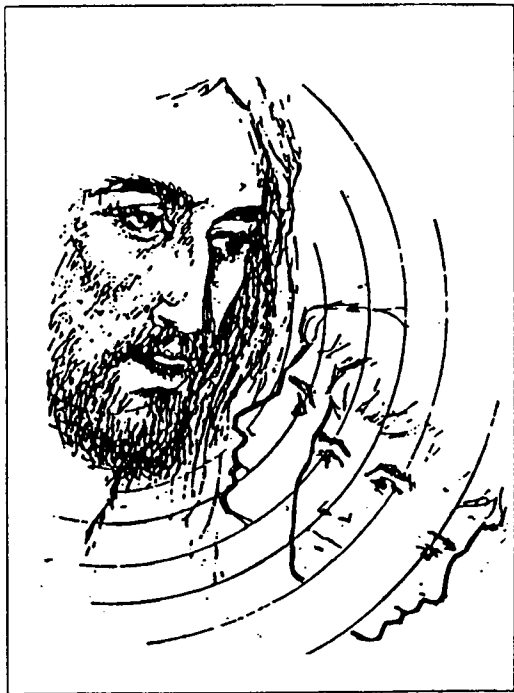
Chcemy widzieć Boga twarzą w twarz. Odważny chrześcijanin jest właśnie taki: wiara jest jego rzeczywistym spotkaniem z Bogiem, miłość jest osobistą z Nim więzią, a nadzieja to radosna pewność Jego prawdziwego życia w naszym życiu.

JEZUS OBLICZEM BOGA

Możemy oglądać Boga w Jezusie. On jest drogą do Ojca. Jedynie przez Jezusa możemy poznać Boga — Jego słowa, Jego czyny, Jego ideały, Jego żądania. To właśnie w Jezusie Bóg prawdziwy objawia siebie: jest wszechmocny, a jednocześnie ubogi i cierpiący z miłości; absolutny, lecz posiadający ludzką historię; bliski każdej osobie. Jezus jest Emanuelem czyli „Bogiem z nami”, widzialnym i bliskim.

Bóg objawia się nam w doświadczeniu naśladowania Jezusa. Ta wiedza pochodzi ze spotkania w wierze, ze znajomości Pana, za którym idziemy kontemplując Go całym naszym bytem: „To, co słyszeliśmy na własne uszy i widzieliśmy swymi oczyma, na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce dotyczy Słowa Życia” (1J 1,1).

Bóg wzywa nas w Jezusie. Powołanie, to chodzenie za Jezusem tu i teraz.



„Uczniem jest ten, kto ma zawsze uszy otwarte, skłonny uczyć się mądrości od Mistrza; nie tylko wiedzy, lecz życia”.

Być uczniem Jezusa to znaczy iść za Nim. I tym jest właśnie życie chrześcijańskie. Jezus z Nazaretu, podobny we wszystkim do nas z wyjątkiem grzechu, On, w którym mieszka pełnia Boga, jest jedynym wzorem naszego powołania. Jezus jest naszym Mistrzem powołania i źródłem wartości naszych decyzji.

Dlatego powołanie chrześcijańskie nie jest pasywnym, lecz dynamicznym zaangażowaniem się. Nie wystarczy wielbić Jezusa jako swego Pana; musimy chcieć żyć, tak jak On żył. Chrześcijaństwo jest sprawą życia, tak jak żył Jezus, wpatrując się w Niego i naśladowując Go. To powołanie nazywa się: bycie uczniem.

Zgodnie z Biblią uczniem jest ten, kto ma zawsze uszy otwarte (Iz 50,4), skłonny uczyć się mądrości od Mistrza; nie tylko wiedzy, lecz życia. Być uczniem Jezusa oznacza całkowite przyłgnięcie do Jego

osoby. Chcemy zostać Jego bliskimi przyjaciółmi, odkryć Jego sekrety, mieć udział w Jego walce i zakosztować Jego intymności. Lecz możemy poznać Go tylko wtedy, gdy będziemy wszędzie chodzić za Nim każdego dnia; jedynie wówczas, gdy stanie się On skarbem, dla którego skłonni jesteśmy sprzedać wszystko, co mamy (Mt 13,44).

RÓŻNE PŁASZCZYZNY BYCIA UCZNIEM

Zgodnie z Ewangelią, gdy Jezus powołał ludzi, by byli Jego uczniami oczekiwał, że pozostaną z Nim do chwili rozesłania, aby mogli nauczać z mocą, wyrzucając złe duchy (Mk 3,14-15). Mówiąc dokładniej, nie tylko należy być „z” Nim, lecz także „w” Nim. Powołanie to jedność z Jezusem.

Doświadczamy jedności z Jezusem szczególnie poprzez modlitwę. Istotnie, to w obfitości Jego Ducha nasza modlitwa staje się prawdziwa. Modlitwa jest — jak to było dla Jezusa — sposobem poznawania woli Bożej.

Modlitwa uczy nas akceptacji warunków pójścia za Jezusem. Ktoś, kto chce stać się uczniem Jezusa, musi wybrać Jego mentalność, postawę, wolność wyboru, misję i przeznaczenie.

1. Mentalność Błogosławieństw (Łk 6,20-23; Mt 5,3-12) jest nową wartością uczniów. Mentalność tego świata to: pieniądze, siła i przyjemność. Logika Ewangelii: aby zyskać szczęście, musimy „stracić” siebie (Mk 8,35). Jezus uczył nas, byśmy płynęli przeciw prądowi. Jego wezwanie to służba, posłuszeństwo i wspaniałomyślność.

2. Postawa Dobrego Pasterza (J 10,1-21) i miłosiernego Samarytanina (Łk 10, 30-37). Jezus jest obrazem miłosierdzia Bożego. Uczniowie przyjmując w siebie Chrystusa, stają się współczujący. Autentycznym znakiem ucznia jest zdolność przebaczenia; miłość dana w wolności i bez zastrzeżeń. W tym sensie uczeń wyrzeka się bycia sędzią siebie samego i innych (Mt 7,1).

3. Wybór zaginionej owcy (Łk 15,1-10; Mt 10,6). Ci, którzy najbardziej potrzebują miłosierdzia, mają uprzywilejowane miejsce w sercu Jezusa. Grzesznicy, odrzuceni, chorzy, „mali”... są także ulubieńcami uczniów Jezusa. Jego wybór w służeniu podyktowany jest tym priorytetem.

4. Misja — wolą Ojca jest zbawienie wszystkich ludzi. „Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym” (J 6,39).

Uczeń bierze udział w tej misji zbawienia (Mt 10,7). Głoszenie Dobrej Nowiny staje się jego jedynym celem w życiu. Uczeń ukazuje zbawczą miłość Jezusa poprzez swoje słowa i czyny.

5. Przeznaczenie — śmierć i zmartwychwstanie. Iść za Jezusem aż do ostatecznych konsekwencji: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24).

Prześladowanie i męczeństwo są częścią naszego powołania. Jezus mówi jasno: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój, i niech Mnie naśladuje (Łk 9,23).

Jednakże końcem nie jest śmierć, lecz zmartwychwstanie. Nagrodą Boga Ojca za naszą wierność jest życie wieczne. Ciemność i noc są jedynie początkiem światła bez końca. Miłość ma zawsze ostatnie słowo. Uczeń idzie za Jezusem w Jego obietnicy całkowitej wolności. Uczeń nie obawia się niczego, wbrew swej słabości. Pracując dla „nowego nieba i nowej ziemi” (Ap 21,1), staje się świadkiem nadziei.

PÓJŚCIE ZA JEZUSEM JEST NAWRÓCENIEM

Pójście za Jezusem zakłada nawrócenie serca. Jest to Jego wezwanie do nowego życia (J 3,3). Spotkać Jezusa to znaleźć miłość Boga, a miłość czyni nas podatnymi na zranienia. Miłość zmienia naszą drogę i otwiera przed nami horyzonty, o których nigdy dotąd nie śniliśmy.

Ta przemiana wymaga porzucenia grzechu zarówno osobistego, jak i społecznego. Powołanie chrześcijańskie jest wezwaniem do świętości, do wartości Ewangelii. Ta przemiana jest procesem ciągle wzrastającym, nigdy doskonale nie ukończonym. Jezus nie pozwala, byśmy stawali się zadowoleni z siebie.

Pójście za Jezusem jest nawróceniem do radości, do tej głębokiej chrześcijańskiej radości, która nie ginie w obliczu zniewagi czy ataku. Wiemy, że przyszłość nie należy do zła, pychy czy chciwości, lecz jest dla pokornych, prześladowanych, ukrzyżowanych.

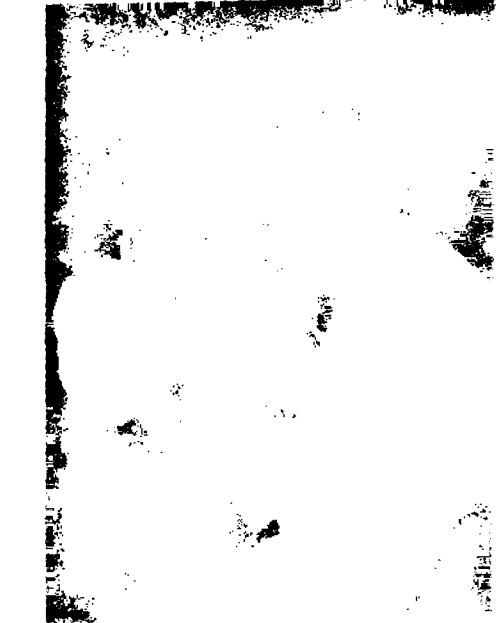
Radość czyni pójście za Jezusem znaczącą dla nas przygodą. Jest to jedyne powołanie, które może nasycić nasze pragnienie Boga.

ŚWIADECTWA

Wracaj!...

Do czasu swojej śmierci w wieku 97 lat, o. Louis Molinaro, przełożony Misjonarzy Kombonianów, przyżył 73 lata życia misyjnego w Afryce — życia, które obejmuje historię misji Wsch. Afryki.

O. Molinaro był jednym z pionierów. Najmłodszy z siedmiorga dzieci, wzrastał w małej wsi schowanej w górach między Włochami i Austrią. Jego matka nie umiała pisać i czytać, lecz lubiła słuchać swego syna, który czytał jej, gdy uwijała się przy zajęciach domowych. Jedną z jej ulubionych ksiązek była ta o życiu i przygodach misjonarzy w Afryce. Podczas lektury Louis poczuł natchnienie, by iść ich śladami. Wstąpił do Misjonarzy Kombonianów w wieku 19 lat, a święcenia kapłańskie otrzymał w 1912 r.



Kilka tygodni po święceniach był już na statku płynącym do Egiptu, skąd zaczął swoją długą podróż do Sudanu. Potrzeba było dwóch miesięcy, by do miejsca przeznaczenia w granicach dzisiejszej Ugandy dotrzeć pociągiem, łodzią i — przez ostatnie kilka setek mil — piechotą.

Podczas swego długiego życia misyjnego o. Molinaro był zawsze pionierem. Był na zmianę kapłanem misji na wyspie Rhode, prowincjałem Misjonarzy Kombonianów w Sudanie, kapelanem kolonii trędowatych i rektorem pierwszego seminarium diecezjalnego dla duchownych w Sudanie i Ugandzie.

W wieku lat 80 ciągle jeszcze przemierzał tereny misyjne do czasu, gdy spadł z motoru i złamał nogę w kostce. Po wyzdrowieniu zamienił motor na rower, którego używał prawie do dziewięćdziesiątego roku życia. Odtąd jego działalność ograniczyła się do misji w Aber (Uganda), gdzie przygotowywał katechumenów, odwiedzał chorych w lokalnym szpitalu misyjnym i trwał godzinami na modlitwie za młodsze pokolenia misjonarzy oraz sprawy świata, które śledził czytając prasę i słuchając radia.

W 1980 r. o. Molinaro był na swoich ostatnich wakacjach we Włoszech. Punktem kulminacyjnym wyjazdu stała się prywatna audiencja u Jana Pawła II, który objął go i rzekł: „Wracaj i głos Ewangelię jeszcze przez wiele lat”. Przy tej okazji wiekowy misjonarz pozwolił sobie na wspomnienia ze swego długiego apostołskiego życia. Wierzył, że postawy życia misyjnego — praktyka, wytrwałość i przede wszystkim wiara — są tak samo ważne dzisiaj, jak dawniej.

Jego wytrzymałość szczególnie sprawdziła się wówczas, gdy w 1934 r. był pierwszym misjonarzem wysłanym na pustynię Karamoja w Ugandzie. Znajomy wspomina: „Kraj ten uczyni cię tak spragnionym, jak sam wygląda”. O. Molinaro wytrwał, mimo iż na działkę przeznaczoną dla misji składały się kamienie i osty, a misjonarze żyli w wielkim ubóstwie. W niedzielę wielkanocną tego roku pewien azjatycki kupiec podarował mu bochenek chleba. Ojciec rozdał po kawałku każdemu członkowi wspólnoty, a resztę odłożył: „Zatrzymamy to na inny dzień świąteczny” — ogłosił. W tym czasie wydawało się to rzeczą normalną!

O. Molinaro był żyjącym dowodem tego, że jedynie ci, którzy mają dobre wspomnienia z przeszłości mogą być przeznaczeni, by budować sensowną przyszłość. „W czasie tych siedemdziesięciu lat — powiedział kiedyś reporterowi

POŚLIJ NAS, NAIWNYCH, PANIE!

*O, Boże! Poślij nas,
naiwnych,
którzy powierzamy siebie całkowicie,
zapominamy o sobie,
kochamy nie tylko słowami,
lecz oddajemy naprawdę
swoje życie -
aż do końca.*

*Daj nam naiwnych,
dumnych i porywczych,
którzy są zdolni
do skoku w nieznanne,
w niespodziewane
i niepewność ubóstwa.*

*Daj nam naiwnych,
przyjmujących swoje
rozproszenie wśród wielu
bez pretensji do pomników,
do używania władzy
dla własnej korzyści.*

*Daj nam naiwnych
dnia dzisiejszego,
zakochanych w prostocie życia,
miłośników pokoju,
czystego serca,*



*zdecydowanych
nigdy nie zdradzić,
gotowych przyjąć każde zadanie,
by każdemu pomóc,
wolnych i posłusznych,
spontanicznych i wytrwałych,
łagodnych i mocnych.*

*Daj nam, Panie!
Daj!*

**Modlitwa
wspólnoty chrześcijańskiej**

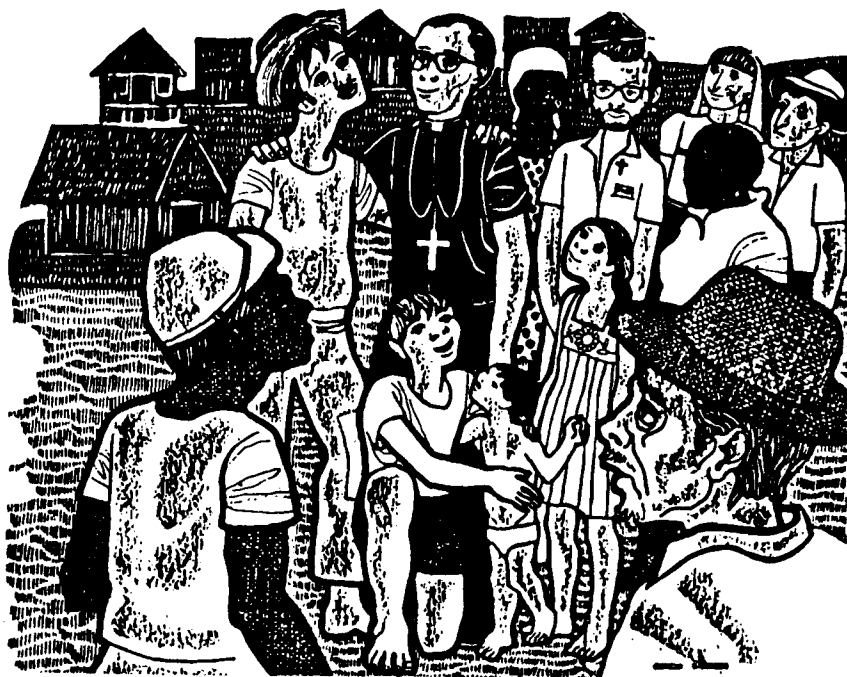
— wiele zostało zrobione. Naprawdę nie sądzę, żebyśmy mogli zrobić więcej. Możliwe, iż powinniśmy się więcej modlić, być bardziej miłosiernymi i łatwiejszymi w podejściu. Od samego początku naprawdę próbowaliśmy zrozumieć zwyczaje i tradycje Afrykanów, aby uzupełnić ich wiarę w Boga posłaniem Chrystusa.

Popelniliśmy również błędy, poważne błędy, spowodowane nadmierną gorliwością. Zbyt pospiesznie potępiliśmy niektóre praktyki afrykańskie jako

zabobony, gdyż nie znaliśmy po prostu psychologii, z której one wyrosły. Tylko ludzie, którzy nic nie robią nigdy nie popełniają błędów, przykro nam, że je popełniliśmy, chociaż...

Dzisiaj misjonarz musi być głęboko zaangażowany w aspostolską i pastoralną działalność; bardziej potrzebni są ludzie pełni Boga niż społecznicy. W dniach mojej młodości dużo czasu spędziłem na sadzeniu bananów, mieszaniu cementu, układaniu cegieł i przybijaniu dachów; dziś ludzie często nam to wypominają. Chcą kapłanów i misjonarzy, którzy nauczą ich modlitwy, życia wiarą, budowania nowego świata...”

Starszy człowiek przerwał swój monolog i koncentrując się na nowym temacie, wątlymi palcami ścisnął swoje gęste brwi. Jego twarz przypominała oblicza biblijnych patriarchów. „Czuję, że wieje nowy wiatr. — powiedział — Afryka idzie w kierunku dnia Pana... Moje serce pełne jest nadziei.. pokazując, że nadzieje starego człowieka są ciągle coś warte”.



„NIE WYŚCIE MNIE WYBRALI, ALE JA WAS WYBRAŁEM”

Kapłaństwo

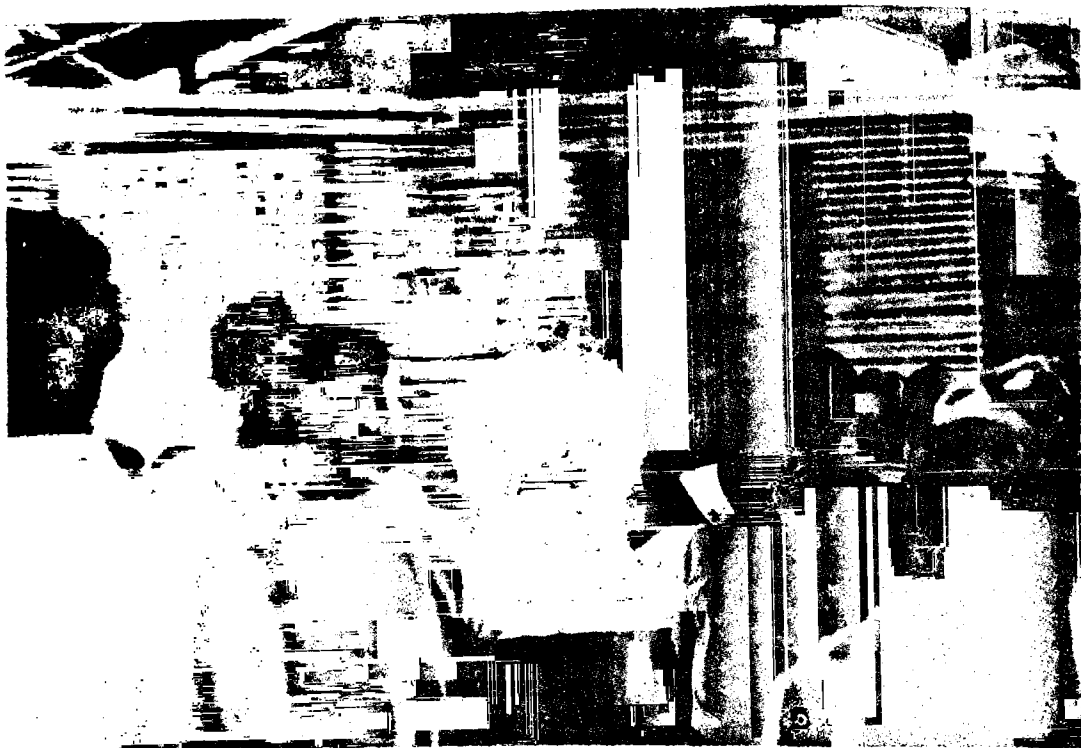
Jaki jest obraz kapłana? Czego ludzie od niego oczekują? Wystarczy postawić te pytania w trakcie rozmowy, aby sprowokować najbardziej odmienne reakcje.

„Jak to się dzieje — mógłby ktoś zapytać — że kapłani są teraz tak zaangażowani w politykę? Dlaczego nie wolno im zawierać związków małżeńskich?” Lub ktoś jeszcze mógłby dodać: „Dlaczego ciągle proszą o pieniądze?” — I dyskusja rozpala się.

Nieustannie wychodzą nowe książki i filmy, gdzie jedną z postaci jest kapłan. To dodaje im ważności.

Kim jest zatem kapłan? Każdy z nas ma swój własny jego obraz.





Ten obraz pochodzi z naszej formacji, środowiska kulturowego, rodzaju informacji, które uzyskaliśmy, wychowania religijnego i — być może — z naszego osobistego doświadczenia.

Każdy z nas ma także własne oczekiwania od kapłana. Wielu z nas chce, żeby „odprawiał Mszę św.” w każdej sytuacji. Czy liturgia jest potrzebna do wzrostu wspólnoty czy nie, czy kapłan jest dostępny czy nie, lub czy porządek zajęć w kościele pozwala czy nie — to wydaje się bez znaczenia. „Płacimy księdzu i wymagamy” — mówią. W takiej mentalności kapłan istnieje tylko po to, by odprawiać rytuał: błogosławieństwa, pogrzeby, święta... nic ponad to.

Inni uważają, że kapłani są z dala od ludzi: zbyt intelektualni, zbyt święci, zbyt „administracyjni”. Chcieliby, żeby ich ksiądz żył w pobliżu nich jak przyjaciel, któremu można zaufać jako człowiekowi Bożemu. „Moja dusza pogrążona była w chaosie — ktoś mi powiedział — byłem zły na siebie, na świat i Boga. Kapłan, którego spotkałem na drodze, mówił mi o Bogu. W miarę jak mówił, zacząłem odczuwać, że Bóg mógłby być taki, jak ten kapłan. On kochał i rozumiał.”

Są także ci, którzy się złością, gdy ksiądz naucza, pracuje na rzecz sprawiedliwości, więzi społecznych i ludzkiej godności. Od razu wnioskuje, że

tacy kapłani są komunistami a probującymi przemoc. Ci ludzie wolą miłą Ewangelię, spokojnego Chrystusa, wspólne „alleluja” oraz uprzejmych i „arystokratycznych” kapłanów. W rzeczywistości istnieje tyle opinii, ilu jest ludzi. Lecz kim naprawdę jest kapłan?

Przynajmniej na chwilę odłóżmy nasz pogląd. Ja sam, jako kapłan, muszę pogłębić moją własną tożsamość. Potrzebujemy wiary i modlitwy. Bez światła od Boga kapłan pozostaje jedynie anachronizmem lub obiektem muzealnym.

Każdego poranka uświadamiam sobie jako kapłan, że dar powołania jest dla mnie wszystkim, lecz nie tylko dla mnie samego. Istnieje Prawda większa niż moja prawda. Istnieje Obecność silniejsza niż moja obecność. Każdego dnia pytam siebie... kim jesteś kapłanie Chrystusa?

Angielskie słowo „kapłan” pochodzi od słowa greckiego „prezbiter” i oznacza „starszego” — osobę, która prowadzi wspólnotę i przewodniczy Eucharystii (Dz 14,23; 20, 17; Tt 1,5).

W powszechnym użyciu słowa „kapłan” istnieje także znaczenie „pomost”. Służbą kapłana jest „pośrednictwo”. Z jednej strony pomaga nam w naszych poszukiwaniach Boga; z nami sprawuje Eucharystyczną Ofiarę i przedstawia prośby. Z drugiej strony — kapłan głosi nam Dobrą Nowinę o zbawieniu i udziale w łaskach przychodzących od Boga w imię Jezusa.

KAPŁAŃSTWO JEZUSA

Biblia mówi nam, że Chrystus jest Najwyższym Kapłanem. Jeden i jedyny Kapłan. Każde inne kapłaństwo jest udziałem w kapłaństwie Chrystusa.

„Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu... A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają” (Hbr 4,14-15; 5,8-9).

Musimy przypominać sobie, że kapłaństwo Chrystusa nie jest sprawą rytuału, lecz Życia. Jezus nie oddał swego życia w liturgicznej ceremonii. Jezus przeżywał autentyczne, historyczne życie i przecierpiał prawdziwie ludzką śmierć na krzyżu.

Jezus jest kapłanem swojej ofiary. Jest „sługą cierpiącym” ofiarowanym jako wynagrodzenie za nasze grzechy (Iz 53; Mk 10,45; Flp 2,6-8). On jest Barankiem, który wylał swą krew dla naszego zbawienia (Wj 12,7; Mk 14,24; 1 Kor 5,7b). On jest jedyną Bramą i Drogą do Ojca (J 10,9; 14,6).

KAPŁAŃSTWO WIERNYCH

Wszyscy jesteśmy jednym ludem kapłańskim; zatem — we właściwym sensie — wszyscy jesteśmy kapłanami. Wszyscy ochrzczeni wezwani są do służby kapłańskiej. Wszyscy są odpowiedzialni za to, by uczynić ten świat i historię „duchowym domem” zbudowanym z żywych kamieni dla Boga (Wj 19,6; 1 P 2,5).

Nasze kapłaństwo jest udziałem w życiu Jezusa: jest owocem naszego chrztu, wiary i naszego pójścia za Nim na co dzień. „Jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem (Bogu) na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (1 P 2,9).

Kapłaństwo wiernych jest powołaniem do życia w świętości. Wezwani jesteśmy do ofiarowania siebie jako „żywe ofiary przyjemne Bogu”: do prorokowania, służby, nauczania, napominania, praktykowania cnoty, do życia moralnego i prawego (Rz 12). Nasze kapłaństwo wynikające z chrztu, czyni nasze życie rodzajem sakramentu, formą uwielbienia; wszyscy każdego dnia są ofiarowani na ołtarzach własnych serc.

KAPŁANI WYŚWIĘCENI

Kapłaństwo prezbitera jest uczestnictwem w kapłaństwie Jezusa. Kapłaństwo prezbitera jest wyrazem wspólnego kapłaństwa wiernych. Jest on „kapłanem w Kapłanie” i „kapłanem z, i dla, ludu Bożego”.

Aby zrozumieć prezbitera, musimy go zawsze umiejscawiać w Kościele. Tajemnica prezbitera jest jedynie częścią misterium Kościoła. Usuńmy wspólnotę, a prezbiter już nie będzie miał racji istnienia. Prezbiter jest osobą posługującą wspólnocie.

Kapłani czy prezbiterzy są *widzialnymi przedstawicielami Chrystusa jako Głowy swego Kościoła*. Oni nie zastępują Chrystusa, lecz mają być sługami Jego obecności.

Stoimy tu w obliczu tajemnic pośrednictwa i sakramentalności. Jezus Chrystus wybrał ubogą i skromną rzeczywistość (kawalek chleba, kielich wina, woda, oliwa, gesty, zwykli ludzie), aby umocnić i celebrować swą obecność pośród nas. Te materialne substancje (łącznie z kapłanem i wspólnotą) są widzialnym wyrazem niewidzialnej rzeczywistości.

Prezbiter musi być „przezroczysty”. Sobór Watykański II mówi, że gdy prezbiter posługuje wspólnocie, czyni to „osobą Chrystusa”. Na poziomie innym niż wiary, mogłoby to oznaczać, że jest on jak aktor, który próbuje odegrać rolę Chrystusa. Na płaszczyźnie wiary — to coś więcej, znacznie więcej. Prezbiter dzięki powołaniu Chrystusa i mandatowi Kościoła ma uobecniać i „urzeczywistniać” obecność i działanie Boga we wspólnocie, w której został umieszczony i której służy.

To jest sakramentalny szczyt działania wyświęconego kapłana. Być „uobecniającym znakiem, narzędziem”, czyniącym widzialne naszym oczom i sercom coś, co dzieje się w najgłębszych wymiarach Kościoła, mianowicie zbawczą obecność zmartwychwstałego Pana. Kapłaństwo prezbitera istnieje, by wyrazić „publiczne, urzędowe, symboliczne” zaangażowanie wspólnoty, wynikające z sakramentu chrztu. W obecności wspólnoty biskup nakłada ręce na głowy tych, którzy mają być wyświęceni i prosi Ducha Św., by był z nimi i konsekrował ich do specyficznej służby.

ZADANIA PREZBITERA

Pomówmy teraz krótko o trzech zadaniach prezbitera.

1. Pasterz — przywódca:

Kierownictwo powierzone kapłanowi jest służbą i współpracą z laikatem, nie zaś przywilejem. Najlepszym sposobem, by to wyjaśnić, jest obraz Chrystusa Dobrego Pasterza. Dobry Pasterz oddaje swoje życie za owce (J 10, Mt 18, 12-14).

Pierwszym obowiązkiem „pasterzowania” jest strzeżenie jedności ludzi; nadawanie wspólnocie kształtu jedności. Kościół składa się z ludzi o różnych charyzmatkach, zdolnościach, słabościach. Ważnym zadaniem prezbitera jest budowanie jedności za pomocą bogactwa tych różnorodności.

2. Głosiciel Słowa:

Każdy ochrzczony chrześcijanin nosi w sobie zobowiązanie do głoszenia Słowa, lecz prezbiterowi wspólnota powierza autorytatywne przewodnictwo w wypełnianiu tego zadania. Stąd potrzeba, by kontynuował studia nad Pismem Św., medytował i tłumaczył to posłannictwo w swoim życiu i w życiu wspólnoty. Musi pomagać ludziom dostrzec znaczenie ich codziennego życia w obliczu Słowa Bożego.

3. Sprawując sakramenty:

Prezbiter przewodniczy wspólnocie na modlitwach, w oddawaniu czci Bogu, celebracjach. Tak naprawdę to każdy może modlić się i uwielbiać Boga w sposób, w jaki sobie tego życzy. Rolą kapłana jest zebranie całego zgromadzenia w jedno na wspólną liturgię.

W sakramentach sam Chrystus wciąż dokonuje chrztu, rozgrzesza, błogosławi... Wyświęcona osoba posługująca jest narzędziem obecności całkowicie zależnym od Pana. Eucharystia w każdej chwili jest uprzywilejowanym uobecnieniem tego posługiwania „przezroczyście”. Prezbiter jest osobą przypominającą o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu wśród nas. Gdy wyświęcony kapłan stoi przy ołtarzu, by przed naszymi oczyma odnowić wielki czyn Chrystusa, ofiarowuje i bierze, błogosławi i składa dziękczynienie, łamie i rozdaje. On czyni to dla nas i z nami. To nie jest jedynie jego ofiara, to nasza

ofiara... Chrystus poprzez swój Kościół wybrał go do tego. Dar i moc jego święceń jest dana jedynie po to, by mógł być „skutecznym” znakiem Chrystusa dla Kościoła.

EPILOG

Kapłaństwo jest przygodą, przygodą, która się rozpoczęła, gdy Jezus z wszystkich swoich uczniów wybrał Dwunastu, nazywając ich apostołami (Łk 6,12-13). Dlaczego tylko tych Dwunastu? Dlaczego Szymona, Andrzeja, Jakuba, Jana, Filipa...? Odpowiedź po prostu jest ta: „Jezus przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego (Mk 3,13). Nasze powołanie jest Jego inicjatywą. I Jezus wyznaczył tych dwunastu (Mk 3,14-15):

- aby byli z Nim,
- rozesłał ich, by nauczali,
- z mocą wypędzania złych duchów.

Kapłaństwo nie jest wezwaniem do czynienia kilku lub wielu rzeczy. To wezwanie do tego, aby być i być „z”. Istnieje doświadczenie intymności, które jest źródłem kapłańskiej przygody. Istotą tego powołania jest fascynująca przyjaźń z Panem; udział w Jego zamiarach i misji, w Jego wyborze i miłości. Jedynie wówczas nasze nauczanie staje się „Dobrą Nowiną” i posiada moc niszczenia grzechu i wszystkich złych duchów, które zniewoliły ludzkość (Mt 10,8; 18,18).

A więc kim jest kapłan?

Nie ma tu miejsca na mitologię czy deifikację prezbitera;

- jest człowiekiem w całej jego ludzkiej słabości i ułomności,
- został wybrany, by być skutecznym znakiem obecności Chrystusa pośród braci i sióstr,
- jest propagatorem Królestwa Bożego i jego wartości. Żyje tylko po to, by głosić Ewangelię,
- jest „własnością Boga” i „własnością człowieka”. Świadkiem niezbadanego Bożego przebaczenia dla wszystkich ludzi. Sługą „chleba życia” łamanego dla ubogich.

Nie jest łatwo być kapłanem. Jesteśmy dalecy od ideału. Potrzebujemy więcej modlitwy, szczerości i radości. Kapłan oddał siebie w zapale swej młodości, pozostaje jednak wciąż człowiekiem i ten człowiek codziennie chce odebrać to, czego się wyrzekł w służbie Chrystusa i innych.

Kapłan nie potrzebuje pochwał czy kłopotliwych podarunków; potrzebuje tego, by zaangażowani w jego duszpasterstwo, poprzez coraz większą miłość swoich braci, upewniali go, że nie oddał swego życia na próżno. A ponieważ jest człowiekiem, może potrzebować od czasu do czasu prawdziwego gestu bezinteresownej przyjaźni.

ŚWIADECTWA

Przed wszystkim kapłan



Niektórzy nazywają go komunistą. Inni mówią, że jest żyjącym świętym. Wszystko zależy od własnej perspektywy. Niezaprzeczalnie abp Helder Camara był i pozostaje ciągle postacią kontrowersyjną w Brazylii i na świecie.

Orędownik „tych, którzy nie mają głosu” przyciąga wielkie tłumy, głównie młodych ludzi, swoimi wykładami w Ameryce Łacińskiej, USA, Europie i Azji. Odbierany jest jako człowiek

odwagi i uczciwości; nie boi się ryzykować własnym życiem dla dobra innych.

Dom Helder Camara urodził się w Fortaleza w płn.-wsch. Brazylii w 1909 r. Nigdy nie zaznał bogactwa. Pięcioro pozostałych dzieci w rodzinie zmarło kilka miesięcy po wybuchu czerwonki i z braku opieki medycznej. Był świadkiem wyzysku niezliczonej liczby dzieci, które żyły na ulicach, poszukując odpadków w śmietnikach i śpiąc w budkach kartonowych.

Po święceniach kapłańskich w 1931 r. pracował w swoim mieście rodzinnym, by zorganizować zrzeszenia robotników, nauczycieli i młodych ludzi. W latach pięćdziesiątych był jednym z założycieli Narodowej Konferencji Biskupów Brazylii i jej sekretarzem generalnym do 1964 r.

Wolność dla niego jest darem Bożym, który musi być chroniony za wszelką cenę. Wiara chrześcijańska domaga się, byśmy pracowali nad „przywróceniem wolności, w jej najgłębszym znaczeniu, każdemu stworzeniu ludzkiemu wśród nas”. „Jedyną gwałtownością, jaką mogę zrozumieć — mówi — jest gwałtowność człowieka czyniącego pokój, czyli nie posługującego się przemocą, tak jak czynił to Chrystus, Gandhi, Martin Luter King”. Abp Camara jest przekonany, że niesprawiedliwość rodzi przemoc. „Wielu młodych ludzi zostało doprowadzonych do tak gwałtownych reakcji z powodu bezczynności Kościoła i państwa”.

„Wzywają mnie nocą — opowiada Dom Helder — z przerwami godzinno-lub półgodzinnymi i mówią: ‘Jesteś agitatore, komunistą; bądź gotów, by umrzeć’. Nawet im nie odpowiadam. Uśmiecham się i odkładam słuchawkę. Lecz dlaczego ją podnosisz od razu, zapytacie. Ponieważ jest to moim obowiązkiem. To może być jeden z moich ludzi, który jest chory, potrzebuje mnie, prosi o pomoc. Jestem kapłanem czy nie?”.

SŁUGA

*Życ w środku świata
bez pragnienia jego przyjemności.
Być członkiem każdej rodziny,
a jednak nie należeć do żadnej.
Mieć udział we wszystkich cierpieniach,
przeniknąć wszystkie tajemnice,
uzdrowić wszystkie rany;
przejsć od człowieka do Boga
i ofiarować Mu ich modlitwy.
Powrócić od Boga do ludzi
i przynieść im przebaczenie,
pokój i nadzieję.
Mieć serce płomienne dla miłosierdzia
i serce ze spiżu dla czystości.
Nauczać i przebaczać,
pocieszać i zawsze błogosławić.
Mój Boże, co za życie!*



*Ono jest twoim,
kapłanie Jezusa Chrystusa!*

Lacordaire

Kiedyś dziennikarz zapytał go: „Dom Helder, kim byłbyś, gdybyś nie został kapłanem?”

Proszę pomyśleć. Nie mogę sobie wyobrazić, że nie jestem kapłanem. Brak wyobraźni uważam za rodzaj ułomności, a jednak sam siebie nie widzę jako kogoś innego niż kapłana!

Dla mnie być kapłanem to nie tylko kwestia wyboru, lecz sposobu życia. To jest jak woda dla ryby, niebo dla ptaka. Ja naprawdę wierzę w Chrystusa; Chrystus dla mnie nie jest ideą abstrakcyjną, jest osobistym przyjacielem. Kapłaństwo moje mnie nie zawiodło, nigdy tego nie żałowałem. Jeśli ominęły mnie jakieś radości, to jednak miałem i mam ich tak wiele — bardziej wysublimowanych. Gdyby pan wiedział, co czuję, kiedy odprawiam Mszę Świętą. Msza jest dla mnie prawdziwą Kalwarią i Zmartwychwstaniem — to moja szalona radość! Noszę w sobie zakon. Może jest we mnie trochę mistyka w moich spotkaniach z Chrystusem. Jestem zuchwały, tak jak Chrystus by chciał. Lecz ciągle przychodzą chwile, gdy odsuwam się na sposób mnisi. Zawsze wstaję o godzinie drugiej nad ranem i zbieram te części, które pogubiłem w ciągu dnia: ręka tu, noga tam, głowa nie wiadomo gdzie. Zszywam siebie z powrotem, zupełnie sam, zaczynam myśleć lub pisać, lub modlić się, lub przygotowywać do Mszy Św. W ciągu dnia jestem oszczędnym człowiekiem. Niewiele jem. Nie znoszę pierścieni i kosztownych krucyfiksów, jak Pan widzi. Raduję się darami, które są pod ręką: słońcem, wodą, ludźmi, życiem. Życie jest piękne.”

POWOŁANIE JAKO SŁUŻBA

Braterstwo

Jeśli po raz pierwszy przybędziesz na Filipiny i zaczniesz zwiedzać parafie i stowarzyszenia chrześcijańskie, będziesz zdumiony liczbą braci, których spotkasz. Są tam bracia Cursillista, Bracia z Ruchu Charyzmatycznego, z wielu innych grup, lub po prostu bracia ministranci Eucharystii, lektorzy, zakrystianie... I nie zapomnij o wszystkich naszych braciach z Kościołów niekatolickich.

W tej panoramie bardzo trudno jest mówić o specyficznym powołaniu braci zakonnych. W dodatku funkcjonuje wiele dawnych wyobrażeń o braciach zakonnych, w większości opartych wyłącznie na typie brata pokazywanego w filmie: „Marcelino, chleb i wino”. Słyszałem też niektórych ludzi mówiących: brat jest osobą „ciągle czekającą”, by zostać kapłanem; lub: to kapłan, „który nie odprawia Mszy św.” Istotnie, niewielu ludzi wie, czym jest ten wyjątkowy sposób życia.

Nigdy nie będziemy mieli statycznej definicji brata zakonnego. Raczej musimy opisać jego życie. Brat zakonny jest powołaniem dla Kościoła, a to oznacza dla świata obecność pewnej wizji życia chrześcijańskiego, której nie można nigdzie znaleźć.

RADYKALNY CHRZEŚCIJANIN

Brat zakonny jest człowiekiem, który spędza swoje życie próbując żyć pełnią ducha chrześcijańskiego, bezinteresownie oddany innym. Spotkał Jezusa Chrystusa i pragnie radykalnie żyć tym doświadczeniem w określonej służbie.

Brat oddaje siebie ideałowi Ewangelii. Dzięki tej inspiracji wypowiada „tak” życiu, które otrzymał jak dar (zalety i słabości); „tak” — wzrostowi swej osoby z całą jej godnością i dojrzałością; „tak” — chodzeniu za Jezusem, by stawać się prawdziwym uczniem; „tak” — służbie braciom i siostram jako świadek miłości Boga.



OSOBA KONSEKROWANA

Brat zakonny poświęca siebie Bogu dla życia w Kościele całym swym sercem, umysłem, siłą, przystępnością, praktykując wartości Ewangelii wśród ludzi.



„Brat zakonny poświęca siebie Bogu dla życia, praktykując wartości Ewangelii wśród ludzi”.

Brat dokonuje tej konsekracji poprzez złożenie ślubów: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Żyje we wspólnocie z innymi, którzy dzielą z nim ten sam ideał i którzy w ten sposób podtrzymują swój własny. Czyni to ukazując, że miłość, solidarność i proste życie są możliwe w naszym próżnym i zmaterializowanym świecie.

Konsekracja zakonna jest zatem sposobem życia zaangażowanego, wynikającego z chrztu. To nie jest odmienna duchowa rzeczywistość dodana do zwykłego chrześcijańskiego życia, lecz szczególne rozwinięcie tego życia.

PROMOTOR LUDZKIEJ GODNOŚCI

Brat zakonny posiada charyzmat świadectwa poprzez służbę. Jest to głównie służba rozumiana jako przykład. Jego powołanie podkreśla społeczny aspekt ewangelizacji. Brat może użyć swej profesji i praktycznych zdolności w kształtowaniu świeckiej społeczności na wzór Królestwa Bożego.

Służba, jakiej podejmują się bracia jest bardzo różnorodna: misje, szpital, środki przekazu społecznego, parafia, praca, ferma. W odległe części świata przynoszą elektryczność, instalacje gazowe i wodno-kanalizacyjne, stolarstwo i spawanie. Budują kliniki, szkoły, kościoły. Służą starszym, biednym, chorym i sierotom. Są inżynierami, lekarzami, nauczycielami, katechetami, drukarzami,

rzemieślnikami, ekspertami rolnictwa. Żyją w slamsach i w centrum miasta. Opiekują się niektórymi przestępcami. Są zaangażowani w politykę, zrzeszają ludzi.

Bracia zakonni niosą światu otwarte dłonie. Głoszą, że ewangelizacja jest całkowitym wyzwoleniem człowieka (por. Łk 7,22).

BRACIA MISJONARZE KOMBONIANIE

Istnieje wiele zgromadzeń braci zakonnych. Każde z nich ma swoją własną specyficzną służbę i swojego ducha. Istnieją np.: Bracia Salezjanie, Franciszkanie, Kamilianie, Bracia Miłosierdzia... z różnymi rodzajami apostołstwa, zgodnie z charyzmatem założyciela.

Bracia Kombonianie są misjonarzami. Słowo „misje” rozumiemy tu w ścisłym znaczeniu tego słowa: nieść Dobrą Nowinę o zbawieniu tym kulturom i grupom, którym Jezus Chrystus jest ciągle nieznan lub tam, gdzie Kościół dopiero się rozwija. Brat Kombonianin — razem z kapłanem, siostrą i świeckim misjonarzem — jest osobą ewangelizującą poprzez swoją pracę i przykład.

Brat misjonarz potrzebuje specjalnego programu profesjonalnego nauczania w wielorakiej służbie, do której wykonania jest powołany w Kościele i w Instytucie. Brat misjonarz poświęci swój czas na studia i modlitwę, aby być przydatnym innym ludziom w ich wielkich potrzebach.

„Reguła Życia” Misyjnego Instytutu Kombonianów mówi: „Brat jest szczególnie powołany do tego, by mieć specjalny udział w tej działalności, która wspomaga pełny rozwój ludzkości. Fakt, że dzieli on ich kompetencje, zaangażowanie i zmęczenie, czyni brata jedno z ludźmi, jako posługującego, który objawia Jezusa Chrystusa” (N 61). „Poprzez swe życie konsekrowane i działalność zawodową, brat pozostaje w charakterystycznej więzi z ludźmi i daje świadectwo posiadania szczególnej mocy w dzisiejszej kulturze” (N 58.4).

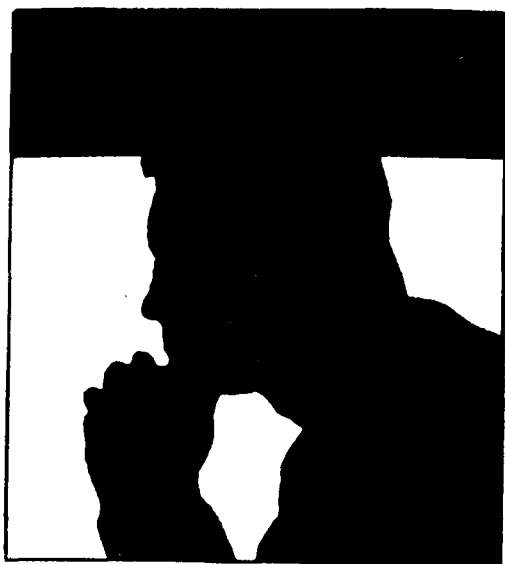


„Szczególne powołanie, by mieć specjalny udział w tej działalności, która wspomaga pełny rozwój ludzkości”.

MODLITWY

*Najdroższy Boże,
naucz mnie,
bym był wspaniałomyślny,
abym Tobie służył tak,
jak na to zasługujesz;
naucz dawać
nie licząc kosztów,
walczyć nie zważając na rany,
trudzić się
nie szukając odpoczynku,
pracować
nie prosząc o nagrodę
z wyjątkiem wiedzy,
że czynię Twą najświętszą wolę.*

*Zabierz, Panie i przyjmij
całą wolność moją,
moją pamięć,
mój rozum
i wolę mą całą,
wszystko, co mam i nazywam swoim.
Ty mi to wszystko dałeś,
Tobie, Panie, oddaję,*



*Twoje jest wszystko.
Uczyn z tym, co zechcesz.
Daj mi tylko
miłość Twą i łaskę,
albowiem to mi wystarcza.*

Św. Ignacy z Loyoli

PODEJMOWANIE RYZYKA

Ci, którzy nie rozumieją tej radykalnej formy chrześcijaństwa, mogą szydzić i wyśmiewać brata zakonnego. Mówią, że życie mu mija, że jest głupcem, że to, co czyni jest wbrew naturze i zbyt trudne. Lecz nie wiedzą nic o szczęściu życia, które spędza się dla innych, życia ciągłego wchodzenia do serc innych, szczególnie tych, którzy nigdy i nigdzie nie byli zaproszeni.

Słowo „brat” jest pojęciem zakładającym przyjaźń; coś więcej niż zadanie czy zwierzchnictwo. Zwykle bracia nie pokazują się zbyt często, pracują z dużą odpowiedzialnością. To nie jest „pokaz” tego, co czynią: uczynki mówią głośniej niż słowa. Życie w miłości Boga. Życie pełne otwarcia i możliwości uczenia się, odkrywania ukrytych talentów i udziału w losie mniej obdarowanych.

Wiele spraw przedstawionych tu, a dotychczasących braci zakonnych odnosi się bardziej do ideału niż do faktów: „Ideały są jak gwiazdy; nie zdołasz ich dotknąć własnymi rękoma... podobnie jak człowiek żeglujący po pustyni mórz, wybierasz je za przewodnika i idąc za nimi, dochodzisz do miejsca swego przeznaczenia”.

ŚWIADECTWA

Ewangelia w kolorach

Kilka lat temu, 19 czerwca 1989 r. zmarł brat Wiktor Fanti. Przeżył 58 lat swego życia jako misjonarz w Afryce. Bez zamieszania i hałasu, doświadczył najbardziej spokojnej śmierci, jakiej ktokolwiek mógłby sobie życzyć. Żył zawsze przygotowany na tę ostateczną chwilę. Rzeczywiście był w bardzo szczególnej świątyni — Sercu Jezusa, w którym żył i poruszał się, modlił, pracował, cieszył pokojem i dawał swe życie wielu. Całą swą egzystencję przeżył w towarzystwie Maryi i Józefa, których bardzo kochał. Był świadomy, że nikt i nic nie może mu zaszkodzić gdy ma Boga w sobie.

Br. Wiktor Fanti urodził się w Trento (Włochy), 15 października 1901 r. Był farmerem i malarzem. Po raz pierwszy odwiedził misje w 1931 r. Pojechał do Sudanu stając w obliczu niebezpieczeństwa i prześladowania. Po kilku latach powrócił do Ugandy i tam pozostał aż do śmierci.

Br. Fanti pracował przy budowie szkół, domów misyjnych i kościołów. Lecz każdy będzie go pamiętał jako twórcę pięknych obrazów. Nauczał Ewangelii



kolorami. Był także pilnym czytelnikiem Pisma Św. i dokumentów Kościoła. Pewnego dnia w Minakula (Lira) powiedział: „Malowanie musi przedstawiać wiarę, rzeczywistość zbawienia w kontekście życia, inaczej nie będzie miało prawdziwego znaczenia w Kościele.”

Br. Fanti był wielkim katechetą poprzez swoją sztukę. Był świadomy misji, która została mu powierzona; ewangelizował swym malarstwem w atmosferze wierności, pokory i znajomości rzeczy.

Siostra misjonarka, która znała br. Fanti bardzo dobrze go określiła: „Br. Fanti był już starszym człowiekiem, lecz miał piękne oczy niewinnego dziecka. Kochał ludzi. Był wielkim człowiekiem”. A inna osoba: „Br. Fanti był prosty i czysty. Dlatego właśnie widział stale Boga i sądzę, że zła woła nigdy nie skalala jego życia. Co za wspaniały przykład w świecie tak bardzo nieczystym”.

Bóg dał rodzinie Kombonianów wielki dar dla Kościoła i świata. Niech przykład życia br. Fanti będzie natchnieniem dla nas, którzy jesteśmy oddani tej samej misji, co on: „Przynieść serce Boże ludziom, a ludzkie serca — Bogu”. Tak właśnie wyobrażał sobie całą działalność misyjną.

NAJPIERW KRÓLESTWO BOŻE

Życie zakonne

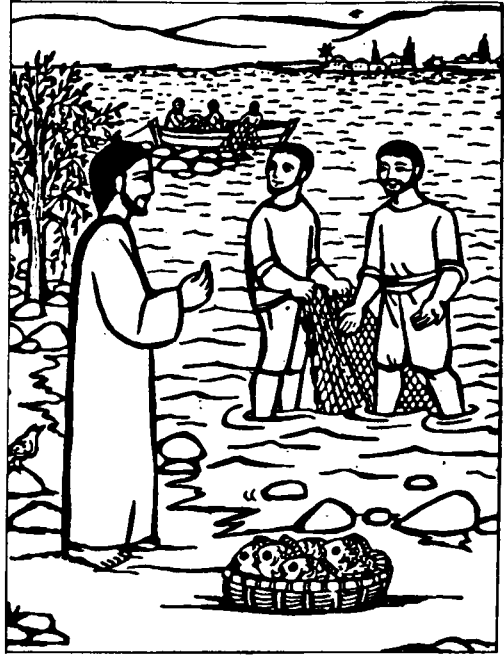
„**P**ewnego razu idący lasem mężczyzna znalazł młodego orła. Wziął go ze sobą do domu i umieścił na podwórzu, gdzie orzeł wkrótce nauczył się jadać z kurczakami i zachowywać się, tak jak one.

Pewnego dnia przyrodnik, który przechodził obok, zapytał właściciela, dlaczego orzeł, król wszystkich ptaków, musi żyć na podwórzu razem z kurczakami. „Ponieważ daję mu pokarm kurcząt, traktuję jak kurczaka i nigdy nie uczyłem go latać. — odrzekł właściciel — Zachowuje się jak kurczak, więc nie jest już orłem”. „Ciągle jednak — nalegał przechodzień — ma serce orła i z pewnością można go nauczyć latać”.

Na koniec obaj mężczyźni uzgodnili, że sprawdzą, czy jest to możliwe. Przechodzień wziął delikatnie orła w ręce i powiedział: „Należysz do nieba, a nie do ziemi. Rozwiń skrzydła i leć”. Orzeł jednak był zmieszany, nie wiedział, czym jest, a widząc kurczęta jedzące swój pokarm, skoczył, aby być znowu razem z nimi. Bez większej obawy mężczyzna wziął następnego dnia orła na dach domu i przynaglał go znowu mówiąc: „Jesteś orłem. Rozwiń skrzydła i leć”.

Lecz orzeł obawiał się tego, czego w sobie nie znał, i świata, i raz jeszcze skoczył na dół po pokarm kurczaków.

Trzeciego dnia przyrodnik wstał wcześniej rano, zabrał orła z podwórka i poszedł z nim na wysoką górę. Tam uniósł króla ptaków wysoko i zachęcając go rzekł: „Jesteś orłem. Należysz tak samo do nieba, jak do ziemi. Wyprostuj teraz swoje skrzydła i leć”. Orzeł rozejrzał się dokoła, odwrócił się w stronę podwórza





„Osoby zakonne odkrywają niespodzianki Boga. Głoszą tu i teraz, że Pan żyje”.

a potem w stronę nieba. Ciągłe jednak nie próbował wzbić się do lotu. Mężczyzna uniósł go w stronę słońca i orzeł zaczął drzeć. Powoli rozwijał skrzydła. Aż wreszcie z okrzykiem triumfu wzbił się w niebo.

Możliwe, że orzeł ciągle z tęsknotą wspomina kurczaki, możliwe, że nawet czasami je odwiedza. Lecz, jak każdy zapewne wie, nigdy nie wróci, by prowadzić życie kurczaka. Jest orłem, chociaż był trzymany i oswajany jako kurczak”.

TWÓRCZY KRYZYS

Podobnie jak w przypowieści o orle, dzieje się i w życiu zakonnym. Sobór Watykański II z wszystkimi swoimi reformami w Kościele, olbrzymimi i szybkimi zmianami społecznymi, nowymi zdobyczami psychologicznymi, luksusowym, wręcz komfortowym sposobem nauczania w ciągu ostatnich lat, ma wielki wpływ na powołanie zakonne i „spowodował” rodzaj kryzysu dotychczasowej tożsamości.

Wiele wyświęconych osób rozważając ponownie naturę i cel życia zakonnego, pyta siebie: Jakie znaczenie ma moje powołanie? Czy ofiara z samego siebie jest rzeczywiście możliwa, czy jest po prostu iluzją? Czy śluby nie mają już żadnego znaczenia dla naszej współczesnej mentalności?

Zwrócenie na to uwagi było prowokujące, a odpowiedzi różne.

A) Niektóre osoby zakonne obawiały się, gdyż były dotąd zbyt pewne swego bezpieczeństwa. Woląły trwać w przeszłości, potępiając każdą zmianę. Ich wiara wyrażała się bardziej w strukturze niż w życiu. Stawały się nietolerancyjne i podejrzliwe.

B) Inni byli przeciwnego zdania. Przystosowali życie zakonne do świata. Chcieli być rozsądnymi i przydatnymi osobami. Nie mieli odwagi, by prawdziwie rozeznąć sytuację. Zapomnieli o symbolicznej mocy sacrum i działaniu chrześcijańskiego radykalizmu. Zaczęli też potępiać innych. Stawali się powierzchowni i zbyt gadatliwi.

C) Jeszcze inni otwarcie stawali wobec wezwania. „Jakie znaczenie ewangeliczne ma to wszystko?” — pytali siebie. Czuli, że powołanie zakonne jest sprawą miłości raczej niż ludzkiej logiki: „Uwiodłeś mnie, Panie a ja pozwoliłem się uwieść” (Jr 20,7). Weszli w intensywną modlitwę. Wrócili do istoty charyzmatu swego instytutu i świętości pierwszego natchnienia swoich założycieli. Przyznawali, że działo się coś złego: może mierność lub tendencja do zamykania się w sobie. Byli skłonni dostrzegać w tym wezwaniu i krytyce współczesnych głębokie pragnienie Boga.

Życie zakonne stało się ponownie obszarem nadziei i pojednania. Osoby zakonne wiedzą, że są świadectwem duchowej Obecności. Każdego dnia odnajdują tajemnicę, by ją nam przekazywać. Odkrywają niespodzianki Boga. głoszą tu i teraz, że Pan żyje.

KIM SĄ OSOBY ZAKONNE?

Osobami zakonnymi są mężczyźni i kobiety, którzy poświęcili swe życie Bogu, naśladując Chrystusa dla zbawienia świata. Żyją we wspólnocie, w której złożyli przyrzeczenia lub śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Konsekracja zakonna jest zakorzeniona w konsekracji chrztu św. i stanowi pełniejszy jej wyraz. Zakonnik czy zakonnica to:

- osoba wolna poszukująca jak stać się osobą dojrzałą, jaką być powinna,
 - chrześcijanin, jeden z ludzi Boga, zaangażowany poprzez chrzest w Chrystusa i Jego misję,
 - osoba konsekrowana odpowiadająca na wezwanie Chrystusa w wierze i darze ze swego całego życia, w całkowitej służbie dla Królestwa Bożego.
- Powołanie zakonne jest darem, misterium, wolnym wyborem Boga. To dar

wymagający wolnej odpowiedzi w wierze. Nie jest to ślepy, statyczny rodzaj odpowiedzi wynikającej z pewności, że Bóg — z którym wchodzimy w przymierze — jest Bogiem wiernym.

CHARAKTERYSTYKA ŻYCIA ZAKONNEGO

Od samego początku Kościoła niektórzy uważali, że wezwanie, by pójść za Chrystusem w większej wolności i pełniejszym naśladowaniu Go, możliwe jest poprzez śluby życia konsekrowanego.

Na początku IV w. znajdujemy pierwsze wydarzenia, które są bardzo znaczące dla zrozumienia życia zakonnego. Cesarz Konstantyn uznał chrześcijaństwo za oficjalną religię państwową. Chrześcijanie nie byli już prześladowani. Wyszli z katakumb. Publicznie nauczali i modlili się. Dokonywały się masowe nawrócenia. Zaczęto budowę pięknych świątyń.

Niektórzy chrześcijanie natychmiast dostrzegli wielkie niebezpieczeństwo: asymilację ducha tego świata. Wróg nie zabijał już chrześcijan, lecz niszczył oryginalne posłanie Ewangelii. Pokusa władzy, pieniędzy i przyjemności była bardzo silna.

Życie zakonne, dokładniej „życie monastyczne” czy „życie w dążeniu do doskonałości” rozwinęło się jako reakcja ewangelicznej autentyczności. Mężczyźni i kobiety składali przyrzeczenia, że pójdą za Chrystusem śladami męczenników. Istotnie, życie zakonne stanowi kontynuację tradycji męczeństwa. Męczennicy całkowicie oddawali swoje życie za Ewangelię. Ascetyzm i odchodzenie na pustynię (Oz 2,16) tych mnichów, to owoc tego samego radykalizmu. Nie akceptowali idoli. Nie szli na kompromis ze złem. Są mistrzami wolności.

Na podstawie tych przykładów dowiadujemy się o cechach charakterystycznych, które stosują się do osób zakonnych wszystkich czasów. Jak widzimy u Bazylego, Augustyna, Benedykta, Franciszka z Asyżu, Dominika, Karola de Foucauld i innych przywódców odnowy w Kościele, życie zakonne jest:

- 1) zdemaskowaniem każdej formy pogaństwa w życiu chrześcijańskim,
- 2) głoszeniem Królestwa Bożego z jego wszystkimi wartościami: przebaczeniem, nowymi więzami międzyludzkimi, sprawiedliwością i pokojem, służbą, prawdą, radością...

ŚLUBY — GORLIWE NAŚLADOWANIE JEZUSA

Ślub bez głębokiej przyjaźni z Chrystusem nie ma sensu. Chcemy iść za Jezusem w Jego posłuszeństwie, czystości i ubóstwie. Pragniemy kochać, tak jak

On kochał. Chcemy przyjąć misję głoszenia Królestwa Bożego. Zakonnik ma swe miejsce w Kościele jako „prorok” i „walczący” dla nowego Królestwa wszczępionego w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa.

POSŁUSZEŃSTWO

Posłuszeństwo nie oznacza odgrywania roli osoby wiecznie niedojrzałej czy bycia związanym z ustrojem dyktatorskim. Jezus przyszedł na świat, by „zawsze pełnić wolę Ojca” (Hbr 10, 5-10; J 4,34). Przez swoje posłuszeństwo zbawił nas (Flp 2,8). Jego posłuszeństwo przyniosło przebaczenie i życie wszystkim ludziom (Rz 5,19). Nasze posłuszeństwo jest całkowitą akceptacją woli Bożej. Angażujemy się w wypełnianie planu Boga względem nas, zawsze i wszędzie, poprzez osoby, sytuacje, wydarzenia życia.

Potrzebujemy służyć autorytetowi i podtrzymywać wspólnotę, by była zdolna rozjaśniać i akceptować obecność Boga codziennie nas wzywającego. W żywym dialogu ze Słowem Bożym i zwracaniu się do ludzkości uczymy się posłuszeństwa w miłości.

Posłuszeństwo wyraża szczególną więź jedności z Kościołem i jego misję ewangelizacyjną. Nasze posłuszeństwo staje się pielgrzymką według tej samej Ewangelii i do tego samego Ojca.

CZYSTOŚĆ

Czystość nie jest niezdolnością do miłości. Czystość znaczy więcej niż coś związanego z płcią czy biologią. Nie jest to absolutnie związane z zakazem czy lękiem.

Czystość jest całkowitą otwartością na działanie Ducha Św. w naszym życiu. „Jestem służebnicą Pana, niech mi się stanie, tak jak mówisz”. — powiedziała Maryja. Nasza czystość



EWANGELICZNE UBÓSTWO

*Niczego nie posiadać,
niczego nie dźwigać,
niczego nie narzucać,
o nic nie pytać.*

*Więcej
niczego nie zabijać,
niczego nie uciszać.*

*Jedynie Ewangelia,
jak ostry miecz,
łzą i śmiechem
w moich oczach.*

*Dłoń moja wyciągnięta i ściskająca,
życie moje - na grzbiecie konia,
poddane.*

*I to słońce,
te rzeki,
ta zdobyta ziemia -
świadek rewolucji -
już rozsadzona.*



I - nic więcej.

Bp Pedro Casaldiga
("Ogień i proch na wiatr",
Publikacje Klaretianów)

jest zarówno z powodu, jak i dla miłości. Chcemy iść za Jezusem, który „oddal swe życie za przyjaciół swoich” (J 15,13), a zarazem „nie ma gdzie głowy położyć” (Łk 9,58). Jezus nie miał żony z powodu swej żarliwości dla spraw Królestwa niebieskiego (Mt 19,12).

Czystość wybrana dla Królestwa Bożego objawia moc Chrystusa zmartwychwstałego jako znak świata, który ma nadejść i źródła doskonalszej służby (1 Kor 7,32-34). Nasza czystość wynika z modlitwy i staje się wspólnotą z naszymi braćmi i siostrami. Czystość rodzi troskę o mniej kochanych.

Czystość domaga się prawdziwej przyjaźni: dzielenia bez posiadania.

Nikogo nie można zmusić do miłowania. Wolność jest siłą miłości. Czystość staje się spełnieniem jedynie wówczas, gdy człowiek jest duchowo wolny. Jest to ofiarowanie siebie oparte na miłości i radości. Czystość rodzi miłosierdzie.

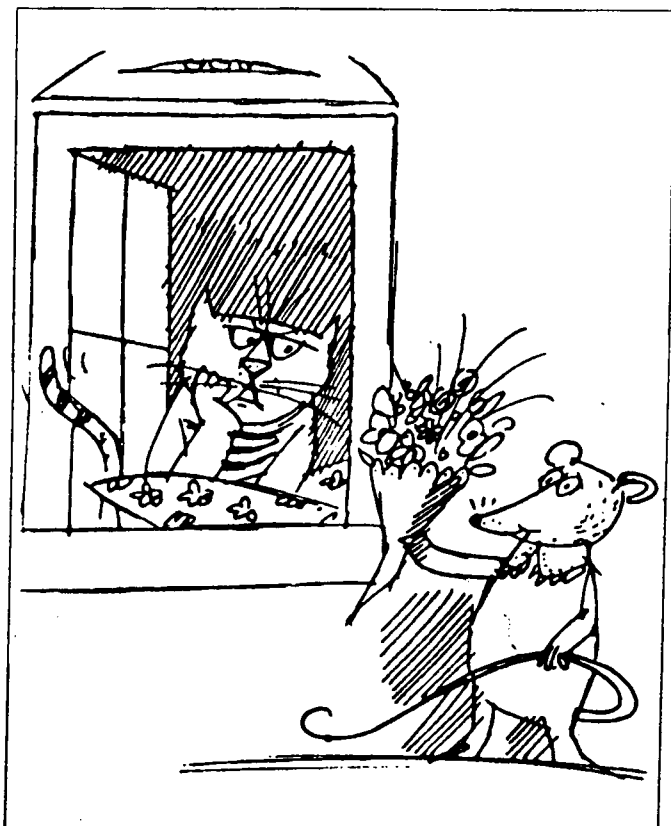
UBÓSTWO

Ubóstwo jest czymś daleko więcej niż kwestią spraw finansowych. Ubóstwo nie jest ideą romantyczną czy egzotycznym sposobem życia. Ubóstwo nie jest też nieporządkiem czy dziadostwem. „Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Ubóstwo jest całkowitym zawierzeniem Bogu (Łk 12,22; 14,33; Mt 6,19-21). To solidarność z naszymi braćmi i siostrami, a zwłaszcza z tymi, którzy cierpią (Łk 7,18-23). Ubóstwo jest walką o ludzką godność, odpowiedzialność w naszej codziennej pracy i prostotą życia (2 Tes 3,10-11). Ubóstwo jest służbą. Jest wolnością w obliczu idoli naszego świata.

Ubóstwo mówi, że ludzie mają pierwszeństwo przed rzeczami, „bycie” przed „posiadaniem” (Dz 2, 42-46; 4,32-35). Ubóstwo oznacza akceptację siebie i innych z ich indywidualnymi ograniczeniami, tak samo jak przyjęcie bolesnych sytuacji i wydarzeń. Ubóstwo jest prostotą serca i radości. Ubóstwo jest czystością i posłuszeństwem.

Wzorem ewangelicznego ubóstwa jest Jezus na krzyżu. Chociaż był „bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8,9). Przyjął postać sługi (Flp 2, 6-8), biorąc za swój los ubogich.

Ubóstwo jest pierwszym błogosławieństwem (Łk 6,20). Ubóstwo to stawanie się chlebem jak Jezus w Eucharystii, łamanym, aby nakarmić innych.



KOT I MYSZY

Kilka tygodni temu słyszałem taką opowieść: „Kot musi polować na myszy. Częścią natury kota jest agresywność i bycie w pogotowiu. Kot musi być szybki, aby nie pozwolić myszy wbiec do środka domu. Lecz jeśli kot stanie się tłusty i leniwy mając dobre jedzenie i wygodę, straci swoją dziką naturę. Nie będzie już więcej polującym, lecz elementem dekoracji”.

Sądzę, że to samo dzieje się z osobą zakonną. Jej naturą jest być radykalną dla Królestwa Bożego, wzorem kontemplujących i zaangażowanych. Życie osoby zakonnej w dzisiejszym świecie wymaga wiary, odwagi i wspaniałomyślności. Przywilejem i odpowiedzialnością osoby zakonnej jest głoszenie Dobrej Nowiny o Chrystusie tym, którzy Go nie znają i pragną prawdy. „Jesteś orłem. Należysz do nieba i do ziemi. Rozwiń teraz swoje skrzydła i leć”.



„IDŹ I GŁOŚ DOBRĄ NOWINĘ”

Powołanie misjonarza

Nie znajdziemy nigdzie w Ewangelii wzmianki o tym, jak Jezus opuszcza swą Matkę, przyjaciół, Nazaret i zostaje misjonarzem. Być może stało się to pewnego późnego popołudnia, gdy pustynne słońce wygaszało swój żar.

Chyba było to w kuchni, gdzie otoczony był rondlami, garnkami, w pobliżu okna ozdobionego bugenwillą (barwne pnące tropikalne — przyp. tłum.) — wtedy właśnie nadszedł moment Jego odejścia.

„Mamo — zaczął Jezus — muszę odejść”. Maryja ujęła Jego dłonie w ciszy, nie śmiąc podnieść Nań oczu. Przez tyle lat rozważała te słowa w swoim sercu. Wreszcie spojrzała na Niego





spokojnie, z uśmiechem i równocześnie ze łzami. „Idę — zakończył Jezus — czynić wolę Boga”.

Jezus wyszedł bez oglądania się za siebie. Maryja poczuła, jak miecz przenika Jej duszę. Jej jedyną modlitwą było: „Oto ja służebnica Pańska”. Podczas gdy Jezus powtarzał: „Ojczy, jeśli taka Twoja wola, oddal ode Mnie ten kielich, lecz nie moja, a Twoja wola niech się stanie”.

DLACZEGO ODSZEDŁ?

Dlaczego misjonarz musi odejść? Dlaczego sprawia swoim rodzicom taki ból? Dlaczego w pamięci odsuwa swoich ukochanych na dalszy plan? Dlaczego poświęca możliwość

swojej wspaniałej przyszłości czy pozycji społecznej? Wszystko to, aby zostać pielgrzymem nigdy całkowicie nie „zadomowionym”. Ciągłe uczącym się innych języków i zwyczajów. Bez obywatelstwa i z torbą pełną marzeń.

Dlaczego misjonarz musi odejść? Jedyna możliwa odpowiedź leży w mistycznym planie Boga. Nasz Ojciec pragnie zbawienia wszystkich swoich dzieci. Dał swojego własnego Syna, Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela wszystkich ludzi bez względu na rasę, kulturę czy wyznanie (1 J 4,10). Z Jezusa, Syna Bożego, uczynił człowieka, który umarł i zmartwychwstał; zbawienie jest ofiarowane wszystkim ludziom jako dar Bożej łaski i miłosierdzia (Ef 2,8). To jest ta Dobra Nowina, którą Kościół musi głosić aż do skończenia świata. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, uczcie je zachować wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni...” (Mt 28, 19-20).

Dlaczego misjonarz musi odejść? Ponieważ Ewangelia jest ogniem, którego nie możemy trzymać tylko wewnątrz nas samych. Naszym powołaniem jest być solą i światłem. Musimy zapalić innych radością naszej wiary. Nikt nie może być sam szczęśliwy. Nikt nie może być sam zbawiony. Zbawienie jest sprawą wspólnoty — idziemy do Ojca razem lub nikt nie idzie. Nie możemy wyobrazić sobie święta rodzinnego, jeśli bracia i siostry są nieobecni lub cierpią. Nie możemy być chrześcijanami, jeśli nie dzielimy wspólnie naszej miłości, nadziei i wiary.

Dlaczego misjonarz musi odejść? Opuszczenie nie jest jedynie fizycznym czy geograficznym przemieszczeniem się, to zmiana duchowa; tak jak Dobry Pasterz zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec na pustyni i poszukuje tej jednej zagubionej, aż ją znajdzie (Łk 15,4-6), tak każdy misjonarz, który odchodzi jest głosicielem miłosierdzia Bożego. Odchodzą z całkowitą ufnością w zmartwychwstałego Pana i w imię wspólnoty, która ich posyła.

NIEPOROZUMIENIA DOTYCZĄCE MISJI

Istnieją fałszywe wyobrażenia o życiu misyjnym. Spójrzmy na trzy z nich.

1. Misje jako nawracanie i zdobywanie. Tak jest wówczas, gdy misjonarze nie respektują wielu wartości już obecnych w kulturze, nie widzą ewangelicznej duchowości i powolnego procesu wcielania. W takiej mentalności istnieje idea Kościoła, który ma być „zasadzony” (nie jako dar do ofiarowania), klerykalna autorytatywność (bez dzielenia się z innymi w posługiwaniu), bezpieczeństwa wynikające z posiadania monopolu na prawdę (bez dialogu), nacisk położony bardziej na rytuał i zasady moralne niż na przedstawianie i wychowywanie do rzeczywistości Królestwa.



„Misje są budowaniem chrześcijańskiej wspólnoty i popieraniem odpowiednich warunków życia społecznego.”

2. Misje jako zwyczajny humanitaryzm. Skłonność redukowania misji do poziomu „horyzontalnego”. Tak jest wtedy, gdy pracujemy dla ludzi, a nie z ludźmi. W pośpiechu, ciągle istnieje „patriarchat” i kompleks starszeństwa. Wydaje się, że nie musimy się niczego uczyć.

W ten sposób podtrzymujemy system uzależniania. Misje stają się sprawą materialnej struktury i wsparcia.

3. Misje jako przygoda i folklor. Niektórzy posiadają ciągle bardzo romantyczną wizję życia misyjnego. Myślą o podróżach, nowych i egzotycznych miejscach, lwach i słońcach lub Indianach z łukiem i strzałą. Lecz takie fantazje i iluzje szybko znikają. Potrzebujemy poważniejszej motywacji, by stawić czoło rutynie, ciężkiej pracy, prześladowaniom czy nawet męczeństwu.

CZYM RZECZYWIŚCIE SĄ MISJE?

Możemy zrozumieć prawdziwe znaczenie misji (rozesłać) tylko wtedy, gdy przyjrzymy się planowi miłości Ojca:

a) **1 Tm 2,3-4:** „Bóg, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni”.

b) **J 11,52:** Jezus Chrystus, jedyny i prawdziwy misjonarz, przez swoje słowa i czyny, śmierć i zmartwychwstanie, chce rozproszone dzieci Boże „zgrupować w jedno.”

c) **Dz 1,8:** Kościół — mocą Ducha Św. — otrzymał władzę niesienia każdemu człowiekowi Dobrej Nowiny o zbawieniu. „Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”.

d) **Lk 9,2:** Wtedy Jezus „wysłał ich, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali chorych.” Działalność misyjna jest zarówno wezwaniem do nawrócenia z grzechu (nowe osoby odnowione przez chrzest i życie zgodne z Ewangelią), jak i zaangażowaniem się w przekształcanie ludzkich warunków życia (uwolnienie od wszystkiego, co niszczy ludzi i jest przeciwne ich godności jako dzieci Bożych). Misje są zawsze proklamacją i służbą. Są zarazem budowaniem chrześcijańskiej wspólnoty i promowaniem odpowiednich warunków życia społecznego.

e) **1 Kor 9,16:** „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” Zadanie ewangelizacji ludzi jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Misjonarze są żywymi przykładami odpowiedzialności; wykonują tę pracę w imieniu naszym i z naszym nieustannym wsparciem. Kościół jest „poprzez swoją naturę misyjny” (Ad Gentes 2). Ewangelizacja jest w istocie powołaniem właściwym Kościołowi, jego najgłębszą tożsamością. „On egzystuje, by ewangelizować” (Ewangelii Nuntianty 14). Jest nie do pomyślenia dla osoby przyjmującej Słowo Boże, by nie stała się jednym z tych, którzy niosą świadectwo Słowa.

DAJ ZE SWEGO NIEDOSTATKU

Konkluzja tej refleksji o misjach jest oczywista: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje

zniwo” (Mt 9,37-38). Większa część ludzkości wciąż oczekuje Dobrej Nowiny. Świat potrzebuje posłania Ewangelii. Świat potrzebuje też Twojej troski.

Naszą misją jest Chrystusowa misja miłości. Wezwanie, które odciąga nas od spokojnych i bogatych do biednych, cierpiących i zapomnianych tego świata. Misjonarze patrzą w przyszłość z nadzieją wiedząc, że Bóg pracuje.

Wielokrotnie ludzie mówią: „Dlaczego wyjeżdżasz, skoro tutaj, w naszym kraju, mamy wiele potrzeb? Będziemy pomagać innym później... kradną nam powołania...” Szczęśliwie Jezus i uczniowie mają inny sposób myślenia. Oni natychmiast opuścili granice Jeruzalem.

Powołanie misyjne sprawdza naszą wiarę pytając, czy rzeczywiście wierzymy, że Bóg jest bardziej wspaniałomyślny niż my, że Bóg będzie błogosławił nam bardziej, jeśli my też będziemy udzielali błogosławieństwa. Powołania misyjne tworzą prawdziwie „katolicki”, powszechny w swym miłosierdziu Kościół. Powołania misyjne pomagają nam otworzyć furtki naszych problemów, byśmy otrzymali nowy „tlen”. Powołanie wymaga najlepszych z nas i najlepszych z naszych wspólnot.

Jednym z przykładów jest tu wdowa z Ewangelii (Mk 12,41-44). Przyszła sama i wrzuciła do skarbony dwa małe pieniążki. Inni wrzucali to, co im zbywało z ich bogactwa, a ona dała „wszystko, co miała na swoje utrzymanie”. Wezwanie jest takie: daj ze swego niedostatku!



ŚWIADECTWA

„Nie mógłby powiedzieć: Nie!”

Dnia 4 sierpnia 1987 r. ojciec Egidio Ferracin wskoczył na swój motor, jak to czynił codziennie przez wiele lat, aby odbyć jedno ze swych regularnych „safari”. Pojechał do kaplicy oddalonej o 20 mil od misji Alenga w płn. diecezji Lira, w Ugandzie, aby odprawić Mszę Św., przewodniczyć modlitwie i spotkać się z miejscowymi chrześcijanami.

To było ostatnie „safari” o. Ferracina. Gdy nie wrócił, pozostali misjonarze z misji Alenga poszukiwali go przez tydzień. Znaleźli jego ciało przeszyte kulami, a ręce i nogi związane. Stan ciała wskazywał, że prawdopodobnie został zabity w dniu wyjazdu.

Do dziś nie ma śladu aresztowania, nikt z pewnością nie wie, kto go zabił i dlaczego. Przypuszcza się, że pięćdziesięcioletni misjonarz został zamordowany, ponieważ otwarcie krytykował siły rebelianckie terroryzujące ludność tej diecezji oraz innych części Ugandy.



TAK

*Nie wiem,
kto czy co
postawił to pytanie.*

*Nie wiem, kiedy
zostało postawione.*

*Nie pamiętam nawet
odpowiedzi.*

*Lecz wiedziałem w jednej chwili
i odpowiedziałem: TAK.*

*Bylem pewien,
że życie
ma już swój sens,
a moje istnienie*



*w oddaniu -
swój cel.*

D. Hammarskjöld

Niebezpiecznie jest mówić o niesprawiedliwości w „Perle Afryki” (jak często nazywa się Ugandę), lecz jest to głównym czynnikiem wzmagającym działania wojenne. Wojnę i zamieszanie w płn. Ugandzie spowodowały przyczyny historyczne i plemienne. Do 1986 r., do czasu gdy Yoweri Museveni został prezydentem Ugandy, kraj był rządzony przez ludzi z plemion północnych, głównie z plemienia Acholi. Stuletnia nienawiść między plemionami północnymi i południowymi jest wciąż żywa i utrzymuje kraj w stanie wojny.

Wielu misjonarzy Kombonianów pracujących w płn. Ugandzie znajduje się teraz w centrum wojny, która powoli niszczy państwo i jego ludność.

O. Ferracin otrzymał święcenia w 1964 r., a na misjach w Ugandzie pracował od 1965 r. Znany był ze swego poświęcenia dla pracy misyjnej i ze swej wspaniałomyślności. Współpracująca z nim siostra Kombonianka, Rosangela mówiła, że istniała tylko jedna rzecz niemożliwa dla o. Ferracina: powiedzieć komuś — nie.

Był człowiekiem modlitwy. Wieczorami można go było znaleźć pogrążonego w modlitwie, ponieważ — jak mawiał — potrzebuje łączności z Bogiem.

O. Ferracin leży teraz obok o. Józefa Ambrosoli, który także zmarł niedawno, oddając przedtem swoje życie ludziom w Ugandzie. Pochowani zostali na cmentarzu Lira-Ngeta obok innego misjonarza Kombonianina, o. Józefa Santi i o. Ananiasza, kapłana diecezjalnego w Ugandzie, którzy zostali zamordowani w 1979 r. w ostatnich dniach reżimu Idi Amina.

DUCHOWOŚĆ MISYJNA

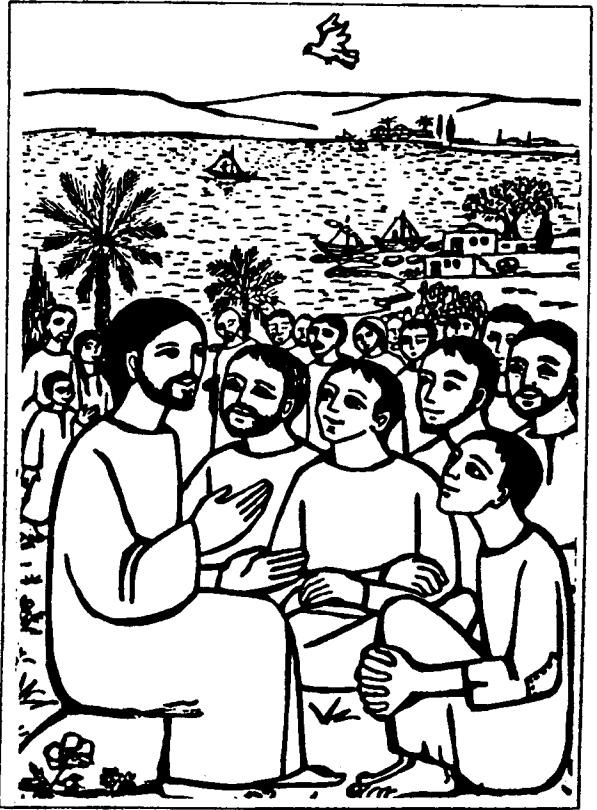
Aby być jedno z Chrystusem

Niektórzy ludzie sądzą, że misjonarze są ciężko pracującymi robotnikami i nie poświęcają zbyt wiele czasu sprawom duchowym. Prawda jest jednak taka, że nie mogą być autentycznymi misjonarzami, jeśli nie są jednocześnie prawdziwymi kontemplatykami. Sekretem życia misjonarza jest silna i nieustanna więź z Bogiem.

Inni wierzą, że aby zostać misjonarzem trzeba być w odległym i egzotycznym miejscu (w środku lasu, na pustyni lub daleko, na biegunie Północnym). Chociaż ten aspekt mógłby być konieczny, nie jest najważniejszy. Powołanie misjonarza nie ogranicza się do miejsca geograficznego, lecz do określonego sposobu życia.

Istnieje również przekonanie, że misje są rodzajem apostołskiej aktywności. Wiele grup, organizacji, instytutów posiada określenie „misyjny”. W znaczeniu ogólnym jest to prawdą: wszyscy jesteśmy misjonarzami, gdy świadczymy o Jezusie Chrystusie; ale istnieje szczególne wezwanie misyjne w ścisłym znaczeniu tego słowa. Oznacza ono głoszenie Dobrej Nowiny tym ludziom i kulturom, gdzie istota posłania Jezusa jest wciąż nieznaną.

Nazywamy to wezwanie misjami „ad gentes”. Misje „ad gentes” określają radykalizm misji Jezusa. Powołanie misyjne „ad



gentes” każe wykroczyć daleko poza granice chrześcijańskiej wspólnoty, aby pozyskać niechrześcijan. Miejsce misjonarza „ad gentes” znajduje się wszędzie tam, gdzie istnieje największa potrzeba dobroci Bożej. Właśnie dlatego misjonarze potrzebują specjalnej duchowości. Są oni wystawieni na różnego rodzaju mentalności, religie, języki, warunki życia itd. Duchowość misyjna jest syntezą zaangażowania i kontemplacji. Misje i duchowość są spójne i nierozdzielne, jak spójne i nierozdzielne są dusza i ciało.

Przedstawmy teraz zasady tego typu misyjnej duchowości.

1. BÓG INICJATOREM MISJI

Całe objawienie ukazuje nam Boga poszukującego swoich dzieci. W bardziej teologiczny sposób: Trójca Święta jest źródłem misji. Ojcowska miłość Boga staje się misyjna przez Jezusa Chrystusa i zawsze w Duchu Świętym.

Zobaczmy, że istnieje wiele konsekwencji tego pierwszego elementu duchowości misyjnej.

a) Bóg jest pierwszym troszczącym się o zbawienie tego świata, dlatego musimy Mu ufać, mieć pewność, podtrzymywać żywą nadzieję,

b) jesteśmy uczestnikami misji będąc w komunii z Nim. On jest Misjonarzem przez duże „M”,

c) Bóg jest Bogiem, do Niego należy moc, On zna czas. Nie możemy być niecierpliwi i napięci, zależni jedynie od naszych środków i sił, lecz od Niego.

2. MISJE GŁOSZENIEM KRÓLESTWA BOŻEGO

Królestwo Boże jest ukazywaniem miłości Trójcy Świętej w historii. Dobra Nowina to ta, którą znajdujemy w Ewangelii: Królestwo Boga nadchodzi. Jego miłość jest obecna we wszystkich wydarzeniach i okolicznościach życia ludzkiego. Królestwo Boże utwierdzone zostało przez Jezusa Chrystusa — przez Jego śmierć i zmartwychwstanie oraz jako dar Ducha Św.

Znakami Królestwa są: pokonanie grzechu i śmierci, nowy rodzaj więzi międzyludzkich, sprawiedliwość i pokój, nadzieja, prawda, miłosierdzie... przeciwko objawom zła: podziałowi, nienawiści, przemocy, nędzy, egoizmowi itd.

Ten drugi element duchowości misyjnej posiada także swoje konsekwencje:

a) misjonarz jest osobą służącą i walczącą o wartości Królestwa Bożego. Pracujemy z pasją i odwagą, by ukazywać te wartości;

b) pracujemy z zaufaniem i radością wiedząc, że Królestwo Boże jest już w nas. Pomimo wszystkich sprzeczności, ostateczną odpowiedzią jest miłość.



Zwycięstwo jest pewne;

c) jednocześnie misje są ciągłą walką z idolami tego świata. Są zawsze i wszędzie napięciem i procesem uwalniania.

3. NASZA MISJA TO KONTYNUACJA MISJI JEZUSA

Ewangelizacja musi iść śladami Chrystusa Misjonarza. Jezus jest naszym wzorem i inspiracją. Powołanie misyjne to wezwanie, by być jedno z Nim i oddać swoje życie, tak jak On. Duchowość misji jest sposobem, w jaki przyswajamy Jego osobowość i pracujemy zawsze, i wyłącznie, w Jego imię. Jego kryteria (kazanie na Górze), postawa (Dobrego Pasterza), wybór (zaginionej owcy) i przeznaczenie, cel (śmierć i zmartwychwstanie) stają się naszymi własnymi.

Konsekwencja trzeciego elementu duchowości misyjnej jest oczywista: życie misjonarza to chodzenie za Jezusem na Jego sposób, czyniąc naszą ofiarę misterium śmierci i zmartwychwstania dla zbawienia świata. Oprócz Jezusa i Jego misyjnej aktywności nie mamy innego celu.

KONKLUZJA

Być może, iż najlepszymi słowami opisującymi duchowość misyjną „ad

gentes” są: ubóstwo i poświęcenie. Możemy streścić znaczenie misyjnego ubóstwa-ofiary w następujących punktach:

1. Solidarność — misjonarz jest wezwany, by był razem z ludźmi, z którymi pracuje, otwarty na rzeczywistość wokół siebie, słuchający krzyku biednych. Jego misją jest budowanie i utwierdzenie braterstwa. Głoszenie — swymi słowami, a szczególnie czynami — że właśnie ubodzy, głodni i pokrzywdzeni są przedmiotem troski Boga i stąd także Kościoła.

2. Prostota życia — aby być wolnym w służbie ludziom, misjonarz nie może iść na kompromis z posiadaniem i władzą.

3. Dyspozycyjność — opuścić własną rodzinę, kraj, kulturę, model Kościoła... by służyć i cierpieć dla budowania nowego Kościoła. Później, gdy ta społeczność chrześcijańska będzie w stanie utrzymać się, misjonarz musi odejść i zaczynać znowu od początku. Misjonarz nie ma prawa „parkowania”. Nie ma prawa, by stawać się kimś i piąć się do góry w społeczeństwie czy Kościele.

4. Modlitwa — zgodnie z ostatnimi rozważaniami motywy i podstawy misji wynikają z wiary, nie z czystej refleksji czy zwykłego zaangażowania się w rzeczywistość. Wiara jest doświadczeniem. Wartości Ewangelii, które są motywacją misji, muszą być doświadczane tzn. uwewnętrzniane. Muszą być częścią życia. Tego wymaga modlitwa. Modlitwa chrześcijańska, w każdej ze swych form, jest tym jedynym miejscem, gdzie wiara staje się doświadczeniem

JEŚLI...

*Jeśli nie my
to kto?*

*Jeśli nie tutaj
to gdzie?*

*Jeśli nie teraz
to kiedy?*

*Jeśli nie dla Królestwa
to dla czego?*

Rzuć wyzwanie marzeniom!



Chrystusa, Jego posłania i Jego Królestwa. Misje muszą doprowadzić do bardzo szczególnego spotkania z Bogiem.

Jezus Chrystus zbawił ludzkość nie tylko poprzez swoją działalność i posłanie, lecz w sposób decydujący — przez modlitwę. Modlitwa misjonarza przemienia jego działalność w zbawienie.

5. Krzyż i zwycięstwo — misje ukoronowane są prześladowaniem i być może męczeństwem. Krzyż jest najważniejszą jakością duchowości misyjnej. Jest częścią każdej formy wrogości, próby, ucisku i nieporozumienia wynikającego z faktu, że jesteśmy świadkami Jezusa. Wbrew obecności zła, krzyż triumfuje stając się znakiem pewności naszej nadziei. Problemy i cierpienia stanowią zbawczy wymiar misji. Niepowodzenie misji chrześcijańskiej jest — paradoksalnie — początkiem jej zwycięstwa. Moc zmartwychwstania nie pozwala by ci, którzy cierpią i giną dla Ewangelii, byli na zawsze zwyciężeni. To jest podstawą misyjnej radości i pokoju.

ŚWIADECTWA

Czym jest miłość?

Brat Daniel Giusti jest misjonarzem Kombonianinem. Dziesięć lat temu wyjechał do Afryki jako osoba świecka — lekarz, który chciał oddać swe życie Kościołowi, by znaleźć prawdziwy sens swego życia.

Pojechał do Ugandy. Oczywiście, potrzebowa-
no gwałtownie pomocy medycznej. — „Nie było to łatwe” — mówi br. Daniel, który przybył tu w czasie wojny domowej. — „Moja praca była często trudna, z niewielkim poczuciem samospelnienia i z małymi rezultatami. Ciągłe myślałem o słowach św. Pawła Apostoła: ‘Nawet gdybym wydał swoje ciało na spalenie, a miłości nie miał...’

Lecz czym jest miłość? Co jest prawdziwą miłością większą niż mój czas, wysiłek, zawód i ciężka praca? We właściwym znaczeniu dawałem te rzeczy aż do spalenia się”. Misjonarz Kombonianin pomógł mu znaleźć własną odpowiedź



na te pytania. „Pomógł zrozumieć, że prawdziwa miłość to ofiarowanie innym naszego największego skarbu: Chrystusa i przyjaźni, którą On stwarza i którą nas karmi”.

Decyzja by zostać bratem Kombonianinem nie była trudna. Pozwalała mu być w pełni zarówno lekarzem, jak i misjonarzem. „Teraz, gdy jestem bratem Kombonianinem, czuję się zmuszony powiedzieć, że nie byłoby żadnej różnicy między tym, co było, a co jest gdyby nie radość, która wypełnia teraz moje serce. Wszystko co było, trwa nadal, lecz z poczuciem pełni, co jest czymś nowym. Teraz należę do Kościoła definitywnie. Sądzę, że to jest trochę tak, jak z różnicą między narzeczeństwem, a małżeństwem. Pozornie nic się nie zmieniło w relacji młodych, a przecież wszystko jest inne.”

Br. Daniel kocha swoją profesję i życie misyjne. Ludność Karamoja kocha go także i jest wdzięczna za doktora-misjonarza, który pośród nich odnalazł pokój.

Patricia Meder

POTĘGA MODLITWY

Modlitwa i powołanie

Był raz człowiek, który był bardzo zajęty swoją pracą i obowiązkami. Był tak zapracowany, że miał niewiele czasu na jedzenie i sen. Dużo zarabiał, stał się sławny, wiele dokonał. W końcu jednak zmarł z powodu anemii.

Jeśli nie będziemy mieli czasu na modlitwę w trakcie naszych zajęć, przyniesie nam to anemię i śmierć duchową.

Była raz bardzo zajęta kobieta; miała jedynie czas na zjedzenie krakersa czy — w najlepszym razie — przekąski złapanej w wolnej chwili w ciągu dnia. W końcu zachorowała. Jako dietę zalecono jej dwa posiłki dziennie i znalezienie czasu na wolne ich trawienie.

Dłuższe okresy modlitwy muszą być wolno przetrawiane i pogłębiane; krótkie spotkanie z Bogiem mamy w ciągu dnia”.

Jezus Chrystus zostawił swoim uczniom napomnienie, by modlili się zawsze (Łk 18,1), a On uczyni wszystko, o co prosimy w imię Jego (J 14,13-14). Modlitwa chrześcijan nie pozostaje nie wysłuchana. Jezus powiedział: „Proście, a będzie wam dane...” Ojciec w niebie da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,9-13). Modlitwa jest najlepszym przygotowaniem człowieka na przyjście Boga. Nie możemy dać teoretycznej definicji modlitwy, ponieważ jest ona nade wszystko doświadczeniem, którym trzeba żyć. Modlitwa jest życiem, a życia nie możemy zamknąć w idei. Św. Teresa od Jezusa pisała: „Modlitwa jest miłosną więzią z Bogiem”. Modlitwa to głęboki kontakt między naszym życiem a Tym, który jest samym Życiem. Modlitwa jest dialogiem. Jest przyjaźnią.



MODLITWA I POWOŁANIE

Bez modlitwy nie można prawdziwie rozpoznać powołania. Powołanie wspierane jedynie ludzkimi zdolnościami, poradą psychologiczną, motywami emocjonalnymi — nie ma szans przetrwania. Potrzeba dużo ciszy i modlitwy, aby odkryć wolę Boga w swoim życiu.

Powołanie do życia konsekrowanego (kapłan, brat, siostra, misjonarz) w szczególny sposób ma swe podstawy w modlitwie. Osoba konsekrowana powinna żyć w całkowitej obecności Boga. „Bóg sam wystarczy!” — to jest istotą jej zaangażowania. Inne motywacje, które przyjęłoby się w życiu konsekrowanym (bezpieczeństwo człowieka, przywileje, pragnienie podróży, ucieczka od trudnych sytuacji itd.) — szybko znikną. W obliczu cierpienia, wątpliwości, prześladowania, osoba taka nie wytrzyma, jeśli nie będzie miała osobistego doświadczenia Boga na modlitwie. Modlitwa daje siłę do pokonywania przeszkód. Modlitwa przekształca człowieka w wolnego i współczującego świadka Chrystusa. Tajemnicą powołania konsekrowanego jest modlitwa.

JAK SIĘ MODLIĆ?

Problemem dla wielu z nas jest nauka modlitwy. Istnieje modlitwa liturgiczna, biblijna, kontemplacyjna, charyzmatyczna i powszechna modlitwa tradycyjna. Naszą modlitwą powinno być uwielbienie, pieśni, słowa spontaniczne, cisza czy nawet łzy, gdy wychodzą one z głębi naszych serc.

W naszych modlitwach są chwile adoracji, wyznania, dziękczynienia, prośby. Mamy modlitwę wspólnotową i osobistą. Są także różne fizyczne postawy i zewnętrzne warunki mające wpływ na naszą modlitwę. Ktoś na przykład lubi modlić się różańcem lub mieć książkę z refleksjami duchowymi, podczas gdy ktoś inny może modlić się z pomocą czasopism czy przez kontakt z przyrodą.

MODLITWA MISJONARZA

„Misjonarz jest wezwany, by głosić miłość Ojca, której doświadcza w osobistej więzi z Chrystusem, prowadzony przez Ducha Świętego. Dlatego skupia całe swoje istnienie na spotkaniu z Bogiem, tworząc razem ze swymi braćmi modlitwę wspólnotową.

Misjonarz uznaje, że niczego nie może uczynić bez Chrystusa, który go posyła, a szerzenie Ewangelii łączy się z modlitwą. Bez niej straci niezastąpioną wewnętrzną moc i wkrótce jego działalność osadzona będzie jedynie w ludzkiej perspektywie. Modlitwa w rzeczy samej stanowi jego chleb powszedni.

Prawdziwa modlitwa nie może być ograniczona do samych pobożnych praktyk oddzielonych od reszty codziennego życia, jak gdyby działanie i kontemplacja stanowiły dwie niezależne rzeczywistości. Modlitwa zakłada raczej pozostawanie z Bogiem i wykonywanie każdego czynu z tym samym nastawieniem, jakie miał Chrystus wobec Ojca.”

Reguła Życia Misjonarzy Kombonianów

Wszystkie te formy modlitwy są do przyjęcia, jeśli prawdziwie wyrażają szczerą otwartość się na Boga. „Jak” nie jest tu najważniejsze; najistotniejsza jest gotowość i decyzja podjęcia modlitwy. Jest ona oczywiście darem, a nie czymś, co możemy uchwycić, choć można przygotować się do jego otrzymania. Musimy znaleźć swój własny sposób i rytm modlitwy. Ustalić jej czas i program. Musimy dokładnie przygotować grunt i otwartą przestrzeń, na którą zstąpi Duch Święty.

ZASADY MODLITWY

Do modlitwy stosują się trzy podstawowe zasady:

A) Modlitwa w imię Jezusa. Modlitwa z wiarą. Nasza modlitwa staje się tym samym jedno z modlitwą Jezusa. Jej źródłem i inspiracją jest Jezus. To człowiek modlitwy; bardzo często spędzał samotnie noce na modlitwie, na górze (Mt 14,23; Mk 1,35; Łk 6,12). Wreszcie Chrystus wylewał swoją udręczoną duszę w modlitwie w ogrodzie (Łk 22,39-46) i na krzyżu słowami psalmu 22.

Jezus uczył nas modlić się z ufnością jaką mają dzieci, wtedy bowiem Duch Święty daje nam odwagę mówienia: „Abba, Ojcze!” (Rz 8,15). Nasza modlitwa jest zawsze kierowana do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym.

B) Modlić się bez przerwy (1 Tes 5,17). Nie można mieć „doświadczenia” modlitwy bez „wierności” w modlitwie. Nie możemy modlitwą manipulować, np. modląc się tylko wtedy, gdy odczuwamy jej potrzebę. Przeciwnie, musimy modlić się w czasie dobrym i złym, w chwilach smutku i radości, samotnie i w tłumie. Modlitwa jest naszym oddechem. Nie możemy żyć bez niej.

Wytrwałość w modlitwie czyni nas mocnymi duchowo.



Naszą modlitwą może być uwielbienie, pieśni, cisza, a nawet łzy, gdy wypływają z głębi naszych serc

C) Modlić się naszym doświadczeniem i osobami, które spotykamy. Modlić się naszym życiem. Przynosić Bogu wszystkie potrzeby naszych braci i siostr. Modlitwa misjonarza jest otwarta, tak jak Serce Jezusa. Nasze nadzieje, radości, smutki, cud stworzenia, powszechne problemy ludzkości (głód, przemoc, niesprawiedliwość); nawet nasze grzechy stają się przedmiotem modlitwy. Nie musimy tworzyć sztucznej scenerii lub ucickać od rzeczywistości; modlimy się tym, czym jesteśmy i z prostotą, jaka jest w nas. Wszystko składamy w dłonie Boga i otrzymujemy od Niego siłę do pracy w służbie Jego Królestwa.

MODLITWA PRZYNOSI OWOCE

Modlitwa jest zawsze owocna. Daje harmonię i odwagę naszej misji. Owocem modlitwy jest nasze nawrócenie. To stanowi najwyższy poziom modlitwy chrześcijańskiej: zmianę naszych pragnień w wolę Bożą. To faktycznie sposób modlitwy, którego uczył nas Jezus, a co powtarzamy codziennie: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie... bądź wola Twoja.” Nie zamierzamy zmieniać Boga naszą modlitwą, lecz otrzymujemy pomoc, abyśmy przyjęli Jego plan. Jak ktoś napisał: „Modlitwa jest czasem wcielania się Boga w nas.”

Powinniśmy posiadać zdolność dostrzegania rezultatów naszej modlitwy: nowa postawa, konkretne decyzje, pragnienie, by dzielić z innymi naszą wiarę, pokój i radość pomimo własnej słabości i niepowodzeń. Gdy się modlimy, nie wiemy dokąd idziemy. Bóg nas zadziwia. On chce jedynie tego, byśmy pozwolili Mu działać w nas w wolny sposób. Modlitwa jest metamorfozą.

Czasami odczuwamy, że Bóg nie odpowiada na nasze modlitwy. Prawdą jest jednak, że odpowiada. Jeśli modlimy się szczerze i z sercem otwartym na wolę Bożą, możemy zawsze oczekiwać, że nasze modlitwy będą wysłuchane. Odpowiedź może brzmieć: „tak”, „nie” lub „czekaj”. Lecz nawet odpowiedź odmowna jest dla naszego dobra. Owoc modlitwy nie zależy od naszych planów. Bóg może uczynić niemożliwe możliwym. Bóg „poruszy niebo i ziemię”, aby nam pokazać wierność swojej miłości.

OSTATNIE SŁOWO

Być może jedynie na modlitwie nie obawiamy się być sobą. Zdejmujemy maski. Rozmawiamy z Bogiem jak z najlepszym przyjacielem. On może nas zrozumieć lepiej niż my samych siebie.

Na modlitwie patrzymy na Niego, a On na nas. W Jego spojrzeniu odnajdujemy nowe życie. Tylko w czasie modlitwy mamy śmiałość powiedzieć: „Tak, Panie. Chcę iść za Tobą bez żadnych warunków!”

ŚWIADECTWA

Potrzeba, by mówić i słuchać

Mam zamknięte oczy. Leżę na miękkim krześle przeznaczonym dla mnie. Jestem sam. Żadnego dźwięku oprócz głosu życia — cykanie świerszczy, dalekie pohukiwanie sowy, kojący dźwięk dziecięcego śmiechu.

Odpywające zdarzenia życia, przechodzące przez umysł. Wstaje wczesny świt. Śniadanie z Mateuszem, na które składa się chleb i herbata. Spacer wzdłuż drzemiących jeszcze, zaryglowanych budek handlowych przy postoju. Długie, nudne czekanie na przyjazd taksówki i rytualne targowanie się, przekomarzanie aż do skutku. Kiepska jazda. Wewnętrzne odczucia — oczekiwanie, uniesienie, nadzieja. Myślałem o atrakcyjności, jaką zawsze miało dla mnie proste życie i o tęsknocie, by odrzucić komfort tego świata połączony tak często z niedostatkiem.

Zaproszenie Mateusza, by zobaczyć osadę w Nigerii stwarzało mi możliwość, na którą od dawna czekałem. Teraz dopiero mogłem zobaczyć, że moje wewnętrzne uczucia były zbyt idealistyczne i naiwne, by mogły wytyczać mi drogę życia.

Wiadomość o naszym przybyciu wyprzedziła nasz przyjazd. Na miejscu już były dzieci, aby nas przywitać i nieść nasze torby. Wielkie, czarne wpatrujące się w nas oczy. Promienne, jasne i szczere uśmiechy. Ojciec Mateusza starszy, nieznacznie pochylony. Jego cztery matki, każda zniszczona, mizerna. Lecz uśmiech, uśmiech, który rozjaśnia zmęczone twarze i oczy, uśmiech, jaśniejący ciepłym, serdecznym zaproszeniem. Poddawałem się miłości setki razy.

Osada. Uśmiechnąłem się ponownie do tej prostoty, która mnie otaczała. Jeden długi, prostokątny budynek, trzy lub cztery okrągłe, pokryte strzechą lepianki stojące naprzeciwko siebie. Dano nam posiłek i jedliśmy łączywie.

Spacer po osadzie. Następne powitania, następne uśmiechy zdziwienia i zaproszenia. Odgłos bębena z jakiegoś gospodarstwa. Pulsujący rytm w stylu Michaela Jacksona z innego. Spotkanie starego z nowym. Muzyka czarnej Ameryki wróciła do swych afrykańskich korzeni. Koło zamknęło się.

I wreszcie nadchodzi wieczór i czas kąpieli pod zimnym, ciemniejącym niebem. Rozmyślałam nad otaczającą mnie prostotą. Jej siła leży głównie w dobru, które ma do zaofiarowania, we wszystkim, co wzywa mnie do nauki lub ponownego przypominania sobie o wartości życia. Wciąż jednak istnieje druga strona — ciemna. Brudna woda, słabość, choroba, brak higieny i kobiety starzejące się przed czasem.

MODLITWA MIŁOŚCI

Zobacz,
próbowałam wszystkiego,
byłam wszędzie,
lecz nigdzie
nie znalazłam przyjaciela
tak drogiego, jak Ty.
Pilałam ze wszystkich źródeł,
próbowałam win,
lecz nigdy nie pilałam wina
tak słodkiego, jak Ty.
Studiowałam setki rękopisów,
a w każdej literze
widziałam tylko Ciebie.
Zmyłam je swymi łzami,
odbiciem była mi
jaśniejąca Tobą kartka.
Twój głos słyszałam
w każdym poszumie wiatru;
śnieg, trawa była jedynie
wspaniałym okryciem dla Ciebie.
Skoczyłam w bezbrzeżny ocean,
błyszczące perły odbijały Ciebie.



Lecz wówczas przyszedł sztorm;
ogród mojego serca
zadrzał z zimna,
a wszystkie liście opadły.
To była pustynia
i puste chmury
i cisza.
A słońcem o północy
Ty sam.

Annemarie Schimmel

Mam zamknięte oczy. Jestem sam. Jestem świadomy — jak nigdy dotąd — potrzeby wzajemnego udziału, większej wzajemnej zależności, potrzeby większego nawet dzielenia się bogactwem, ciągłego dialogu i wymiany doświadczeń różnych sposobów życia i wartości. Czytałem już o tym, lecz teraz czuję to. Potrzeba mówienia i słuchania, by objąć. Dzielenie miłości, Bożej miłości, powszechnie, bezwarunkowo. To są sprawy, które muszą być w centrum mojego życia jako misjonarza, jako ludzkiej istoty.

Mam otwarte oczy. Idzie Mateusz. Jest ranek. Uśmiecha się do mnie. Oddaję mu uśmiech. Mówi: „Sanu da zuwa!” Zapraszamy!

Patryk Welsh

SZYMON BAR-JONASZ

Powołanie Piotra

Moja przyjaźń z Piotrem trwa od niedawna. Zawsze był dla mnie „księciem” apostołów, na którym spoczywa odpowiedzialność przewodniczenia Kościołowi i nic ponad to. W rzeczywistości największe wrażenie zrobił na mnie fragment Biblii dotyczący Piotra: „Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli skała) i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Wielokrotnie podczas swoich studiów w Rzymie odwiedzałem ten grób pod gigantyczną kopułą bazyliki poświęconej jego pamięci. Tam modliłem się z szacunkiem. Jednakże nie mogłem go odkryć, tak jak dzisiaj: bliskiego mojemu życiu, podobnego do mnie w kryzysach, zdolnego zrozumieć moje walki, by miłować.

Piotr jest, jakkolwiek na niego spojrzeć, bardzo szczególnym „świętym”. Jego życie pełne jest wspaniałomyślności, szczerości, śmiałości, a jednocześnie naiwności i zdrady. Tak jak i nasze życie.

NIEZNANY POŚRÓD NIEZNANYCH LUDZI

Zanim Piotr spotkał Jezusa, nazywał się Szymon. Nic nie



Powołanie Piotra ma posmak sztormów, połowów, sieci i nocy na środku morza.



wiemy o jego dzieciństwie. Był synem Jonasza (bar-Jonasz). Pochodził z Bet-saidy (J 1,44) i był rybakiem (Mt 4, 18-22). Miał żonę i mieszkał w Kafarnaum (Mt 8,14; Mk 1,30). Jego znajomymi byli Jan i Jakub (Mk 1,16-20). Był także bratem Andrzeja i uczniem Jana Chrzciciela (J 1,40). Kiedyś Andrzej rzekł do Szymona: „Znaleźliśmy Mesjasza” i zaprowadził go do Jezusa. Pan spojrział na niego i powiedział: „Ty jesteś Szymon, syn Jonasza, ty będziesz nazywał się Kefas — to znaczy Piotr” (J 1,42). Ta przemiana Szymona na Piotra jest znakiem więzi, którą Jezus z nim nawiązał. Od tego czasu Szymon nigdy już nie był Szymonem, a jego życie nie było tym samym życiem.

RYBAK UCZNIEM

Powołanie Piotra ma posmak sztormów, połowów, sieci i nocy na środku morza.

Kiedyś, gdy Jezus stał nad jeziorem Genezaret otoczony tłumami słuchającymi słowa Bożego, „zobaczył dwie łodzie stojące przy brzegu... Wszedłszy do jednej z łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu” (Łk 5,1-3).

Dlaczego Jezus wybrał łódź Szymona? Tajemnica upodobania zawierająca się w planach Boga.

„Wypłyn na głębszą wodę i zarzuć sieci na połów”. Szymon odrzekł: „Mistrzu, całą noc ciężko pracowaliśmy i nic nie złowiliśmy”. Wątpliwość i zmęczenie widoczne w odpowiedzi Piotra. Jezus jest dobrym kaznodzieją, lecz w sprawach połowu to Szymon jest ekspertem. Byłoby lepiej dla Piotra, gdyby po prostu odmówił i nie narażał się podejmując coś, co uczyni go śmiesznym w oczach innych. „Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Piotr ufał Jezusowi. To miłość uzdalnia człowieka do podejmowania ryzyka, nie zważając na ostrożność.

Bardzo dobrze znamy koniec tej historii. „Złowili tak wielką ilość ryb, że zaczęły się rwać sieci”. Piotr nie wiedział, co było dla niego przygotowane. Był posłuszny do końca. Nie mógł zrozumieć, co się dzieje, lecz czuł już wolność ofiarowaną mu przez Jezusa.

„Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł ‘Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny!’... ‘Nie bój się.’ — odpowiedział mu Jezus.” Wówczas Piotr poszedł za Nim, zostawiając wszystko (Łk 5,4-11).

KIEDY NADCHODZI KRYZYS

Powołanie Piotra miało dopiero swój początek. Potrzebował dojrzałości i przejścia procesu formacji. Dojrzałość oznacza cierpienie i odnowienie naszego „tak”, nawet w chwilach ciemności. Kryzysy są częścią życia; są tym, co oczyszcza naszą wiarę.

Pierwszym był Piotr (Mt 10,2). Był jednym z zażyłych przyjaciół Jezusa (Mk 9,2) i rzecznikiem Dwunastu (Mt 16,16). Pięgrzymował z Jezusem. Obecny był podczas kazań, dyskusji i cudów Pana. Dana mu została radość bycia świadkiem przemienienia Jezusa (Łk 9,28-36). Wszystko zapowiadało się dobrze.

Pierwsza chmura pojawiła się, gdy Jezus powiedział, że jest Chlebem życia, a ci, którzy spożywają ten Chleb będą żyć na wieki (J 6,48-59). Wielu idących za Jezusem mówiło: „Twarda jest ta mowa! Kto ją przyjmie?” Tak wycofywali się i więcej za Nim nie chodzili. Jezus zapytał Dwunastu: „Czyż i wy chcecie odejść?” Odpowiedział Mu Szymon-Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,66-68). Piotr nie znał teologii, lecz był szczerzy idąc za głosem swego serca.



„Nie bój się” — odpowiedział mu Jezus. Wówczas Piotr poszedł za Nim, zostawiając wszystko.

Przychodząc w okolice Cezarei Filipowej, Jezus postawił im to pytanie: „Za kogo ludzie Mnie uważają?” Padało wiele odpowiedzi słyszanych na targach i w miejscach publicznych. Wtedy Jezus wrócił znowu do problemu: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” Cisza była absolutna. Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Jezus odpowiedział: „Szczęśliwy jesteś Szymonie bar-Jonasz, albowiem nie objawiły ci ciało i krew tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie...” (Mt 16,13-19). To jest najistotniejszy moment w misji Piotra. Piotr napelnił się radością. Obronił wiarę, którą zasiał w nim Jezus. Nagle Jezus zaczął opowiadać o prześladowaniu i śmierci, mówiąc:

„że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie”. Wówczas Piotr wziął Go na bok i zaczął perswadować: „Nigdy Panie! Nigdy nie przyjdzie to na Ciebie”. A Jezus odwrócił się od niego i rzekł: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (Mt 16,21-23).

Piotr nie chciał słuchać o krzyżu. Chciał jednak jak najlepiej dla Jezusa. Piotr pragnął umrzeć za Jezusa. Dlaczego Jezus nie przyjął jego pomocy? Piotr musiał pomyśleć: Co złego zrobiłem, że tak mnie potraktował? Poczul się w tej przyjaźni upokorzony. Pragnął tylko obronić Jezusa i umożliwić objawienie się potężnej mocy Mesjasza. Piotr przechodził trudny czas.

GORYCZ ILUZJI

Najgorszą lekcją, jaką można otrzymać, jest odkrycie własnej niezdolności by być mocnym, spokojnym i ufny w sytuacjach krytycznych, niemożność stawienia czoła kłopotliwej rzeczywistości. Piotr nie był tchórzliwy czy bojaźliwy. Jego błędem było to, że chciał grać „pierwszą rolę”. Potraktował swoje powołanie jako przywilej, coś, co posiadał i czym mógł dysponować, a nie jako dar przyjęty z pokorą. Piotr chciał obronić Jezusa, kiedy w rzeczywistości to on jest tym, który potrzebuje obrony Jezusa. „Szymonie, Szymonie, oto szatan domaga się, żeby was przesiał jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustąpiła twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci”. On zaś rzekł: „Panie, z Tobą gotów jestem iść nawet do więzienia i na śmierć”. Lecz Jezus odrzekł: „Powiadam ci, Piotrze, nie zapieje dziś kogut, a ty trzy razy wyprzesz się tego, że Mnie znasz” (Łk 22,31-34).

Po tym wydarzeniu przyszły inne: agonia w Ogrodzie Oliwnym, pocałunek Judasza, aresztowanie Jezusa... Odpowiedź Jezusa dana człowiekowi — prawdopodobnie Piotrowi — który odciął prawe ucho słudze najwyższego kapłana, była bardzo szorstka: „Przestańcie, dosyć!” Dotknął ucha mężczyzny i uleczył je (Łk 22,50-51). Piotr chciał walczyć, niezależnie od Mistrza, dla Królestwa Światłości, a Mistrz stał tam nieuzbrojony, akceptując władanie królestwa ciemności. Piotr nie mógł wytrzymać wzroku Jezusa, który wydawał się zdradzać słabość. W oczach jego mit Mistrza zaczął się rozpadać. Jak to jest możliwe, że Bóg jest z takim człowiekiem? Co to za prorok i dlaczego jestem w to zaangażowany? Kim teraz jestem? Noc w duszy Piotra była całkowita; wewnętrzne zamieszanie człowieka, który szczerze szedł za Jezusem. Piotr nadal chodził za Jezusem, bo Go kochał, lecz „z daleka”, ponieważ już Go nie rozumiał (Łk 22,54).

Negacja Piotra: „Kobieto, nie znam Go”, zawierająca się w odpowiedzi danej służącej, posiadała w sobie pewną dozę prawdy. Chwilę później ktoś, kto

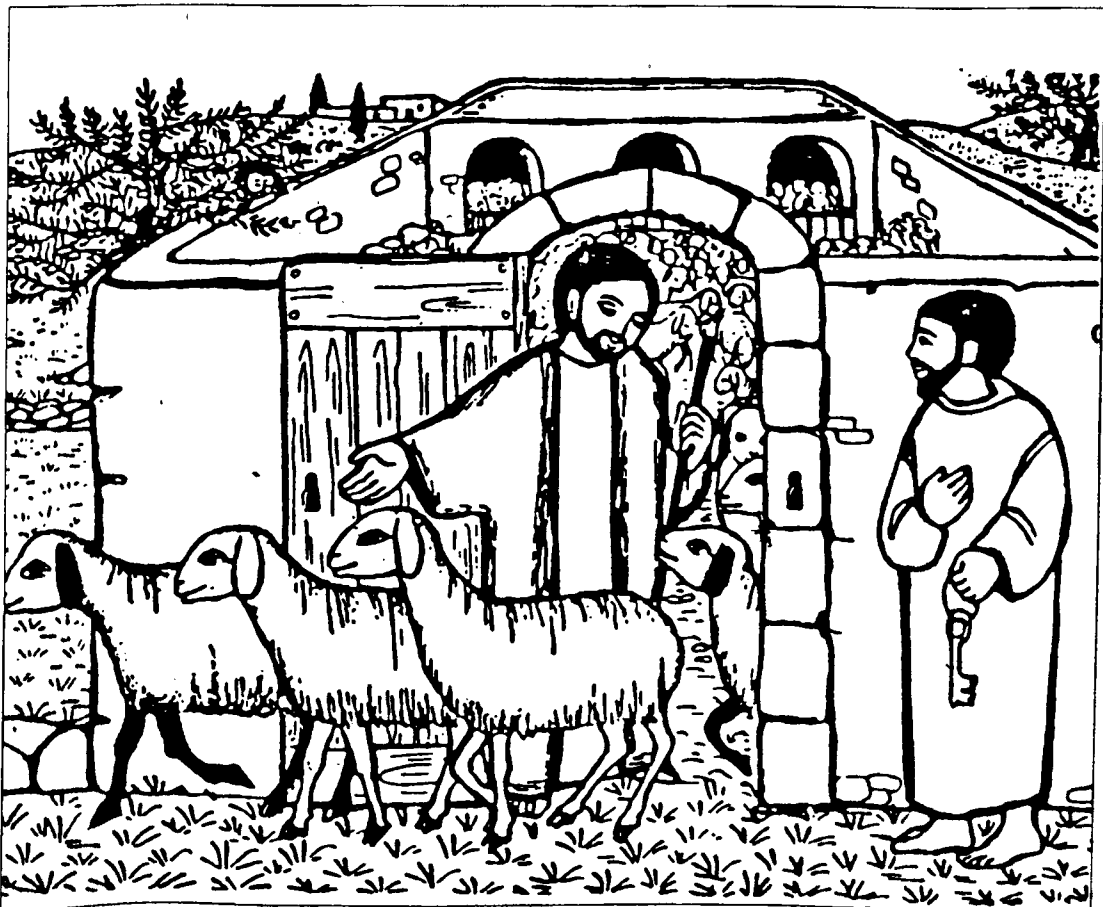
widział Piotra, powiedział: „Ty także jesteś jednym z nich!” Piotr odrzekł: „Człowieku, nie jestem!” Inni uciekli. Piotr nie był jednym z nich. On nie jest tego typu osobą, która poddaje się tchórzliwemu lękowi. Jest tam ciągle, pragnąc oddać swoje życie Chrystusowi, jeśli tylko On na to pozwoli.

Nie dokończył jeszcze mówić, gdy zapiał kogut. Okrutne potępienie jego grzechu. Piotrze, to jest to, do czego doszedłeś!

Wszystko zakończyłoby się strasznie, gdyby Jezus nagle nie spojrział na niego. Pan spojrział na Piotra tak, jak tylko On potrafi. Wzrok Jezusa był wybawieniem dla Piotra. To było po prostu spojrzenie miłości. Silny mężczyzna, dumny Piotr „wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał”. (Łk 22,55-62).

ŁZY NAWRÓCENIA

Ktoś napisał, że łzy wypływające z kochającego serca są drugim chrztem. W płaczu Piotra znajduje się podstawowe uznanie: „Jestem grzesznikiem,



Piotr jest gotów, by być świadkiem współczucia Boga, ponieważ sam dostał przebaczenia.

biednym, nieszczęśliwym człowiekiem, jak każdy inny. Panie, miej litość dla mnie! Panie, Ty chcesz umrzeć także za mnie”.

Poprzez swe łzy Piotr był zdolny dojrzeć prawdziwą twarz Boga: Miłość bez ograniczeń i warunków. W końcu Piotr dowiedział się, że Bóg jest Miłosiernym. I nie ma znaczenia, czym nasze sumienie może nas obciążać. „Bóg jest większy niż nasze sumienie” (1 J 3,20).

„Piotrze, wiedziałem, kim jesteś” — Mistrz mógł tak mu powiedzieć. „Kocham cię wiedząc, że jesteś taki”.

Ten sam sposób, jak trzy lata temu, to samo miejsce — brzeg jeziora, ten sam czas — po długiej nocy, bez żadnego rezultatu; Jezus potwierdził powołanie Piotra (J 21).

Jaka jest różnica między pierwszym a drugim powołaniem? Co to za duchowa podróż, którą odbył Piotr między jednym a drugim wezwaniem?

Po słowach: „To jest Pan”, Szymon Piotr przywdział na siebie wierzchnią szatę — był bowiem prawie nagi — i rzucił się w morze” (J 21,7). Później zmartwychwstały Pan sprawdzał Piotra w postawionym mu potrójnym pytaniu, podobnie jak potrójne było wyparcie się Pana, „Szymonie, czy kochasz Mnie więcej niż ci?” On odrzekł: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Tym razem odpowiedź Piotra jest bez niedomówień. Pomimo zdrady jego odpowiedź jest dojrzała; dzięki kryzysom jego miłość jest czysta. Piotr utracił entuzjizm, świadomy swych ograniczeń i win. Teraz nie opiera powołania na swoich możliwościach, lecz raczej na słowie Jezusa, który go powołał. Piotr jest gotów, by być świadkiem współczucia Boga, ponieważ sam dostał przebaczenia.

Poprzednio Piotr opuścił swój dom, łódzie, sieci, pracę, lecz nie zostawił siebie. Teraz Piotr jest wolny, by miłować i wolny, by umrzeć.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz.” Jezus mówił tak, by pokazać rodzaj śmierci, jaką Piotr uwielbi Boga. I dodał: „Pójdź za Mną” (J 21, 18-19).

WZÓR UCZNIA

Piotr przeszedł to wszystko w imieniu całego Kościoła. Powołanie Piotra uczy nas wielu zasad chrześcijańskich: Bóg wzywa nas w czasie i w sposób sobie właściwy; jest Tym, który zmienia nas stopniowo, pomimo naszych wad i lęków; najważniejsza jest nasza szczerłość i pragnienie miłowania; zbawienie jest zawsze darem, a Bóg jest wierny i zawsze opiekuje się nami.

Doświadczenie Piotra może być dla nas pożyteczne, Piotr może nas umacniać bardziej niż ktokolwiek inny; pomaga nam zrozumieć znaczenie bycia uczniem Jezusa; uczy nas, że chrześcijaństwo to ci, którzy ryzykują utratę

NIEPOKÓJ NAS, PANIE

*Niepokój nas, Panie,
gdy jesteśmy zbyt
zadowoleni z siebie,
gdy spełniają się nasze
marzenia,
bo marzymy zbyt mało,
kiedy trwamy w pewności,
bo płyniemy zbyt blisko
brzegu.*

*Niepokój nas, Panie,
gdy w dostatku rzeczy,
które posiadamy,
tracimy pragnienie wody życia,
gdy pogrążając się w czasie,
przestajemy śnić o wieczności,
a w naszych wysiłkach
budowania nowej ziemi
pozwalamy, by wizja
nowego nieba - niknęła.*

*Porusz nas, Panie,
byśmy śmiało*



*odważyli się wypłynąć
na szerokie morze,
gdzie sztormy pokażą
Twoje panowanie.
Gdzie tracąc z oczu brzeg,
odnajdziemy gwiazdy,
w imię Tego,
który rozszerza horyzonty
naszej nadziei
i zaprasza odważnych,
by poszli za Nim.*

bezpieczeństwa, godzą się na własne ubóstwo i wierzą w miłosierdzie, które nie potępia, nie oskarża, nie gani. Uczymy się od Piotra, że jest w życiu więcej niż jedno wezwanie, że w istocie Bóg wzywa nas poprzez każde nowe zawołanie. Uczymy się, że nawrócenie oznacza próbowanie ciągle od nowa, bez zniechęcenia, że Bóg zna nas lepiej, niż my sami siebie. Lecz przede wszystkim, że niemożliwym jest, by pójść za Jezusem i nie pozwolić Mu kochać siebie.

EPILOG

Pewnego dnia Jezus uniósł się w obecności swych uczniów, a chmura zasłoniła Go (Dz 1,9).

Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, otrzymali Ducha Świętego. Wówczas Piotr z całą wspólnotą odważnie podjął głoszenie na nowo Dobrej Nowiny Mistrza. Głos jego był żarliwy, gdy zwracał się do tłumu w Jeruzalem. Był misjonarzem i pasterzem ludu mieszkającego w dolinach Azji Mniejszej, na wyspach i w centrum Cesarstwa Rzymskiego (Dz 1-2).

Piotr nie był „umiłowanym uczniem”, lecz był prawdopodobnie „tym, który kochał najbardziej”. Na jego wyznaniu wiary zbudowany jest Kościół.

Około roku 64 n.e., za czasów Nerona, w Rzymie, Piotr został osadzony w więzieniu. Brzask jesienny był świadkiem jego męczeństwa na wzgórzu watykańskim. Zgodnie ze starą tradycją Piotr prosił, aby ukrzyżowano go nie tak, jak Mistrza, lecz — z wielką pokorą — głową w dół. Został pochowany w miejscu, gdzie do tej pory leży w pokoju. Lecz w rzeczywistości żyje dla wieczności!

PROROK I JEGO MARZENIE

Powołanie Daniela Comboni

Wiele można napisać o Danielu Comboni, lecz być może jedno jest najważniejsze: był człowiekiem wiary.

Jeśli patrzymy na niego ludzkim wzrokiem, Daniel Comboni jest jak pustynia, której bardzo często doświadczał. Jego marzenie nie spełniło się. Pod koniec swego dynamicznego życia zostawił małą grupę misjonarzy przeżywających wiele problemów i cierpiących z powodu powtarzających się ataków malarii.

Daniel Comboni był prorokiem. Na kilka minut przed śmiercią powiedział do swoich towarzyszy: „Nie lękajcie się. Ja umrę, ale misja będzie się rozwijała”.

Był człowiekiem wiary, wiary ponad miarę, wiary pełnej uporu. Ta uparta wiara jest najczystszyim obliczem miłości.

Życie Comboniego to kwitnąca pustynia, ponieważ było zakorzenione w wodach wieczności.

ZWYCZAJNY POCZĄTEK

Daniel Comboni urodził się 15 marca 1831 r. w Limone (Włochy) nad jeziorem Garda. Jego rodzice, Luigi i Dominika,



byli prostymi ludźmi pracującymi na roli. Oddziaływali na swoje dziecko przykładem cnót chrześcijańskich i pracowitego życia.

Daniel dobrze uczył się w szkole do lat jedenastu. Później pojechał do Werony, gdzie o. Nicholas Mazza założył szkołę dla dzieci, których rodzice nie mogli płacić za ich edukację. Daniel Comboni został tam przyjęty.

Pewnego dnia, mając lat 15, przeczytał książkę, która zrobiła na nim wielkie wrażenie: „Męczennicy Japonii”. To pobudziło jego pragnienie, by oddać swe życie za głoszenie Ewangelii.

Były uczeń szkoły, o. Angelo Vinco, opowiadał o swoim pobycie w Afryce. Daniel Comboni słuchał uważnie opowiadań o potrzebach i cierpieniu tamtejszej ludności. Mając wówczas 17 lat oddał się sprawie zbawienia Afrykanów, „najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych na ziemi”. Comboni otrzymał święcenia 31 grudnia 1854 r. Następnego roku wybuchła cholera w okolicach Werony; Daniel ofiarował pomoc osobom chorym, otrzymując później wyrazy uznania od władz lokalnych.

POWOŁANIE MISYJNE, KTÓRE PRZESZŁO PRZEZ OGIEŃ

Jednym z największych cierpień Comboniego było opuszczenie sędziwych rodziców. Daniel był jedynym z ośmiorga rodzeństwa, który przeżył. Napisał: „Jeśli zrezygnuję z misji, będę męczennikiem przez resztę mojego życia... Jeśli jednak pojedę na misję, uczynię męczennikami swych rodziców”.

Targany tym wewnętrznym konfliktem, Comboni zdecydował się sprawdzić trafność swej decyzji przy pomocy Słowa Bożego.

O. John Marani, jego duchowy przewodnik, powiedział mu: „Mogę cię zapewnić, że twoje powołanie na misje do Afryki jest najczystszy i najbardziej oczywisty, jakie kiedykolwiek widziałem”.

Dnia 6 września 1857 r. Daniel Comboni wraz z pięcioma towarzyszami płynie z Triestu do Egiptu. Po krótkiej pielgrzymce do Ziemi Świętej grupa pojechała do Afryki Środkowej.

Po niemal czterech miesiącach strasznej przeprawy przez Nil, przybyli do misji Św. Krzyża. Żyjąc w szałasie z gliny i słomy, zaczęli nawiązywać pierwsze kontakty z plemionami i przygotowywać pierwszy słownik oraz katechizm.

Wkrótce choroby tropikalne, brak żywności i lekarstw, a także wiele innych trudności zaczęły ich dziesiątkować.

Pierwszym, który oddał swe życie był o. Oliboni, który przewodniczył wyprawie. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Nawet gdyby tylko jeden z nas pozostał, niech nie przerywa. Bóg chce tej misji”.

W czerwcu 1859 r. otrzymali polecenie, by powrócić do Europy. Daniel Comboni wyglądał jak trup. W tym czasie, w pięć miesięcy po fakcie doszły do niego wieści o śmierci matki.



Miłość jest potężna nade wszystko: kto miłuje, ten nigdy nie będzie pokonany.

Comboni był duchowo załamany. W czasie powrotu do Włoch wydawało mu się, że wszystko legło w gruzach. Jednak w ciszy swego serca powtarzał trwale zaangażowanie: „Afryka lub śmierć!”

PLAN ODRODZENIA AFRYKI

Plagą Afryki był w tym czasie handel niewolnikami. Daniel Comboni walczył ze wszystkich sił przeciw tej niemoralności. Od 1859 r. do 1864 r. był odpowiedzialny za studentów afrykańskich w kolegium Mazzy. Pojechał ponownie do Afryki, by uratować grupę młodych niewolników przywiezionych na targ nad Morzem Czerwonym.

Dnia 15 września 1864 r. w czasie modlitwy u grobu św. Piotra w Rzymie Comboni otrzymał natchnienie. Pracował przez trzydzieści sześć godzin, po czym poszedł do kardynała Barnabo, przewodniczącego Kongregacji ds. Rozkrzewiania Wiary. Następnego dnia spotkał się z papieżem Piusem IX. Tam przedstawił swój nowy „Plan odrodzenia Afryki”.

W skrócie, plan był całkowitą zmianą perspektywy w nauczaniu misyjnym i wzywał do „ewangelizacji Afryki przez Afrykanów”. Comboni pragnął formacji dla przyszłych przywódców afrykańskich. Planował utworzenie kolegiów dla

kobiet i mężczyzn z wszystkich wybrzeży afrykańskich, „gdzie Afrykanie mogliby żyć bez przeszkód, a Europejczycy nie umierali w takim klimacie”. Comboni przewidział jednolitą strategię: współpracę wszystkich grup Kościoła i różnych instytutów religijnych bez względu na narodowość. Postulował też — tak szybko, jak jest to możliwe — otwarcie seminariów, by powstało lokalne kapłaństwo.

Daniel Comboni wszedł w jeden z najgorętszych okresów swego życia. Rozpoczął długą podróż po Europie, by przedstawić swój plan i przekonać ludzi i organizacje do pomagania Afryce.

Pojechał do Paryża, Lyonu, Prus, Belgii, Londynu, Wiednia, Pragi, Moskwy i Madrytu. Towarzystwo Kolonii obiecało przyłączyć się do Comboniego w walce z handlem niewolnikami. Przejeżdżając przez Turyn odwiedził Don Bosco (założyciela oo. Salezjanów) i podzielił się swą żarliwością misyjną z setkami chłopców z oratorium. We Francji odwiedził kardynała Massaja, wielkiego apostoła Etiopii. Napisał do o. Arnolda Janssena (twórcy SVD) doradzając mu, by założył towarzystwo sióstr, „ponieważ kobiety są nieodzowne w ewangelizowaniu rodzin na misjach”.

ZAŁOŻYCIEL

Daniel Comboni otrzymał wiadomość że zmarł o. Mazza. Nowy przełożony kolegium nie chciał nawet słyszeć o misjach w Afryce. Co więcej, niektórzy w Watykanie proponowali zlikwidowanie misji w Środkowej Afryce z powodu wielu przypadków śmierci. Comboni został zupełnie sam.

Sugerowano, by założył własne towarzystwo misyjne. W ten oto sposób, 1 czerwca 1867 r., pod patronatem bp. Luigi Canossy utworzono w Weronie Misyjny Instytut Afryki (Misjonarze Combonianie).

Comboni zdołał zainteresować swoim pomysłem czterech kamilianów, kilka sióstr ze Zgromadzenia Objawienia św. Józefa i szesnaście dziewcząt afrykańskich. Jako twórca seminarium w Weronie Comboni poprosił o pomoc o. Dal Bosco, jednego z byłych towarzyszy podróży do Afryki. Z tą grupą rozpoczął formalnie misje w Afryce.

W listopadzie tego roku otworzył w Egipcie dwa ośrodki formacyjne dla kobiet i mężczyzn afrykańskich, by przygotować katechetów, nauczycieli, cieśli, krawców, garbarzy, kowali, budowniczych, szewców, farmerów, lekarzy, farmaceutów i innych.

Misja Comboniego była nadzwyczaj biedna. Potrzebował też funduszy, by wspomóc oba kolegia w Egipcie, które zaczęły także funkcjonować jako przychodnie i przytułki dla zbiegłych niewolników.

Daniel Comboni nie stracił najmniejszej okazji, by rozszerzać swą wizję Afryki. W 1870 r. pojechał na Sobór Watykański I jako doradca teologiczny bp. Canossy z Werony. Przygotował na Sobór „Postulatum pro Nigris Africae Centralis”. Chciał, aby biskupi wysyłali niektórych z młodych księży do pracy w Afryce. Lecz Sobór został przerwany przez wojnę o niepodległość Włoch; Garibaldi wkroczył do Rzymu i tak dokument ten nigdy nie został omówiony.

Dnia 1 stycznia 1872 r. Daniel Comboni założył Zgromadzenie Sióstr Afryki (Siostry Komboniani), pierwszą misję kobiecą, która udała się w głąb Afryki. Zaczął także publikować „Listy Dobrego Pasterza” w celu pobudzenia świadomości misyjnej wśród ludzi świeckich.

BISKUP NAJWIĘKSZEJ DIECEZJI

Po Św. Krzyżu, Chartumie i El Obeid, Comboni założył nowe misje: Berber, Delen, Malbes (z programem dla rolnictwa) i przygotowywał się, by otworzyć Geref w pobliżu Błękitnego Nilu.

W 1879 r. musiał powrócić do Europy, ponieważ stan jego zdrowia pogarszał się. Miał też problemy finansowe i został wezwany, by obronić się przed kilkoma oskarżeniami wniesionymi w Rzymie. Dowodem jego niewinności i znakiem poparcia przez Kościół było mianowanie Daniela Comboni biskupem w dniu 12 sierpnia 1877 r.

Comboni znowu podróżował poszukując poparcia dla swoich misji. Rozmawiał z królem Leopoldem II, królową Eugenią i Napoleonem II. Z bólem dowiedział się o śmierci papieża Piusa IX, swego wielkiego opiekuna.



Stał się biednym dla biednych, a jego życie — pieśnią współczucia samego Boga.



Choroby tropikalne, brak żywności i lekarstw przyprawiły go niemal o śmierć. „Nawet gdyby tylko jeden z was został, nie przerywajcie. Bóg chce tej misji”.

OSTATNIE KROKI „ATLETY BOGA”

W listopadzie 1880 r. Daniel Comboni po raz ósmy pojechał do Afryki. Napisał: „Upłynęło prawie czterdzieści pięć dni od czasu, gdy opuściłem Kair z wielką karawaną. Podróż łodzią była trudna, a teraz jestem na granicy pustyni Atmur... Nil bardzo się obniżył, tak że jest głód... Jestem w najgorszych tarapatach na świecie: podwójny wysiłek, podwójny wydatek, podwójne niebezpieczeństwo i podwójna niepewność. Piszę w cieniu wielkiej akacji, która jest naszą królewską rezydencją! Temperatura wynosi 45°C. Kapłani, pięć sióstr, bracia i ja, wszyscy w ręku Boga, Maryi i dobrego św. Józefa. Wszyscy oddaliśmy się Bożej opatrności”.

Daniel Comboni kontynuował swą podróż wizytując misje. Interweniował u władz w sprawie uwolnienia niewolników w Gheriza. Sytuacja nie mogła być gorsza. Głód rozprzestrzenił się, zmarło wielu ludzi, ofiar głodu i chorób. Kilku misjonarzy już nie żyło. Bp Comboni zachęcał każdego własną siłą i miłością.

Dnia 3 października 1881 r. przewodniczył pogrzebowi świeckiego brata Scandiego i udzielił sakramentu chorych o. Pimazzoniemu. Następnego dnia upadł na łóżko, wyczerpany chorobą i smutkiem. Jego wikariusz generalny zmarł 9 października, a dnia następnego zmarł sam bp Comboni. Miał 50 lat.

„MISJA tak trudna jak nasza
nie ma nic wspólnego
z powierzchowną świętością...
Nasi kandydaci muszą
jaśnieć miłością”.

„PRACA musi być katolicka,
nie zaś hiszpańska, francuska,
niemiecka czy włoska.
Wszyscy katolicy
muszą pomóc Afrykanom”.

„DZIEŁA BOŻE, wszystkie,
powstały u stóp Kalwarii.
Jestem gotów
na każde cierpienie
dla Jego chwały”.

„BÓG NIGDY NIE OPUSZCZA
tych, którzy Mu zaufali.
Raduję się w krzyżu,
który ochoczo wyrasta
z miłości ku Bogu,
przynosi zwycięstwo
i życie wieczne”.

„MISJONARZE mają oczy
wpatrzone
w Jezusa Chrystusa,
czule Go kochają
pragnąc zrozumieć Boga,
który zmarł na krzyżu”.

„MISJONARZ musi być
nieustanną ofiarą
poświęcenia,
przeznaczony, by pracować,
harować i umierać”.



nawet bez widocznych
rezultatów swego trudu”.

„MOCNE ŻYCIE DUCHOWE
jest chlebem powszednim
naszych misjonarzy”.

„DO WIDZENIA, drogi ojcze
i matko.
Jesteście i zawsze będziecie
w moim sercu.
Kocham was,
ponieważ dokonaliście
czegoś heroicznego,
do czego wielcy tego świata
nie byli zdolni.
Tego syna waszego,
który był dla was wszystkim,
co mieliście na tym świecie,
poświęciliście całkowicie
Bogu”.

Kilka miesięcy później wszystkie misje założone przez Comboniego oraz jego grób zostały zniszczone, gdy wybuchła rebelia muzułmańska pod przewodnictwem Mahdiego. Misjonarzy zabrano do więzienia.

EPILOG

Co było sekretem Daniela Comboniego? Co było źródłem siły tego wielkiego misjonarza, nieustrudzonego podróżnika, dynamicznego kaznodziei mówiącego ponad siedmioma językami, twórcy zgromadzeń, walczącego z handlem niewolnikami, apostoła najbiedniejszych, przyjaciela papieży, królów i świętych?

Bez wątpienia sekretem życia Comboniego była modlitwa i czystość jego powołania. Prowadził bardzo aktywne życie, był jednak kontemplatykiem, który starał się być tam, gdzie Pan chciał go mieć.

Przyjmując swoje powołanie misyjne był świadom wielu ofiar, jakie trzeba podjąć, był jednak ufny, ponieważ umiał rozpoznać swoją słabość i nędzę. Złożył całą ufność w Panu. Wiedział, że nie będzie dnia bez nocy, światła bez ciemności, zmartwychwstania bez śmierci. Lecz wiedział też, że miłość jest silniejsza od wszystkiego: kto kocha, nigdy nie będzie pokonany.

Daniel Comboni stał się biednym dla biednego. Jego życie to pieśń współczucia samego Boga. Pozorne niepowodzenia jego ludzkiego życia są wezwaniem dla wszystkich niezadowolonych z mierności tego świata. Duch Daniela Comboniego żyje we wszystkich, którzy walczą tu i teraz dla Królestwa Bożego.



MIŁOŚĆ JEST NASZYM POWOŁANIEM

Osobowość zintegrowana

Nie ma nic gorszego niż mówienie o miłości bez pokory. Komuś pewnemu siebie wystarczy „posiadać” miłość lub „nauczać” o niej; zobaczy jednak, że w końcu zostanie ona zniszczona. Prawdą jest, iż w sprawie miłości wszyscy jesteśmy neofitami.



Miłość jest tajemnicą. Bóg jest miłością. Mężczyźni i kobiety jako dzieci Boże zostali stworzeni z miłości i dla miłości. Miłość jest naszą autentyczną tożsamością i najgłębszym powołaniem.

Na tych stronach chciałbym podzielić się refleksją na temat płciowości człowieka i jej emocjonalnych aspektów jako istotnego elementu naszego powołania do miłości.

Mam po temu dwa powody: pierwszy — ponieważ niemożliwe jest, by odpowiedzieć na chrześcijańskie powołanie lub uczynić konsekrowanym nasze życie bez dojrzałości w naszym człowieczeństwie; po wtóre — ponieważ ciągle istnieje tabu dotyczące tych spraw. Takie tabu „sprawia, że trudna jest rozmowa o miłości z szcunkiem i czystością” — jak napisał kiedyś do mnie młody student. Jest zbyt dużo nieczystości. Istnieje wiele karykatur i zafałszowania.

POTRZEBA DWÓCH NÓG, ABY CHODZIĆ

Zintegrowana osobowość potrzebuje dwóch nóg, by właściwie chodzić; jedną jest „wymiar powołania” (służba, śluby, rozwój zdolności, miejsce i rola w społeczeństwie), druga to „życie seksualne i emocjonalne” (dawanie i przyjmowanie miłości).

Możemy znaleźć osobę wspaniałą w swoim zawodzie, a niedojrzałą emocjonalnie. Lub przeciwnie: ktoś jest niezwykle uprzejmie-wspaniałomyślnie-kochający, lecz nieodpowiedzialny, niezdolny podolać zobowiązaniom.

Miłość wymaga wszystkiego: serca, duszy i siły. Od chwili, gdy mówię „tak” miłości, nie mogę zgadzać się na kompromis. Niemniej jednak nie ma ludzi doskonałych i całkowicie dojrzałych. Znamy nasze braki i niewierności. Niekiedy musimy przejść przez pustynię lub wejść w noc. Miłość to pielgrzymowanie do wieczności, a my gubimy drogę. Żebzemy o miłość i w tym jest nasze zbawienie.

Gdy zdradzimy miłość lub samych siebie, próbujemy uciekać w aktywizm lub karmić się środkami narkotycznymi naszej egoistycznej miłości. Naszą pokusą jest, by nie patrzeć w głąb, choć właśnie we wpatrywaniu się w prawdę leży nasze zbawienie. Bóg nie tyle chce, byśmy nigdy nie upadli, ile raczej byśmy powiedzieli pod koniec życia: „Ojcze, starałem się kochać. Robiłem, co mogłem z uporczywą pasją”.

Miłość jest sekretem wewnętrznej radości, nawet tej przez łzy. Miłość to



owoc ludzkiej dojrzałości. Pośród wielu zmagañ miłość pozostaje sensem ka¿dej formy świętości.

Nie wystarczy mieć po prostu dwie nogi; należy używać ich do chodzenia. W chodzeniu jedna noga musi równoważyć drugą i odwrotnie. Chodzić to ryzykować. W naszej pielgrzymce miłości popełniamy błędy, doświadczamy ubóstwa, lecz nigdy nie mamy prawa zatrzymać się. Bóg ciągle w nas wierzy, nawet wtedy, gdy my już nie wierzymy w siebie.

A) Miłość jest darem Bożym:

Ka¿dy zgodziłby się z tym stwierdzeniem: miłość jest Bożym darem. Jednakże jest wielu ludzi obawiających się dawać i przyjmować miłość. Istnieje zazwyczaj moment zakłopotania w obliczu miłości i nie zawsze można uczuciem kierować. Miłość ciągle nas zadziwia, zwłaszcza dlatego, że jest darem. Miłość przynosi zarówno szczęście, jak i niepewność. Lepiej jednak nie posiadać odpowiedzi na wszystkie pytania, niż mieć nieustępliwą moralną ślepotę na łaskę poruszeń miłości.

Na miłość składa się zarówno przyjmowanie, jak i dawanie. Czasami aktem większej miłości jest wdzięczność przyjęcia gdy ci, których kochamy, dają nam coś. Gdy jednak my obdarowujemy miłością, mamy nad nią kontrolę. Lecz przyjmując ją, musimy pozwolić innym decydować; wszystko, co możemy zrobić, to pozwolić sobie obdarować. Wielokrotnie czujemy, że daliśmy tak dużo, a w zamian nic nie otrzymaliśmy. Być może jednym z powodów jest to, że nie wiedzieliśmy, jak przyjmować miłość. A chodzi o przyjęcie takiej miłości, która staje się darem samym w sobie, najwspanialszym jaki istnieje.



B) Płciowość jest czymś pozytywnym:

Nasza płciowość i emocje — w ich prawdziwym wydaniu — są częścią boskiego daru miłości. Mają pomóc człowiekowi w jego stosunku do innych i do Boga.

Wielokrotnie redukujemy życie seksualne i emocje do prostych funkcji fizjologicznych lub do powierzchownych uczuć; nie przekraczamy w tym poziomie zwierząt.

Są tacy psychologowie, nauczyciele, artyści, którzy uważają, że wychowanie powinno zawierać „całkowitą” informację, a my winniśmy patrzeć na te „rzeczy” jako „naturalne”; zapominają jednak o znaczeniu wartości, jakie one posiadają. Płciowość ma wymiar sakralny.

Płciowość i uczucia bez otwarcia na Boga, bez prawdziwego dawania siebie innym i respektowania własnej godności, przynoszą szkodliwe rezultaty. Innymi słowy, bez miłości nie mogą nas wyzwolić, przynoszą raczej frustrację i uzależnienie.

Nasza seksualność jest bardzo bogata i posiada różnorodne aspekty osobowe:

- tożsamość: samoakceptacja i zrozumienie kim jesteśmy jako mężczyźni i kobiety, z wszystkimi różnicami ciała, sposobami odczuwania i myślenia,
- rodność: zachowanie i aktywność prokreacyjna
- emocje: otwartość, na przyjęcie innych osób i uczynienie siebie darem,
- „estetyka”: duchowe miejsce spotkania w naszym bycie, gdzie ludzka miłość transcenduje, by stać się miłością Bożą.

Nasze powołanie do miłości zawiera wszystkie te aspekty płciowości. Gdy pozostają one w harmonii, pomimo ofiar, jesteśmy pełni pokoju i tworzymy wspólnotę z innymi.

C) Jezus Chrystus naszym wzorem:

Wzorem miłości jest Jezus Chrystus na krzyżu. Nasze podstawowe powołanie, to iść za Jezusem i przyjąć, że On jest Drogą, Prawdą i jedynym Życiem. Aby odnaleźć powołanie, zrozumieć łaskę działającą w nas, musimy dostrzec Chrystusa w braciach i siostrach na drodze, na którą zostaliśmy wezwani.

W naszym życiu seksualnym i emocjonalnym nie chcemy ukrywać się z powodu niebezpieczeństw jak struś, lecz kochać w ewangelicznej wolności. Chcemy kochać w sposób, w jaki Jezus kochał.

Prawdą jest, że nasza miłość musi być otwarta na każdego, lecz nie możemy zaprzeczyć, że kulminacją miłości jest miłość kobiety i mężczyzny. Jeden człowiek dla drugiego jest najpiękniejszą rzeczą w całym stworzeniu. Od początku czasu są stworzeni, by doskonalić siebie wzajemnie. Sposoby mogą być bardzo różne, zgodnie z rodzajem powołania czy stanu życia, lecz jedno jest wezwanie do integracji.

W miłości mężczyzny i kobiety musi być obecny Chrystus jako źródło. Istnieją bardzo wyraźne znaki tej obecności: czystość serca, szacunek dla powołania każdego z nich, pragnienie, by sobie nawzajem pomagać w stawianiu się lepszym. Nie może zaistnieć prawdziwa więź miłości, jeśli jest w niej cień egoizmu.

TRZY ŹRÓDŁA

Przeżywanie naszej płciowości i emocjonalności w ramach chrześcijaństwa jest niemożliwe bez łaski Bożej. Nasz Ojciec chce nam dać to, co najlepsze; musimy być jedynie otwarci i prosić jako dzieci. Istnieją trzy źródła pomocy w tradycji chrześcijańskiej.

1. Modlitwa: potrzebujemy ciszy, kontemplacji, by słuchać

Słowa Bożego i żyć w porozumieniu z Jezusem. Modlitwa i sakramenty są źródłem mocy. Jedynie Pan zna nasze najgłębsze pragnienia, winy, lęki i głód miłości. Jezus rozumie nas jak nikt inny. Zaprasza, byśmy oddali osoby, które kochamy w Jego dłonie i wierzyli, że będzie się nimi opiekował. Jego bezcenna krew została wylana także za tych, których kochamy. W imię Jezusa mamy odwagę kochać i ciągle próbować. Modlitwa przemienia nasze rany w przyszłe owoce zmartwychwstania.

2. Asceza: potrzebujemy dyscypliny i ciężkiej pracy. Miłość, podobnie jak inne wartości Ewangelii, wymaga gorliwości. Szatan próbuje nas oszukać wieloma pokusami, musimy stanowczo je odrzucić. Nie wystarczy mieć wspólnie ideały; musimy walczyć, by je zrealizować. Za rzecz posiadającą wartość trzeba zapłacić wysoką cenę. Odrzucamy lenistwo i mierność w codziennym naszym życiu. Czystość idzie zawsze w parze z zaangażowaniem się, optymizmem i porządkiem. Nawet sport i kontakt z naturą są konieczne. Pamiętajmy to stare przysłowie: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Najlepszy lek na depresję, występki, pornografię, wulgarność itp., to zaangażowanie się w aktywność przynoszącą korzyść zarówno nam, jak i innym ludziom.



3. Kierownictwo duchowe: potrzebujemy przyjaciela, by pomógł nam spojrzeć z wiarą na naszą rzeczywistość. Potrzebujemy kogoś, kto troszczy się o nas i jest obecny dla nas. Możemy łatwo stracić poczucie proporcji, uczynić góry z kretowisk; stąd potrzebny jest ktoś, kto by nam dodawał odwagi.

MIŁOŚĆ I CELIBAT

Gdy zaangażujemy się w kapłańskie lub zakonne życie konsekrowane, nie musimy rezygnować z miłości. Przeciwnie, miłość czynimy przyczyną naszego poświęcenia.

Każdego poranka od czasu święceń, skoro tylko obudziłem się, odmawiałem tę modlitwę: „Panie, ucz mnie dzisiaj, jak mam kochać. Pomóż mi kochać, tak jak Ty kochasz; kochać z całych swych sił, możliwości i z radością.”

Chrześcijanin żyjący w celibacie powinien wysoko cenić przyjaźń i chcieć za nią zapłacić. Dlatego też powinniśmy być prawdziwymi mężczyznami czy kobietami fizycznie, emocjonalnie i duchowo. Musimy wierzyć w to, czym jesteśmy i to praktykować. Musimy przyjmować inne osoby jako wielki dar Boga dla nas.

Iluzją jest myślenie, że kochając Boga nie możemy nikogo kochać w konkretny sposób. Wezwanie do celibatu nie jest wezwaniem do samotności, nawet jeśli każdy z nas musi mieć do czynienia z pewnym stopniem samotności, która nie zostanie wypełniona na ziemi. Chcemy iść za Jezusem w Jego radykalnym oddaniu dla Królestwa Bożego. Nasz celibat polega na nieustannej otwartości na działanie Ducha Św. i całkowitym darze z siebie dla naszych braci i sióstr, a szczególnie dla najmniej kochanych.

Celibat to dar, o który musimy się modlić i przyjąć z wdzięcznością. Nie sposób zrozumieć tego ludzkimi zdolnościami czy ludzką miarą. Jedyną naszą odpowiedzią jest wiara. Żyjemy w taki a nie inny sposób z powodu woli Bożej. On wzywa nas, byśmy byli świadkami Jego obecności na tej szczególnej drodze.

Wzrastamy w naszym seksualnym i emocjonalnym życiu w inny sposób niż małżeństwo; wzrastamy w służbie wypełniającej cały nasz czas i w walce o rację Ewangelii. Nasza miłość staje się braterstwem, sprawiedliwością, pojednaniem, wolnością i nadzieją dla świata.

Oczywiście jest i krzyż, czasami bardzo ciężki, by oczyścić naszą miłość. Upadamy i powstajemy. Potrzebujemy pomocy innych. Potrzebujemy czuć się potrzebnymi.

NIGDY NIE JESTEŚMY SAMI

Nasze powołanie do miłości wprowadza nas w ekscytujące ryzyko i ogromne możliwości. Wymagana wierność stanowi część szkoły miłości.

Gdy mężczyzna lub kobieta żyje ze świadomością, że jest odpowiedzialna za swoje zaangażowanie w małżeństwie czy życiu konsekrowanym, że nie może

NAJWIĘKSZA JEST MIŁOŚĆ

*Gdybym mówił językami
ludzi i aniołów
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak
miedź brzęcząca
albo cymbał brząający.*

*Gdybym też miał
dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką wiarę,
tak iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.*

*I gdybym rozdał na jałmużnę
całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.*

*Miłość cierpliwa jest,
laskawa jest.*

*Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,*



*nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego,
nie cieszy się
z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.*

*Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.*

Miłość nigdy nie ustaje.

1 Kor 13,1-8a

winić Boga za zmuszanie jej do tego, wówczas jest w o wiele zdrowszej sytuacji, by wzrastać w miłości i szczęściu. Potrzeba tu realizmu bez zagubienia ideałów.

Mówi się, by „żyć tylko wiarą”. To dzięki wierze dostrzegamy wspaniałe transcendentne znaczenie w naszym osobistym wezwaniu do miłości. W miłości idziemy za Jezusem, który „nie ma miejsca, by położyć głowę”. Jesteśmy świadomi trudu, ale jest też napisane: „Proście, a otrzymacie”. Pewien jestem, że Bóg słucha bardziej naszych serc niż słów. Potrzebujemy kogoś, w czyjej obecności możemy być nawet najgorsi, kto bezwarunkowo nas zaakceptuje i będzie kochał „ponieważ kocha”.

ŚWIADECTWA

Tylko dwie drobne dłonie

W żłobku na misji w pustynnych okolicach płn. Kenii było sto dwadzieścioro głodujących, biednych dzieci. Dostawały tylko dzienną rację żywności z misji. W południe najmłodsze ustawiały się w kolejce, by otrzymać obiad. Stare blaszane puszki, drewniane miseczki i tylko dwie drobne rączki przyjmowały skromną ilość kaszy owsianej, zrobionej z grubo startej mąki kukurydzianej gotowanej w wodzie.

Mała dziewczynka Namoe (co znaczy „nieprzyjaciel”) przez dwie i pół mili



nosila zwykle na plecach do szkoły na obiad swoją młodszą, kaleką siostrę. Codziennie napełniała małą puszkę do pieczenia ziarna. Następnie opuszczała misję z pełną miseczką, podczas gdy pozostałe dzieci zjadały swoją żywność na miejscu.

Któregoś dnia udałem się za nią. Długo szła niosąc owsiankę w ręku, a małą siostrę na plecach. Około trzech mil za misją spotkała swoją matkę, siedzącą w cieniu przy drodze.

Namoe usiadła. Położyła małą puszkę z owsianką na ziemi pośrodku grupki. I podzieliła się swą jedyną porcją dzienną z matką i kaleką siostrą.

Bardzo cenię sobie wspomnienia tych rzadkich chwil cudownej miłości. W szczególny sposób przemawia to do mnie poprzez kochające i mądre słowa Jezusa: „Jeśli nie staniecie się jak małe dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”.

„Jeśli nie staniecie się jak małe dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”.



BYĆ W PEŁNI CZŁOWIEKIEM

Powołanie i dojrzałość

Dawno temu w sercu zachodniego królestwa leżał wspaniały ogród. W chłodny dzień właściciel ogrodu wybrał się na spacer. Najpiękniejszym i najbardziej ukochanym z wszystkich mieszkańców ogrodu był wdzięczny i szlachetny Bambus. Rok po roku Bambus rósł coraz piękniejszy i wdzięczniejszy. Był świadomy miłości swego pana i jego czujnego zachwytu, ale pozostawał skromny i we wszystkim delikatny.



Pewnego dnia właściciel podszedł bliżej, by popatrzeć na swego Bambusa wzrokiem pełnym oczekiwania. I w przypiływie miłości Bambus skłonił swą wielką głowę do ziemi w radosnym

powitaniu. Pan powiedział: „Bambusie, chciałbym coś z tobą zrobić”. Bambus odrzucił głowę do góry. Dzień po dniu, godzina po godzinie rósł, by doczekać się chwili swego spełnienia i przeznaczenia! Zniżył swój głos: „Panie, jestem gotów, zrób ze mną, co chcesz”. „Bambusie — głos właściciela był poważny — będę zmuszony cię ściąć”.

Silne drzenie wstrząsnęło Bambusem. „Ściąć... mnie? Mnie, którego ty, panie, uczyniłeś najpiękniejszym w całym ogrodzie? Ściąć mnie — oh, nie, tylko nie to. Użyj mnie dla swej radości, panie, lecz nie ścinaj”.

„Ukochany Bambusie. — głos właściciela był coraz bardziej poważny — Jeśli cię nie zetnę, nie będę mógł się tobą posłużyć”. Drzewo westchnęło: „Panie, jeśli nie możesz się mną posłużyć, zanim mnie nie zetniesz — zrób, co uważasz i zetnij”.

„Bambusie, ukochany Bambusie, obetnę także twoje liście i gałęzie”. „Panie, oszczędź mnie. Zetnij i wyrzuć mą piękność na śmietnik; czy jednak mógłbyś zabrać mi moje liście i gałęzie?” „Niestety, Bambusie! Jeśli ich nie odetnę, nie będę mógł się tobą posłużyć”.

Słońce schowało swą twarz. Bambus rzekł: „Odetnij, Panie”. „Bambusie, podzielę cię też na dwie części i wytnę serce. Jeśli tego nie zrobię, nie będę mógł cię użyć”. „Panie, panie, tnij i dziel”.

I tak właściciel ogrodu ściął Bambusa; obciosał gałęzie i oberwał liście, podzielił na dwie części, wyciął serce, uniósł delikatnie i zaniósł tam, gdzie było źródło świeżej iskrzącej się wody, na środek suchych pól. Wówczas właściciel ułożył ukochanego Bambusa wkładając jeden jego ułamany kawałek w źródło, a drugi w rów wyłobiony w polu.

Źródło śpiewało zachęcająco. Czysta, jaśniejąca woda radośnie pędziła kanałem rozdartego ciała Bambusa na spragnione pola. Zasadzono ryż i dni mijały. Wyrastały kielki. Nadszedł czas zbiorów. Bambus, jak niegdyś dostojny w swej okazałej piękności, tak teraz był jeszcze bardziej majestatyczny w swej pokorze. W tym poddaniu stał się kanałem obfitego życia”.

ŻYCIE I MIŁOŚĆ

Bóg, w którego wierzę, jest Bogiem żywym. Wielokrotnie podkreślaliśmy potrzebę wyrzeczenia



się samego siebie i rezygnacji, zapominając o celu wszystkiego: spełnieniu naszego życia.

Bóg jest naszym Ojcem. Chce tego, co najlepsze dla nas. Dał nam swego ukochanego Syna, Jezusa Chrystusa, który umarł, by przynieść nam życie. Chrystus pokonał na zawsze śmierć i grzech. Jego grób jest pusty. On żyje. Dzieli nasze cierpienie i radość, walkę i nadzieję, ciemność i światło, tu i teraz. Jesteśmy zaproszeni, by mieć w Nim nowe życie.

Bóg, w którego wierzę, jest Bogiem miłości. Wydaje się to sprzecznością: Bóg chce, żebyśmy byli „najpiękniejszym drzewem bambusowym w Jego ogrodzie”, a pyta, czy może nas „ściąć, byśmy w naszym poddaniu stali się kanałem życia w obfitości”. Miłość jest zawsze paradoksem: przynosi zmartwychwstanie poprzez śmierć, szczęście przez ból, obecność przez tęsknotę. Miłość jest szkołą życia; miłując, zdobywamy tajemnice nieba. Kiedyś poeta napisał: „Gdy mówię, że cię kocham to tak, jakbym mówił „nigdy nie umrzesz”. Miłość uwiecznia nas poprzez ofiarę z samych siebie.

LUDZKA DOJRZAŁOŚĆ

W czasie mego ponad dziesięcioletniego kapłaństwa i wieloletniej pomocy młodym ludziom w odkrywaniu ich powołania uświadomiłem sobie, że naszym prawdziwym powołaniem jest po prostu bycie samym sobą. Powołanie (do małżeństwa, stanu bezzennego czy życia konsekrowanego) jest wezwaniem, by żyć w pełni. Żyć i miłować. Życie jako miłość. Chcemy być szczęśliwi. Chcemy kochać i być kochani. Chcemy iść za Jezusem Chrystusem w Jego wyborze życia i Jego pasji miłości. Inna motywacja jest jedynie iluzją.

Psychologowie nazywają to „ludzką dojrzałością” czy po prostu „dojrzałością”. Plan życia, jaki od początku otrzymałem jest wezwaniem, by być prawdziwie osobą i rozwinąć wszystkie własne zdolności. Dojrzałość jest harmonią między tym, kim jestem, a tym, kim chcę być; między sobą a innymi; między moimi pragnieniami i moją wiarą. Dojrzałość jest pojednaniem z własną przeszłością, zaufaniem do chwili obecnej i nadzieją na przyszłość. Dojrzałość to skierowanie w tę samą stronę swojego umysłu, serca i działania. Dojrzałość jest wymagana do każdego rodzaju powołania. Posiada różne aspekty i stopnie, w zależności od wieku osoby.

1. Dojrzałość emocjonalna:

Pewna stabilność charakteru (nie kierowanie się uczuciem danej chwili w podejmowaniu decyzji), osobista niezależność, samoocena, spokojne przeżywanie poczucia winy, pozytywny i zrównoważony stosunek do swojego ciała, akceptacja własnej płciowości, samokontrola, zdolność nawiązywania kontaktów, zdolność do przyjaźni i solidarności, otwartość i entuzjazm, poczucie humoru...

2. Dojrzałość w podejmowaniu decyzji:

Zdolność podejmowania wyważonych decyzji, poczucie odpowiedzialności, wierność danym obietnicom, równowaga między niezależnością a posłuszeństwem, stanowczość w obliczu presji środowiska, pracowitość, inicjatywa...

3. Dojrzałość w wydawaniu sądów:

Zdrowy osąd wydarzeń i ludzi; otwartość na skuteczny dialog z innymi i z rzeczywistością; przekraczanie młodzieńczej mentalności (subiektywnej, skoncentrowanej na sobie, dogmatycznej); „uwewnętrznienie” wartości, które kierują naszą aktywnością (priorytety); kulturowa i społeczna tożsamość; szczerść wobec innych i samego siebie...

PRZYGODA ZAWIERZENIA

Ludzka dojrzałość angażuje całą osobę, aby wykorzystać praktycznie wiele darów, jakimi Bóg każdego obdarzył. Dojrzałość jest procesem całego życia wymagającym zrozumienia i kierownictwa.

Jak mogę wzrastać w swojej dojrzałości? Jak mogę pokonać lęki i niepowodzenia? Jak mogę być szczęśliwy? Pragnę prawdziwego życia i oddania siebie w miłość. Chcę być sobą, lecz codziennie potykam się o zależności wynikające z mojej przeszłości, moją rzeczywistość, słabość i grzech. Jak mogę pokonać niemożliwe? Jak można ciągle próbować?

A) Prawda i miłosierdzie:

Pierwszym krokiem w stronę naszego uwolnienia jest akceptacja samych siebie. Musimy uczciwie spojrzeć na siebie w lustrze, by uświadomić sobie, jak jesteśmy osobliwi. Chwila ta może być straszliwa i burząca, lecz właśnie w takim przełamywaniu wynurza się nasza prawdziwa jaźń. Potrzebujemy podzielić się tym z kimś. Potrzebujemy przyjaciela, który pomoże nam spojrzeć na naszą prawdę z wyrozumiałością. Nie jesteśmy doskonali. Mamy za sobą błędy i niepowodzenia. A jednak Bóg kocha nas i ktoś nas potrzebuje. Kluczem jest umiejętność borykania się z samym sobą. Przyjęcie prawdy jest naszym zbawieniem. „Prawda was wyzwoli” (J 8,32).

Prawdziwa dojrzałość to poznawanie, akceptacja i życie z własnymi bolesnymi ograniczeniami. Nie możemy być szczęśliwi, jeśli nie zaakceptujemy naszego ubóstwa, jeśli ciągle oskarżamy naszą przeszłość, jeśli nie wybaczymy sobie naszego człowieczeństwa. Raz na zawsze trzeba stawić temu czoło, złożyć wszystko w ręce Boga i odsunąć! Miłość jest uzdrowieniem. Bóg jest miłością.

Nie szukaj odpowiedzi, które nie mogą być ci dane, ponieważ nie byłbyś zdolny żyć nimi, a trzeba żyć wszystkim, co jest. Żyj teraz z pytaniami. Możliwe, że stopniowo, nie zauważając, dojdiesz kiedyś do odpowiedzi.

B) Zaangażowanie w rzeczywistość:

W każdym z nas istnieje głębia pragnienia, wezwanie do wielkości, napięcie

do dalszego wzrostu. Jaką osobą chciałbym być naprawdę? Jakie są moje ideały? Musimy podejmować decyzje. Musimy walczyć o swoje powołanie i żyć w wolności, w miłości, której nie zniszczą przywiązania.

Zaangażowanie nie jest jedynie marzeniem. Zdrowe ideały to te zanurzone w rzeczywistości. Wezwania musi być zakorzenione w realiach dźwigania naszej ciemności; to męstwo, by być czystym i nigdy więcej nie kłamać.

Mądrość jest aktywną i pełną ufności postawą wobec rzeczywistości. Takie znaczenie rzeczywistości przynosi jedność i pokój nawet wśród problemów i wymagających wyborów życiowych. Przeciwnostwo tego tworzy podziały, kompensaty, frustracje, niepokój.

Musimy wyjść z siebie, by spotkać braci i siostry w zaangażowanej miłości. Nie możemy być sami szczęśliwi. Ktoś nas potrzebuje. Miarą naszego szczęścia jest nasza miłość do innych. Smutek może być maską ukrytego egoizmu.

Musimy dbać o siebie. Umiejętność odpoczywania jest także cnotą. Należy poprawić nasze odżywianie i zdrowie. Porządek i dyscyplinę. Ćwiczenia fizyczne, sport, sztuka, twórcze i rekreacyjne działanie pomagają w utrzymaniu zdolności potrzebnych do skutecznego i spokojnego wypełniania naszych zobowiązań. Powtórzmy, odpowiedzią jest żyć w pełni i miłować szczerze z ograniczeniami, jakich doświadczamy.

C) Oddaj się Bogu!

Istnienie Absolutu odczuwanego jako fundament własnego życia jest skalą naszej afirmacji. Jedynie wzrokiem wiary można zobaczyć bolesne wydarzenia



Bóg, w którego wierzę, jest Bogiem miłości. Miłość jest zawsze paradoksem: przynosi zmartwychwstanie poprzez śmierć, szczęście przez ból, obecność przez tęsknotę.

SEKRET

*Oddać siebie
potrzebom innych.*

*Znaleźć radość
w czynieniu dobra.*

*Użyć swej siły
i pomocnej dłoni,
by troszczyć się i słuchać,
i rozumieć.*

Mieć serce szeroko otwarte.

*Miejsce, gdzie współlistnieją
pokój i współczucie.*

*Liczyć zysk
darowaną miłością...*



*Czynić to wszystko -
to żyć prawdziwie.*

B. J. Hoff

istotne ograniczenia jako kanały Boskiej mocy. Rzeczywistość czyni nas pokornymi. Pokora jest bramą radości. Ograniczenia są wyzwaniem. Problemy są także okazją do wzrostu.

Potrzebujemy mocnego i nieustannego życia modlitwą. Potrzebujemy intymności ze źródłem życia. Musimy ponownie odkryć, że nie jesteśmy sami: Pan jest zawsze z nami.

Dojrzałość jest wezwaniem do przekraczania samego siebie; do odkrywania osobowej miłości Boga do mnie i mojej osobistej miłości do Niego w Chrystusie. Tylko w świetle niezmiennej i bezwarunkowej miłości Boga człowiek może zdobyć szacunek dla siebie. Szacunek umożliwia człowiekowi rozwinięcie poczucia składania daru z siebie.

Bóg przewodzi mojemu życiu. W takiej nadziei wszystkie lęki są pokonane i to staje się duchową podróżą utwierdzoną w Jego wierności.

„Ty, Panie, jesteś wszystkim, co mam; Ty, dajesz mi wszystko, czego potrzebuję; moja przyszłość jest w Twoich dłoniach” (Ps 16,5).

BÓG JEST TERAŹNIEJSZOŚCIĄ

Był kiedyś pielgrzym, który wędrował przez ogromną, milczącą pustynię. Gdy zatrzymał się na chwilę, widział tylko bezkresny horyzont przed i za sobą; opanowany przez lęk i bezsilność, nagle usłyszał głos:

„Gdy patrzysz w przeszłość z jej wszystkimi stratami i żałami — jest ciężko... Ja nie jestem tam... Nie nazywam się: „Ja byłem”.

Gdy patrzysz w przyszłość z jej niepewnością i obawą — jest ciężko... Nie jestem tam... Nie nazywam się „Ja będę”.

Gdy jednak patrzysz na chwilę obecną z wszystkim, co przyciąga i oferuje, jestem tu... Nazywam się „JA JESTEM”.

ŚWIADECTWA

Czynić ludzi szczęśliwymi

Jestem drugim z dziesięciorga dzieci, więc prawdopodobnie otoczony byłem większą troską niż gdybym był dziesiątym dzieckiem.

Moja matka była szczęśliwą, promienną kobietą. Poświęcała nam, swoim dzieciom, wiele czasu. Zasiała w każdym z nas pragnienie czynienia ludzi szczęśliwymi. Mam zawsze w pamięci pewien przykład. W niedzielę po południu zabierała nas do miejscowego szpitala czy domu zdrowia, by odwiedzić pacjentów, do których nikt nie przychodził. Dawała każdemu z nas pomarańczę lub kawałek karmelka dla chorych i posyłała do różnych pokoi. Początkowo byliśmy trochę nieśmiali nie wiedząc, jak mamy się zachowywać wobec ludzi, których nie znamy. Sam podarunek był bardzo mały, lecz widok małych dzieci przy łózkach sprawiał, że ci biedni ludzie uśmiechali się. Wspomnienie tych uśmiechów, tych „łakoci” szczęścia pozostaje we mnie do dnia dzisiejszego.

Ziarno zostało zasiane. Kiedyś, gdy chodziłem do szkoły podstawowej zdarzyło się coś, co sprawiło, że ziarno to zakiełkowało. Misjonarz Kombonianin, wracający właśnie z Afryki, przyszedł do naszej szkoły. Opowiadał nam o tych egzotycznych miejscach i cierpieniu, które widział na własne oczy, a któremu chciał ulżyć. Pomyślałem sobie: „To jest szansa dla mnie, by uczynić tych ludzi szczęśliwymi”.

Byłem w kontakcie z tym misjonarzem przez dwa lata, po czym wstąpiłem do niższego seminarium. Byłem bardzo młody, bardzo żywy i bardzo rozmowny. Dużo czasu zabrało mi przyzwyczajenie się do ciągłego siedzenia przy nauce. Wychowałem się na wsi, gdzie mogłem biegać do woli. Tu w seminarium nie

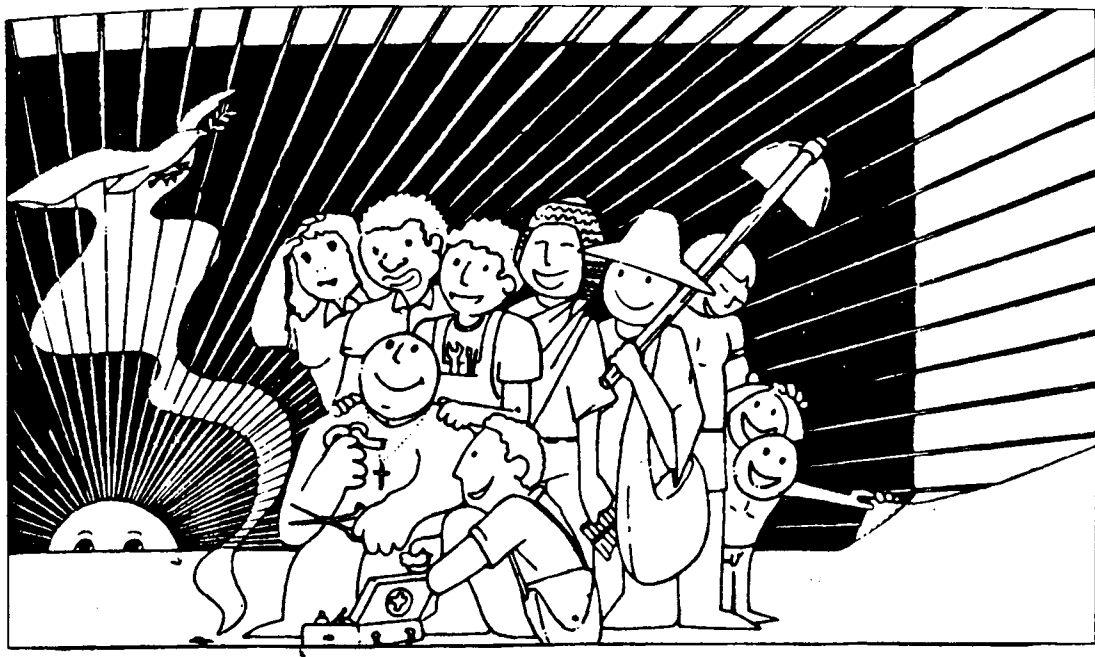
było tak dużo miejsca. Ciągłe zgłaszałem się do prac i zadań, które wyciągały mnie z sali, gdzie się uczyłem. Później nic się nie poprawiło, bo gdy zdarzyła się jakaś trudność, byłem zwykle pierwszy z wszystkich. Nie było to nigdy nic poważnego, zwykły nadmiar energii i żywa wyobraźnia szukająca jej wykorzystania. Wytrzymywałem wszystkie dyscypliny, ponieważ zawsze wyobrażałem sobie ludzi, którym mam dać szczęście. Chociaż byłem zajęty studiami, miałem wielką ochotę, by uczyć się zwyczajów, języków i kultury krajów, którym kiedyś mógłbym służyć.

Po święceniach w 1972 r. przygotowywałem się do misji wyznaczonej mi w Afryce. Uczyłem się przez sześć miesięcy jęz. francuskiego sądząc, że się nauczyłem. Lecz gdy przyjechałem do mojego nowego kraju, Togo w zach. Afryce, zobaczyłem, że jedynie elita zna ten język. Zabrałem się więc do nauki języka plemiennego. Uczyłem się od ludzi i miałem okazji bez liku, by obdarzać szczęściem i doznawać go. Wraz ze znajomością języka lepiej rozumiałem kulturę, zwyczaje i życie codzienne. Język był niezmiernie trudny; w wieku 27 lat musiałem powrócić do dzieciństwa, by nauczyć się podstawowych głosek i prostych słów, jak niemowlę. Czasem pojawiały się łzy, ale też i dużo śmiechu. Kontakty z ludźmi uświadomiły mi tę smutną prawdę zawartą w pogańskim powiedzeniu: „Największym twoim wrogiem jest brat, ponieważ wie jak i kiedy cię zranić”. Ta cyniczna uwaga jest tym, co nie pozwala wielu ludziom otworzyć się na innych. Gdy rozwijało się moje powołanie misyjne w Togo, próbowałem wykorzystać każdą możliwą okazję, by dzielić się tym wewnętrznym szczęściem, które natchnęło mnie i podtrzymywało solidarność, zaufanie i wspólnotę między ludźmi.

Spotkałem wielu młodych ludzi i mówiłem w wielu kościołach. Ufam, że będę umiał przekazać dziedzictwo, jakie otrzymałem od mojej matki, ukształtowane we mnie przez tego podróżującego misjonarza wiele lat temu. Teraz uznaję za pewnik, że źródłem wszelkiego szczęścia jest miłość Boga, która dana jest nam w wolności i obfitości.

Boża radość, podobnie jak pokój, jest radością, której „świat dać nie może”. Ciągłe uczę się, dzień po dniu, jak dobrze jest być dzisiaj powołanym jako misjonarz.

Luigi Marcolongo



ŁUD PIELGRZYMUJĄCY

Powołanie w i dla Kościoła

Był kiedyś słynny klasztor, który podupadł w bardzo ciężkich czasach. Mieszkali w nim wtedy mnisi, a wielki kościół rozbrzmiewał śpiewem psalmodii. Teraz stał pusty. Ludzie nie przychodzili tu już więcej, by karmić się modlitwą. Garstka starszych mnichów dreptała po klasztorze i wielbiła Boga z ciężkim sercem.

Na skraju lasów klasztornych stary rabin zbudował małą chatę. Mógł tutaj przychodzić od czasu do czasu, by pościć i modlić się. Nikt nigdy z nim nie rozmawiał, lecz kiedykolwiek się pojawił, mnisi mówili do siebie: „Rabin wędruje lasem”. I tak długo jak tam przebywał, czuli się podtrzymywani jego modlitewną obecnością.

Pewnego dnia opat zdecydował się odwiedzić go i otworzyć przed nim swoje serce. Gdy podchodził do chaty, ujrzał rabina stojącego w drzwiach z rękami wyciągniętymi do powitania. Było to





„Nieustannie trwali w nauce Apostołów”.

tak, jakby czekał już tam od pewnego czasu. Objęli się jak bracia, którzy dawno się nie widzieli. Później cofnęli się o krok od siebie i tak stojąc, uśmiechali się jeden do drugiego tym uśmiechem, który przepęłniał ich twarze.

Po chwili rabin dał znak, aby opat wszedł. Na środku pokoju stał drewniany stół, a na nim otwarta Biblia. Usiedli tam w obecności Księgi. Wówczas rabin zaczął płakać. Opat nie mógł się powstrzymać i też zaczął płakać. Po raz pierwszy w życiu płakał z całego serca. Gdy łzy przestały płynąć i obaj się uspokoili, rabin podniósł głowę: „Przyszedłeś prosić mnie o naukę — powiedział — udzielię ci jej, lecz możesz powtórzyć ją tylko raz. Potem nikomu nie wolno głośno tego wypowiedzieć”.

Popatrzył prosto w oczy opata i rzekł: „Mesjasz jest wśród was”. Przez chwilę obaj siedzieli w ciszy. Wtedy rabin powiedział: „Teraz możesz wracać”. Opat odszedł bez słowa, nie odwracając się za siebie.

Następnego dnia rano opat wezwał wszystkich mnichów do kapituły. Powiedział, że otrzymał naukę od „rabina, który wędruje po lesie” i że nauki tej nigdy nie będzie można powtórzyć na głos. Spojrzał na każdego brata z osobna i rzekł: „Mesjasz jest wśród nas”. Mnisi byli przestraszeni tym stwierdzeniem.

„Co to mogłoby znaczyć? — pytali siebie. — Czy brat Jan jest Mesjaszem, czy może ojciec Mateusz? Czy brat Tomasz? Co to mogłoby znaczyć?”

Mijał czas, mnisi zaczęli okazywać sobie szczególny szacunek. Stali się teraz delikatną, serdeczną, ludzką wspólnotą, co trudno było opisać, lecz łatwo zauważyć. Żyli razem jak ci, którzy ciągle czegoś poszukują. Przypadkowi odwiedzający byli mocno poruszeni życiem mnichów. Wkrótce zaczęli przychodzić z daleka ludzie, by karmić się życiem ich modlitwy, a młodzi ludzie ponownie prosili, by móc zamieszkać razem z nimi przez resztę swego życia. Rabin już nigdy więcej nie spacerował lasem. Jego chata legła w gruzach. Niemniej jednak mnisi czuli się wciąż podtrzymywani jego pełną modlitwą obecnością”.

NIEPOROZUMIENIA DOTYCZĄCE KOŚCIOŁA

Kilka lat temu w kołach intelektualnych podniósł się głos: „Chrystus — tak! Kościół — nie!” Ten absurd jest podobny stwierdzeniu: „Akceptuję Chrystusa, lecz nie to, co zrobił”. Zapomniano, że Kościół jest tym dla Pana Jezusa, czym księżyc dla słońca. Bez Jego światła i ciepła wszystko jest ciemnością i pomieszaniem.

Tak jak w powyższej przypowieści, tak też w przypadku Kościoła jego skarbem jest tajemnica Obecności: Mesjasz jest pośród nas! Przyjaciela, który ciągle mówił o błędach i wadach Kościoła, zapytałem: „Jeśli rzeczywiście kochasz swój Kościół, co robisz, by go zmienić i ulepszyć?”

Kościół jest naszą rodziną. Urodziliśmy się w nim w dniu chrztu św. Mamy prawo krytykować Kościół i czasami musimy to robić, lecz tylko wtedy, gdy pragniemy pracować i cierpieć dla jego rozwoju. Tak jak prorocy Izraela, mamy prawo demaskować, gdy jesteśmy pełni gorliwości o Bożą prawdę i łaskę.

Istnieje wiele nieporozumień dotyczących Kościoła:

1. Jest tylko miejscem; dla niektórych Kościół jest jedynie budynkiem, miejscem, gdzie ludzie spotykają się na modlitwę lub — w najlepszym razie — gdzie znajdują określone zewnętrzne znaki, takie jak: świeczniki, obrazy, ołtarz itp.

2. Wymiar klerykalny; niektórzy ludzie mówiąc o Kościele, odnoszą to niemal wyłącznie do papieża, biskupów, kapłanów i sióstr zakonnych. „Pozostali” nie mają wpływu na podejmowane decyzje; są tylko po to, aby słuchać i wykonywać je.

3. Ludzkie przedsięwzięcie; w tym przypadku Kościół jest rozumiany jako struktura organizacyjna o twardym kodeksie moralnym i sztywnych relacjach międzyludzkich. Najważniejsze są finanse i skuteczność. Lub przeciwnie, widziany jest jako instytucja promocji społecznej.

4. Ośrodek kultu; tutaj zbyt dużą wagę przywiązuje się do słów i sakramentów. Wierni mają tu coś otrzymać, wzrastać duchowo i zapewnić sobie własne zbawienie. Nie widać większego zainteresowania do przekształcania wspólnoty według wartości Ewangelii czy do służby potrzebującym.

5. Organizacja „ekskluzywna”; ma miejsce wówczas, gdy zainteresowanie Kościołem ogranicza się do wąskiej sfery... „Dlaczego mamy myśleć o innych, gdy sami mamy problemy?” — pytają. Uniwersalny wymiar misyjny Kościoła jest zagubiony wtedy, gdy ludzie tacy stają się agresywni w obliczu wezwania do niesienia pomocy najbardziej potrzebującym i tym, którzy nie słyszeli jeszcze o Ewangelii.

KTO JEST KOŚCIOŁEM?

Lecz czym w istocie jest Kościół? Lub dokładniej: kto jest Kościołem?

Wierzę, że Kościół jest zasadniczo wspólnotą mężczyzn i kobiet, którzy uznają siebie i innych za braci i siostry z powodu tego samego doświadczenia Boga jako Ojca. Trwają razem złączeni imieniem Jezusa Chrystusa, którego uznają za Pana swego życia i wybawiciela z wszystkich form niewolnictwa. Mocą Ducha Św. głoszą obecność Królestwa Bożego tu i teraz, dla zbawienia świata.

Kościół jest cudem wspólnoty. Kościół jest ludem Boga, wezwanym i utworzonym przez Niego, jako przedmiot Jego zamiarów.

Biblia daje nam bardzo jasny obraz pierwszej wspólnoty Kościoła będącej dla nas przykładem do naśladowania.

„Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Bojaźń ogarniała każdego, gdyż Apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne... Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 42-47). W listach św. Pawła Kościół ukazany jest jako ciało, którego głową jest Chrystus, a my wszyscy członkami. Duch Św. rozdziela różne funkcje i dary mające na celu budowanie tego ciała (por. 1 Kor 12).

Innym porównaniem użytym w pismach św. Pawła jest świątynia, której kamieniem węgielnym jest Chrystus. To na Nim chrześcijanie, jako żywe kamienie, budują Świątynie Boga (por. Ef 2, 19-22).

Według św. Jana, Kościół jest ludem zgromadzonym przez Jezusa jako Pasterza wydającego samego siebie w ofierze (por. J 10, 1-18). Ta sama myśl pojawia się w alegorii winnego krzewu i latorośli. „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” — przypomina nam Jezus (J 15, 1-5).

Księga Apokalipsy daje nam obraz triumfalnego zakończenia pielgrzymki Kościoła jako zwycięstwo w Chrystusie, Baranku Bożym, uwielbionym na wieki.

KOŚCIÓŁ I LUDZKA HISTORIA

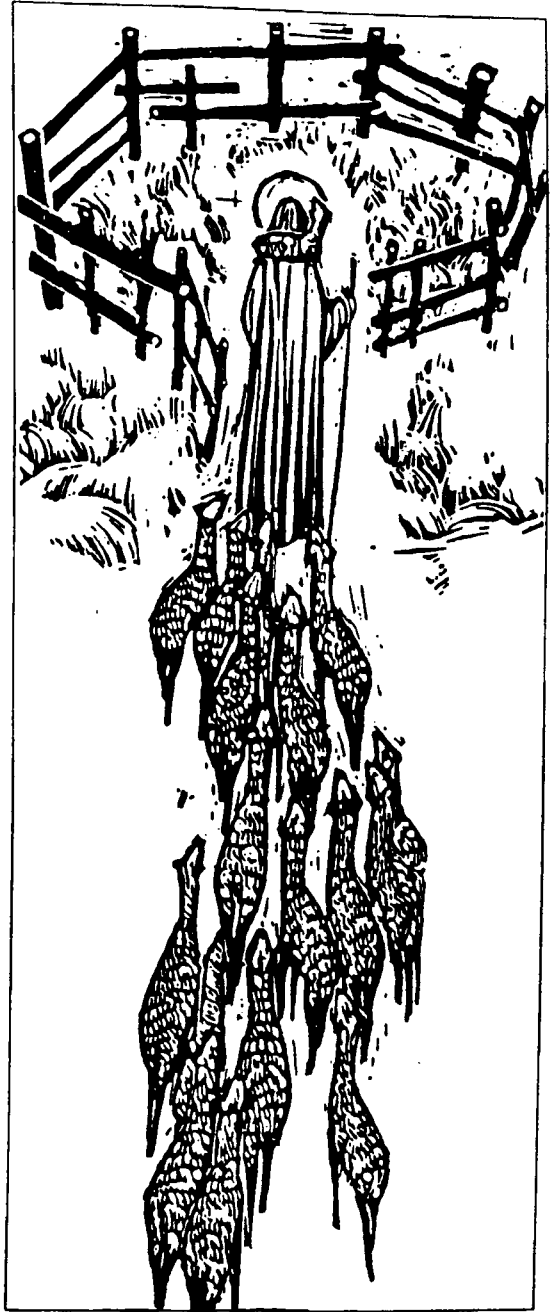
Duch Św. prowadzi Kościół, by kontynuować misję Jezusa. Duch Jezusa przyszedł do nas poprzez Słowo i Eucharystię; są to źródła dynamizmu Kościoła. Wiara i chrzest jednoczą poszczególłą osobę ze wspólnotą. Radość i otwartość serca daje świadectwo zmiany życia oraz autentyczność wspólnoty.

Kościół jest w historii człowieka źródłem pojednania. Kościół, który przez dwadzieścia wieków był prześladowany, zagrożony przez zmieniające się ideologie, wielokrotnie osłabiony przez własne wewnętrzne kryzysy, rozwija się jednak do dzisiaj. Kościół pielgrzymujący potrzebuje z jednej strony przemiany, z drugiej — jest już uświęcony ciągłym działaniem w sobie Ducha Świętego. Kościół z nieporównalnym powołaniem głoszenia Dobrej Nowiny o zbawieniu. Kościół, o którym św. Augustyn pisał: „Jak cudzoziemiec w obcej ziemi, idzie jednak naprzód wśród prześladowań ze strony świata i pocieszenia od Boga”.

Kościół jako świadek dla świata Pana Jezusa, ukrzyżowanego za nasze grzechy, jest teraz gwarancją naszego zmartwychwstania. Kościół to służa Królestwa: walczy o godność, pokój i sprawiedliwość, prawdę i wolność we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia.

Kościół zawsze posiada trzy wymiary:

A) Wspólnota modlitwy; modlitwa Kościoła jest tajemnicą jego siły. Słuchanie Słowa Bożego — jego codziennym chlebem. Wspólnota istnieje nie



Kościół jest wspólnotą zbraną przez Jezusa jako Pasterza wydającego samego siebie w ofierze.

z powodu łączącej ją ideologii, lecz dzięki wierze. Niemożliwe jest, by wypełnił swą misję bez siły modlitwy.

B) Wspólnota służby; Kościół jest wspólnotą osób służących sobie wzajemnie wraz z Chrystusem, który nie przyszedł, by Mu służono, lecz aby służyć, będąc wzorem dla Kościoła. Dlatego w Kościele nie ma miejsca na specjalne przywileje. Każdy, kto chce być pierwszy, musi być ostatnim. Wszelka posługa (przewodniczenie, nauczanie, prowadzenie, liturgia, dobroczynność) jest ważna. Musimy przetłumaczyć ten ideał służby z pięknych słów na konkretną praktykę.

C) Wspólnota przemiany; Kościół jest solą ziemi, która nadaje jej smak i lampą, która nie może być ukryta, lecz ma świecić w ciemności. Nie musi być nas wielu, lecz mamy być prawdziwymi chrześcijanami. Kościołem, który przynosi Ewangelię całej ludzkiej rzeczywistości i pracuje dla nowego nieba i nowego stworzenia, co jest Bożą obietnicą. Wybór Kościoła jest wyborem, jakiego dokonał Jezus, ratując przede wszystkim zagubioną owcę i najmniejszych. Gdzie nie ma biednego, tam nie ma Chrystusa. Te czyny przemieniające wypływają z serca człowieka; są odrzuceniem grzechu jako korzenia wszelkiego zła.

KOŚCIÓŁ I POWOŁANIE

Mówiliśmy dotąd o rozpoznawaniu powołania. Konieczne jest podkreślenie, że każdy rodzaj powołania (świecki czy konsekrowany) jest „z” i „dla” Kościoła. To wspólnota powierzająca nam służbę w jedności, z którą nasze powołanie nabiera znaczenia. Każde powołanie jest darem Ducha Św. Każde jest odpowiedzialne za kontynuowanie jednej misji Kościoła: być narzędziem Bożego zbawienia. Każde powołanie karmi się modlitwą, Słowem i sakramentami. Jest, aby służyć, a nie indywidualnym sposobem otrzymywania.

Jesteśm Kościołem i jesteśm za to odpowiedzialni. Zbierzmy się na nową Pięćdziesiątnicę. Podejmijmy raz jeszcze wezwanie, by być katalizatorem dla świata.

PUNKT RATOWNICZY

Słyszałem opowiadanie o niebezpiecznym brzegu morskim, gdzie znajdowano wraki statków. Kilku mieszkańców tych okolic wzniosło tu punkt ratowniczy. Ci, którzy się temu poświęcili, mieli zaledwie jedną łódź; mimo to stale pilnowali morza. Uratowali wielu ludzi, a mały punkt stał się wkrótce szeroko znany. Inni ludzie także dołączyli do mieszkańców wybrzeża, oddając na ten cel swój czas i pieniądze. Niebawem został wzniesiony wspaniały nowy budynek.

Później, gdy pojawiły się duże wraki statków, ludzie wnosili je do budynku, który nabrał teraz charakteru klubu. Miejsce to stało się brudne, a pluszowe meble poplamione. Na kolejnym spotkaniu wielu członków grupy stwierdziło, że działalność chroniąca życie stanowi przeszkodę w życiu społecznym tej organizacji. Tym, którzy mieli odmienne zdanie, kaza-no budować inny punkt ratowniczy na plaży, co też uczynili. Mijały lata, historia się powtarzała. W miarę upływu czasu wybrzeże posiadało wiele ekskluzywnych klubów, które zapomniały o swoim pierwotnym przeznaczeniu.

Kościół nigdy nie może zagubić swej misji ratowania życia. Bardzo łatwo jest podejmować uboczne działania i zajmować się sobą. Bądźmy wierni naszemu powołaniu, by ratować ginących.

MARZENIE

*Marzy mi się Kościół,
gdzie miłość i ludzie
są ważniejsze
niż kamienie i wieże.*

*Marzy mi się Kościół
z szeroko
otwartymi drzwiami,
gdzie nikt
nie jest uprzywilejowany
z wyjątkiem najmniejszych.*

*Marzy mi się Kościół,
gdzie mleko i miód
płyną obficie
niż władza i pieniądz.*

*Marzy mi się Kościół,
gdzie młodszy i starsi
otrzymują natchnienie,
by zmienić ten świat.*



*Marzy mi się Kościół,
w którym spełnią się
wszystkie moje marzenia.*

Jose Luis Cortes

ŚWIADECTWA

Życie za pokój

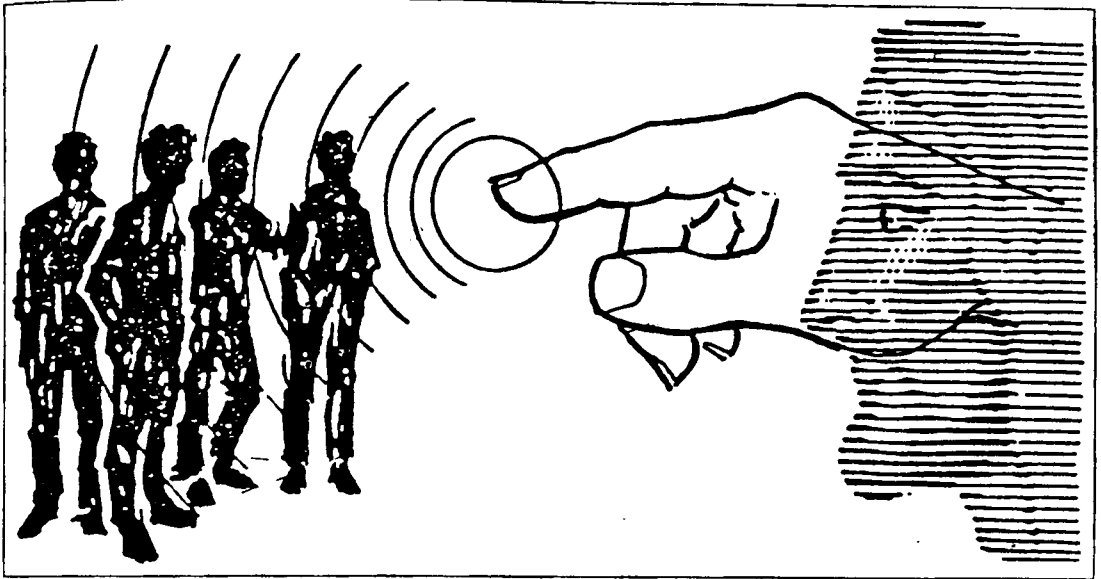
Egidio Biscaro urodził się 9 września 1928 r. w Foresto di Cona, w prowincji Wenecji we Włoszech. Wstąpił do Misjonarzy Kombonianów w wieku 19 lat, złożył profesję jako brat misyjny w 1949 r. Po kursie mechaniki udał się do Ugandy. Początkowo mianowany został instruktorem w Szkole Technicznej w Layibi w płn. Ugandzie. Po dwudziestu latach służby misyjnej w Ugandzie, br. Egidio napisał do o. Generała Misjonarzy Kombonianów, przekazując swoje pragnienie kapłaństwa. „Pracowałem przez dwadzieścia lat na misjach — pisał — i przez te wszystkie lata odczuwałem przemożny pociąg do kapłaństwa. Szczerze mówiąc, usiłowałem o tym nie myśleć, próbując zapomnieć... Jednakże pragnienie to jest ciągle żywe w moim sercu.” W 1971 r. Egidio rozpoczął studia teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie 6 kwietnia 1974 r. Powrócił do Ugandy, by służyć w płn. diecezji Lira. W 1989 r. został wyznaczony na misje do Pajule.

29 stycznia wczesnym rankiem o. Egidio i jego współtowarzysz o. Aldo opuścili Pajule. Pojechali samochodem w stronę Kitgum; była z nim Irena, chora kobieta, którą wieźli do szpitala na leczenie. Po dziesięciu kilometrach w okolicach Porogali zostali zaatakowani przez zbuntowanych żołnierzy z bronią maszynową. Największy ogień skierowano w stronę o. Egidio. Samochód zatrzymał się. Irena zmarła niemal od razu z powodu strzału w płuca i serce. O. Egidio miał strzaskaną nogę i stracił dużo krwi. Miał także inne rany na ciele: w ramieniu, oku i czole. O. Aldo był także poważnie raniony.

Zaraz po ostrzelaniu partyzanci podeszli do samochodu. O. Aldo mógł mówić i zapytał: „Dlaczego to zrobiliście?” Nie mieli innej odpowiedzi niż ta, że jest im przykro, bo nie wiedzieli, że to samochód ojców.

Ktoś z pobliskiej wioski usłyszał strzały i pobiegł do Pajule, by powiedzieć o tym żołnierzom. O. Egidio pozostawał w tym czasie przytomny i modlił się: „Matko, bądź mi pomocą!”, „Panie, miej litość nad nami”. Później powiedział: „Oddaję swoje życie za pokój na ziemi Ugandy”. Po modlitwie opuścił głowę.

Na pogrzebie obecne były władze cywilne i wojskowe, przywódcy katolicki i anglikańscy wraz z wieloma ludźmi, by złożyć ostatni hołd człowiekowi, który przyjechał do Afryki jako brat i ofiarował swoje życie za pokój w tym kraju, który kochał i któremu służył.



ROZPOZNANIE POWOŁANIA

Powołanie i wybór

Żył niegdyś w wiosce koreańskiej stary mędrzec. Cierpiał, głęboko rozmyślał i uczył się wiele. Ludzie z różnych okolic przychodzili do niego ze swymi problemami prosząc o pomoc. Słuchał ich zawsze uważnie, a odpowiadał tak mądrze, że jego sława rozchodziła się coraz dalej i coraz więcej ludzi podróżowało z odległych miejsc, by go posłuchać i porozmawiać.

W wiosce żył również pewien młody człowiek, którego niecierpliwiły te odwiedziny. „Cóż on może wiedzieć?” — pytał. — „Nigdy nie studiował. Nie wierzę w te opowiadania o jego mądrości!” Gdy jednak ciągle powracały te same myśli, postanowił sprawdzić mądrość starego człowieka.

Poszedł do lasu i złapał małego ptaszka. Trzymając go ukrytego w dłoniach, udał się do mędrca i uklęknął przed nim.

„Czego sobie życzysz?” — łagodnie spytał go starzec. „Trzymam w rękach ptaszka. — odpowiedział — powiedz mi, czy jest żywy, czy martwy?” Gdyż myślał: „Jeśli powie, że żywy, zgniotę go, a jeśli powie, że martwy — wypuszczę i pokażę, że żyje.





Rozpoznawanie powołania jest sztuką odczytania woli Bożej w konkretnych sytuacjach życiowych, które nas spotykają.

Nie przychodzą do nas aniołowie, by powiedzieć, jakie powołanie mamy realizować. Bóg nie telefonuje do nas i nie przysyła telegramów, by przekazać nam swoją wolę. Nie wierzę zbyt w nadzwyczajne dowody, takie jak sny czy duchy, które raczej potęgują nasze problemy.

Bóg wzywa nas poprzez wewnętrzne pragnienie naszego serca. Wyraża swoją Boską wolę przez osoby, które spotykamy, potrzeby naszych bliskich, w indywidualnych i społecznych wezwaniach, poprzez nasze doświadczenia i radości oraz codzienne wydarzenia naszego życia. Powołanie to osobista historia, którą tworzą oblicza i wydarzenia. Powołanie jest ciągłym dialogiem między sobą, Bogiem i stworzeniem.

Dlatego musimy umieć odczytywać swoje życie oczyma wiary. Ten rodzaj „odczytywania” nazywa się „rozpoznawaniem powołania”. Musimy poddać się procesowi coraz lepszemu poznawaniu siebie w najgłębszym jego sensie. Wraz z poznaniem przyjdzie dostrzeżenie własnej wartości i akceptacja: Bóg chce, żebym mógł być najlepszy — na miarę swoich możliwości.

Obecnie wiele pisze się na temat rozpoznawania powołania; słowo to często słyszy się w kręgach religijnych, a jednak jak rzadko się je realizuje.

Zaryzykujemy proste określenie: Rozpoznawanie powołania jest sztuką odczytania woli Bożej w konkretnych sytuacjach życiowych, które nas spotykają. To jest aktywność naszej świadomości i wolności w świetle Ducha Świętego, w celu podjęcia decyzji, która włączy całe nasze życie w Kościół, dla świata.

W każdym razie udowodnię mu, że się myli”.

Lecz starzec powiedział: „Młody człowieku, ptak jest w twoich rękach. Tylko od ciebie zależy, czy będzie martwy, czy też będzie żył w radości i wolności”.

SZUKAJĄC OKREŚLENIA

Wielokrotnie młodzi ludzie stawali mi to pytanie: Skąd wiesz, że Bóg mnie powołuje? Jak mogę być pewien woli Bożej dla siebie? Życzyłbym sobie mieć od razu odpowiedź. Lecz nie mam. W istocie nie sądzę, by ktoś kiedykolwiek wiedział to z pewnością.

ELEMENTY ROZPOZNANIA

Istnieją bardzo ważne elementy w rozpoznawaniu powołania, które muszą być wzięte pod uwagę:

1. Stopniowy proces; w rozeznawaniu potrzebny jest czas, by odczytać jasno znaki i przyjąć motywację. Jedną z najbardziej powszechnych pułapek w rozpoznawaniu powołania (do małżeństwa czy życia konsekrowanego) jest pośpiech. Spieszyć się, to nie doceniać konkretnych etapów w dojrzewaniu własnej osobowości. Bardzo niebezpiecznie jest iść za uczuciem i reakcjami emocjonalnymi, które powstają na początku tego procesu lub w chwilach krytycznych. Czas jest także potrzebny, by ustalić swą hierarchię wartości. Ustalenie, co jest rzeczywiście ważne, a co drugorzędne wymaga czasu. Utworzenie całości ze swych zasad tak, by być w pełni osobą z podstawą, na której budujemy swoje życie — jest też procesem stopniowym.

2. Wolność i odpowiedzialność; Bóg chce tego, co dla nas najlepsze. Chce, byśmy byli wolni. Nikt za nas nie może odpowiedzieć. Każdy z nas ma swój sposób miłowania i wypełniania życia. Nie ma dwóch jednakowych powołań. Jako dzieci Boga jesteśmy twórcami swego losu.

Wolność jest najcenniejszym darem, jaki otrzymaliśmy i wymaga od nas całkowitej wierności. Musimy mieć różne alternatywy, by rozważyć je bez lęku. Musimy być jedynie szczerzy, prawdziwi wobec siebie, idąc za tym, co Bóg mówi w naszej świadomości. Musimy być odpowiedzialni za swoje własne decyzje.

Nie istnieje nikt, kto mógłby kierować moim życiem — ani krewni, ani przyjaciele, ani warunki zewnętrzne. Jestem jedynym — ze swoją prze-



Różne powołania, do których ludzie są wzywani, stanowią odpowiedzi na istotne potrzeby ludzkości.

szłością, terażniejszością i przyszłością, charakterem, kulturą, zdolnościami — który musi dać odpowiedź.

3. Działanie Ducha Świętego; w rozpoznawaniu powołania pomoc psychologii i innych nauk jest ważna, lecz niewystarczająca. Powołanie nie jest rezultatem jakiejś metody czy ludzkich zdolności. Powołanie jest darem Boga, a odkrywanie i przyjęcie go wymaga specjalnej łaski Pana.

Bez prowadzenia Ducha Św. niemożliwe jest rozpoznanie swego powołania. Potrzebujemy mądrości, by wiedzieć, jak rzeźbić naszą miłość, a to jest możliwe tylko poprzez modlitwę i codzienną medytację Słowa Bożego. Im bardziej łączymy się z Bogiem, tym bardziej poznajemy Jego wolę względem nas. Rozpoznawanie jest — rozciągniętym w czasie — odchodzeniem w długie okresy ciszy i kontemplacji.

4. Pomoc Kościoła; nie jesteśmy nigdy sami w naszej podróży. Pan daje nam braci i siostry, którzy są naczyniami Jego miłosierdzia i troski. Kościół pomaga nam głębiej i lepiej zrozumieć samych siebie i rozwój naszych możliwości. Wspólnota z Kościołem daje nam przedsmak Bożej solidarności z nami.

Udział Kościoła w rozpoznawaniu powołania przejawia się szczególnie w trzech sposobach: dialog — konfrontacja ze wspólnotą, wsparcie kierownika duchowego, akceptacja — rozpoznanie powołania przez sprawujących władzę.

5. Misja do podjęcia; decyzja dotycząca powołania nie jest podobna do wyboru artykułu luksusowego, przeciwnie, wzywani są ludzie o różnych powołaniach, by odpowiedzieć na istotne potrzeby ludzkości. Nawet najbardziej nieznaczące powołanie, które wydaje się być mało zaszczytnym, ma jednak wielki wpływ na Kościół.

Rezultatem prawdziwego rozeznania musi być mocniejsze zaangażowanie się w służbę naszym braciom i siostram. Wynik rozpoznania czyni nas darem dla braci i sióstr. Tu leży pewna trudność w rozpoznawaniu, ponieważ stoi ono w opozycji do naszej mierności i egoistycznego stylu życia. Żąda od nas podjęcia krzyża, by pójść za Jezusem przez śmierć do zmartwychwstania. Jesteśmy jednak szczęśliwsi w tej walce.

ETAPY ROZPOZNANIA

Chciałbym krótko przedstawić etapy, jakie osoba rozeznająca powołanie musi podjąć:

A. Pobudzona świadomość; nagle coś lub ktoś pobudzi naszą uwagę. Powstało pragnienie. Prosimy o informację. Patrzymy na otaczające nas sytuacje z innym podejściem. Chcemy stworzyć coś nowego. Chcemy, aby nasze życie było wartościowe. Tęsknimy, by zmienić wiele rzeczy, które boleśnie dotyczą świat. Uświadamiamy sobie, że miłość jest zasadniczym motywem

naszego życia, a my pragniemy żyć nie marnując czasu. nie jesteśmy już osobami obojętnymi na potrzeby innych.

B. Towarzystwo i pogłębienie; istnieje wiele pięknych powołań, a niektóre z nich są dla nas bardzo imponujące. Dlatego musimy dokonać wyboru — na modlitwie i w refleksji — tego, które poprowadzi nas na drogę, jaką Bóg w swoim planie wybrał dla nas. Bóg nie jest jakimś monstrum proszącym, byśmy żyli sfrustrowani w swoim powołaniu. Przeciwnie, chce dla nas najlepszej drogi, byśmy wypełnili nasze życie. W posłuszeństwie otrzymujemy łaskę wypełnienia z radością swego powołania.

Na tym etapie potrzebujemy kogoś, kto będzie nam towarzyszył jako przewodnik, a ogólny program formacji jest tu nieodzowny.

Ten etap rozpoznania powinien być wystarczająco długi, by umożliwić nam lepsze poznanie siebie, wydobyć nasze przekonania, usłyszeć i rozważyć nasz wybór, przeanalizować nasze duchowe, psychologiczne, moralne, intelektualne i fizyczne możliwości.

ABYŚ MIAŁ...

tyle szczęścia,

by być łagodnym;

tyle prób,

by być silnym;

tyle bólu,

by pozostać ludzkim;

tyle nadziei,

by być szczęśliwym;

tyle porażek,

by być pokornym;

tyle powodzenia,

by mieć zapal;

tyle przyjaciół,

by być pełnym otuchy;

tyle zasobów,

by zadość czyniły potrzebom;



tyle entuzjazmu,

by spodziewać się wszystkiego;

tyle wiary,

by oddalić przygnębienie;

tyle zdecydowania,

*by uczynić każdy dzień
lepszym, niż poprzedni.*

C. Podejmowanie decyzji; nie podjąć decyzji to stracić siebie. Nie możemy pytać bez końca, jakie może być nasze powołanie. Musimy wybrać szczerze, idąc za tym, co serce nam wskazuje jako wolę Bożą.

Podejmowanie decyzji zakłada cierpienie. Wybierający umiera dla jednej możliwości, aby żyć inną. Musimy szczerze przyjąć te ograniczenia i żyć z naszymi wątpliwościami i ofiarami. Decyzja o powołaniu angażuje naszą energię, dając nam wewnętrzną jedność i pokój.

Nie znamy przyszłości i nie wiemy, co przyniesie nam życie. Lecz patrzemy na to z optymizmem, bo oparliśmy wszystko na skale. Dajemy siebie bez reszty wiedząc, że Bóg udzieli nam łaski i podtrzyma nas w równowadze, pomimo przeszkód.

UWAGI PRAKTYCZNE

Sądzę, że przydatne będzie podkreślenie kilku bardzo oczywistych punktów:

A. Rozeznanie powołania, o którym wspominaliśmy, nie może być pochopne. Nie powinno też zająć zbyt długiego czasu. Osobiście myślę, że winno się zamknąć w okresie od jednego do dwóch lat. Wiek i dojrzałość danej osoby muszą być oczywiście wzięte pod uwagę.

B. Gdy raz podjęliśmy decyzję, nie mamy prawa ciągle jej kwestionować, chyba że bardzo ważne przyczyny lub poważne okoliczności zmuszą nas do tego.

C. Problemy i kryzysy są częścią naszego powołania; stają się okazją do wzrostu i oczyszczają naszą postawę dawania siebie w darze.

D. Nigdy nie podejmuj decyzji w sytuacji zamieszania lub emocjonalnego napięcia. Po prostu czekaj i módl się.

E. Zgodnie z bardzo starą i roztropną radą: „w przypadku poważnych wątpliwości mądrzej jest powiedzieć: „nie”. Bądź mądry.

F. Przy podejmowaniu decyzji o powołaniu zdarza się nieodpowiednia motywacja, którą powinniśmy dokładnie określić: zbyt młodzięczość, motyw powierzchowne, ucieczka od niedającej satysfakcji rzeczywistości, szukanie uznania lub łatwego życia, zaspokojenie ambicji rodziców, niewłaściwe pragnienie „zadośćuczynienia” z poczuciem winy, ekstremalna „pobożność”, w mniejszym lub większym stopniu ślepa wola robienia czegoś innego niż radosne zaangażowanie...

G. Najmniejsze choćby kłamstwo czy jakakolwiek duma uniemożliwia właściwe rozeznanie.

H. Wreszcie, konieczna jest dyspozycyjność serca, jeszcze przed rozpoczęciem rozpoznawania, która wyraża się w postawie „czystej karty” wobec woli Bożej względem nas. Jest to najważniejsze wymaganie, by rozpoznać powołania było owocne.

JA WAS WYBRAŁEM

Każdy ma dobrze przygotowaną listę wymagań: wiek, zdrowie, uzdolnienia intelektualne, wartości, troska apostołska, dojrzałość, szczególna sytuacja (jedy-ny syn, najstarszy, przeszłość emocjonalna, wyjątkowe ubóstwo...), dokumenty itd. Nie zapominajmy jednak, że powołanie jest tajemnicą łaski. Pan wzywa kogo chce i w sposób, w jaki chce: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem, was na to abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał — aby wszystko dał wam, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15,16-17).

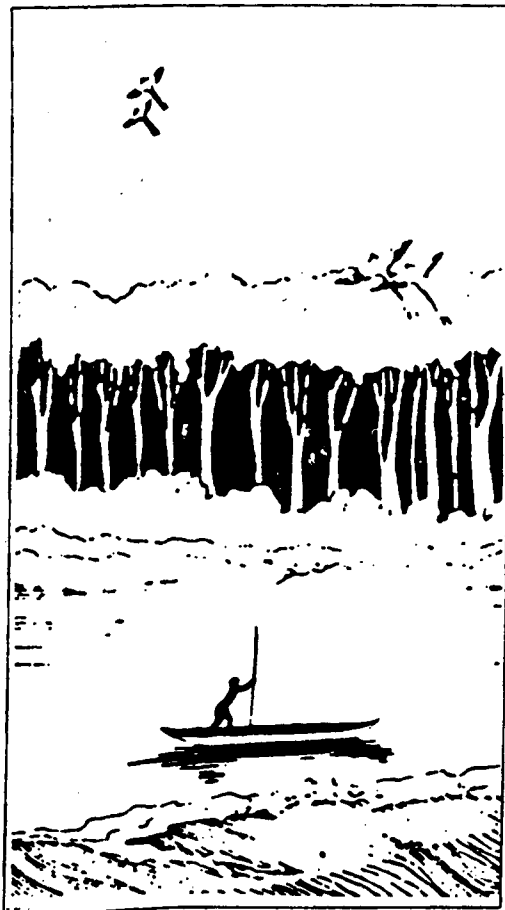
ŚWIADECTWA

Nagłe uwolnienie

Młodsze marzenie, by zostać kapłanem, zatarły się w pamięci br. Hansa Dietera Ritterbecksa, gdy zdobywał stopień naukowy w zarządzaniu handlem, aby zostać dyrektorem marketingu. Lecz zdarzenia zaczęły stopniowo zmieniać swój kierunek i doprowadziły go w jego podróży do tego, żeby służyć w Nairobi w Kenii jako brat Misjonarz Kombonia-
nin.

W wieku 15 lat zaczął myśleć o kapłaństwie. Rodzice nie odradzali mu, lecz nie brali jego planów poważnie. Po krótkiej rozmowie z proboszczem zdecydowano, że musi trochę do tego dorosnąć. Nie znośił lekceważenia ze strony kolegów więc postanowił zostać „prawdziwym mężczyzną i stawić czoło wyzwaniu tego świata”.

Rzucił się w wir nauki i przez następne dwadzieścia lat terminował w rzemiośle, służył w wojsku, by w końcu uczynić zadość swej ambicji i zostać dyrektorem marketingu. Znajdował także czas na zabawy, przyjaciółki, samochody.



Powołanie jest ciągłym dialogiem z sobą, Bogiem i stworzeniem.

„O jednej rzeczy zapomniałem: o moim wcześniejszym zaangażowaniu w Jezusa” — mówi brat Ritterbecks. Nie chodziłem do kościoła przez wiele lat”.

Pewnego dnia zmarła jego przyjaciółka i wówczas zaczął myśleć o rzeczach, które na wiele lat odłożył. „Znowu zacząłem się modlić — mówił — i oceniać swoje życie. Często chodziłem do kościoła, by się modlić”. Wiedział, że musi zmienić styl życia, lecz jak mógł zostawić wszystko, dla czego pracował? Śmierć matki w rok później była dla niego punktem zwrotnym.

W Wielki Piątek Hans Ritterbecks poszedł do kościoła. Nie miał zamiaru iść do spowiedzi, lecz gdy kapłan, który tego dnia spowiadał, minął go i dał znak, Hans podszedł do konfesjonału. „Myślał, że czekam na spowiedź — opowiadał br. Ritterbecks — a ja byłem bardzo zdziwiony, że poszedłem za nim!”

„Wyznałem moje grzechy Bogu i szczerze żałowałem. Potem czułem się szczęśliwy, jak gdyby zostało mi odjęte ciężkie brzemie. Teraz wiedziałem, że kapłaństwo było dla mnie prawdziwym zaproszeniem Pana”.

To był przełom w życiu młodego mężczyzny, który myślał, że ma wszystko. Opuścił pracę, sprzedał samochód, zostawił wszystko i został postulantom u Misjonarzy Kombonianów.

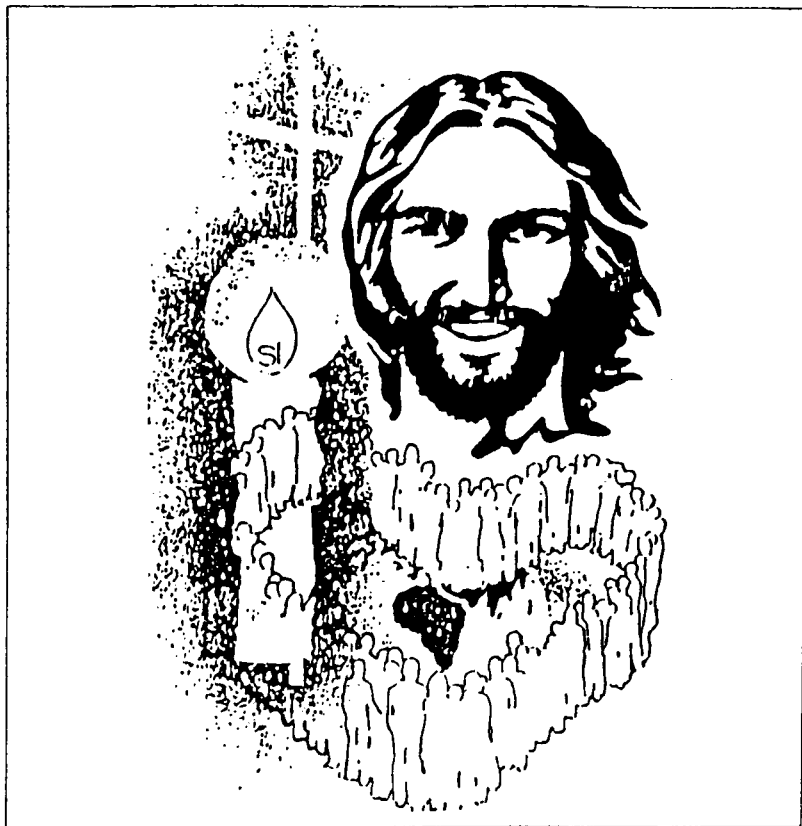
„Nagle zostałem uwolniony od tylu różnych rzeczy. Bez żadnego wysiłku z mojej strony poznałem, że moc Jezusa Chrystusa jest we mnie. Była teraz we mnie tylko jedna tęsknota, by pójść za Nim”.

W lipcu 1986 r. Hans Ritterbecks złożył swe pierwsze śluby jako brat misjonarz Kombonianin. „Jestem szczęśliwy z powodu miłości Jezusa do mnie. Ufam, że z Jego pomocą zdołam wypełnić wolę Ojca. Wiem, że Jezus będzie się o mnie troszczył, jak to czynił przez te wszystkie lata, w których Go opuściłem”.

WEZWANIE DO SŁUŻBY

Powołanie i zaangażowanie społeczne

A oto po-
wstał jakiś
uczony w Prawie
i wystawiając Go
na próbę, zapytał:
'Nauczycielu, co
mam czynić, aby
osiągnąć życie wie-
czne?' Jezus mu od-
powiedział: 'Co jest
napisane w Prawie?
Jak czytasz?' On
rzekł: 'Będiesz mi-
łował Pana, Boga
swego całym swoim
sercem, całą swoją
duszą, całą swoją
mocą i całym swo-
im umysłem; a swe-
go bliźniego jak sie-
bie samego'. Jezus



rzekł do niego: 'Dobrześ odpowiedział! To czyn, a będziesz żyć'. Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: 'A kto jest moim bliźnim?'

Jezus, nawiązując do tego, rzekł 'Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego odeszli...' (Łk 10,25-37).



Jezus nie podał definicji, lecz konkretny przykład, opowiada-
nie, z którym możemy się utożsamić. Tekst mówi dalej: „Przypad-
kiem przechodził tą drogą kapłan, a potem lewita; zobaczył
rannego i minął go”. Unikali potrzebującego pomocy, unikali
sytuacji, która mogłaby ich zaangażować. Ich plany, których nie
chcieli zmienić, były dla nich ważniejsze niż człowiek. Uważali, że
funkcje rytualne i religijne są ważniejsze niż miłość.

„Pewien Samarytanin będąc w podróży, przechodził obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko. Podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło zawiązał do gospody i pielęgnował go” (Łk 10,33-35). Samarytanin był bratem rannego nie z powodu swej religii (Samarytanie uważani byli za heretyków), rasy czy ideologii, lecz z miłości.

Wydawanie siebie w miłości jest miarą braterstwa. Musimy kochać czynem, a nie tylko słowami. Miłość bliźniego to rozstrzygający dowód naszej wiary. Być bratem lub siostrą dla innych nie jest czymś automatycznym. Nie jesteśmy braćmi i siostrami innych, jeśli się tak nie zachowujemy.

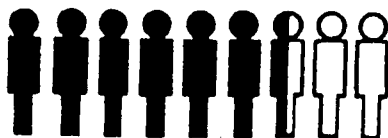
Jezus powiedział uczonemu w Prawie: „Idź i czyn to samo”. Ewangelia żąda od nas i daje nam moc, by miłować bez końca.

POWOŁANIE DO SŁUŻBY MIŁOSIĘRDZIA

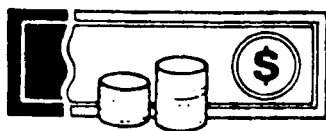
Ostateczną racją jakiegokolwiek chrześcijańskiego powołania (małżeństwo, stan bezżenny lub brat zakonny, siostra, kapłan, misjonarz) jest oddanie naszego życia innym. Powołanie jest służbą. Powołanie to zaangażowanie się. To misja miłości.

Wybieramy to powołanie, które będzie dla nas najlepszym sposobem wypełnienia naszego przeznaczenia jako osoby i dziecka Bożego. Innymi słowy, wybieramy to, co najbardziej pozwala

Kraje rozwijające się mają...



75% ludności świata



17% światowego dochodu narodowego



15% światowego zużycia energii



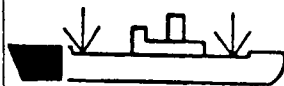
5% światowej nauki i technologii



30% światowych produktów zbożowych



11% światowych wydatków na edukację



18% światowego dochodu z eksportu



8% przemysłu światowego



8% światowych wydatków na zdrowie

nam kochać i być kochanym, oddając nasze określone potrzeby i zdolności.

Prawdziwie, powołanie jest przede wszystkim darem Boga i osobistą odpowiedzią daną w wolności. Niemniej jednak miarą autentyczności naszego „tak” jest nasza otwartość na braci i siostry. Nie ma powołania dla osobistego prestiżu czy zadowolenia. Bóg powołuje nas, aby dać nam misję. Powołanie wyraża Jego miłosierdzie. Powołania są Bożą odpowiedzią na potrzeby ludzkości. Podejmują zbawczą obecność Pana tu i teraz. Jahwe rzekł: „Dostyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemiężców, znam więc jego uciemiężenie. Zstąpiłem, by go wyrwać z ręki Egiptu... Idź przeto teraz oto posyłam cię do faraona, wyprowadź mój lud, Izraelitów z Egiptu” (Wj 3,7-15).

Powołanie zakorzenione jest we współczuciu Boga. Pan powoływał Mojżesza, Abrahama, Józefa, Daniela, Izajasza, Jeremiasza... proroków, Maryję, apostołów, Pawła i nas wszystkich, ponieważ widział rannych pośród nas. Powołuje ludzi, by uwolnić „swoj” lud ze wszystkich rodzajów niewoli.

Musimy otworzyć oczy, by z wiarą popatrzeć na sytuację naszych braci i siostr. Zawsze jest ktoś, kto nas potrzebuje. Na każdym rozdrożu naszego pielgrzymowania do wieczności znajduje się ktoś, kim trzeba się opiekować i kto musi być przez nas dźwigany. Nie możemy się sami zbawić. Nie możemy być samotnie szczęśliwi. Nie możemy trwać przed Bogiem Ojcem z pustymi rękami.

ISĆ ZA JEZUSEM DLA BIEDNYCH

Jezus Chrystus pojawia się w historii jako wcielenie łaski Boga. Jest miłością Bożą, która staje się „ludzka”.

„Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza” (Mk 6,34). Głównym powodem powołania Jezusa jest Jego współczucie. Z miłosierdzia Jezus głosi Dobrą Nowinę biednym, wyzwala ludzi z ich niewoli, nawraca grzeszników, wypędza demony, zaprasza trędowatych i ludzi z tzw. marginesu, lecz chorych, przynosi zbawienie celnikom, żołnierzom, faryzeuszom, mężczyznom i kobietom, bogatym i biednym, wierzącym i poganom.

Miłosierdzie jest też pierwszą motywacją, by pójść za Jezusem. Chcemy kochać, tak jak On kochał. Chcemy dzielić z Nim Jego intymność i Jego przeznaczenie. Chcemy przyjmować Jego perspektywę i misję: ratować to, co zgubione i głosić Dobrą Nowinę biednym. Naszym powołaniem jest pomagać, by objawiło się Królestwo Boże wśród ludzi.

Świadomość powołania przychodzi dokładnie wraz z odkryciem naszego bliźniego. Ten bliźni może być blisko lub daleko, krewny lub obcy, łatwy lub trudny w kontakcie. Nasz bliźni jest tym, którego Bóg stawia na naszej drodze, którego spotykamy w naszym życiu, który jest w potrzebie.

W Ewangelii potrzebujący to ten, kto jest głodny, spragniony, chory, opuszczony, uwięziony. Bliźni jest ubogim, poprzez którego Jezus objawia siebie — „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,31-46).

KTO JEST UBOGIM?

W duchowości chrześcijańskiej znajdujemy trzy rodzaje ubóstwa:

1. Ubóstwo materialne:

Materialne ubóstwo przyczynia się do dehumanizacji. Wszystko, co dehumanizuje jest przeciwne zamysłowi Boga. Ludzie potrzebują fizycznej i materialnej integralności, by wzrastać jako osoby ludzkie. Brak materialny jest złem i jest nieznośny jako skutek prześladowania, nadużycia i wyzysku.

Warunki mieszkaniowe i pracy, zdrowie i żywienie, pensje i wykształcenie, postęp i rozwój — nie są jedynie sprawą materialną, lecz integralnymi czynnikami naszej wiary. Ich brak dehumanizuje i dechrystianizuje;

a) świat:

W dzisiejszym świecie ubóstwo materialne człowieka jest obelgą. Jest ono zakorzenione w różnego rodzaju społecznych mechanizmach, w ekonomicznej zależności krajów Trzeciego Świata od państw bogatych, w braku politycznej dobrej woli niektórych osób odpowiedzialnych za dokonywanie zmian w systemach dających przywilej bogactwa czy władzy kosztem większości.

Nauki społeczne mówią nam, że ta nieludzka nędza wzrosła w ciągu ostatnich dwudziestu lat:

- ponad miliard osób nieustannie głoduje. Przykładem tego jest głód w wielu regionach Afryki, wzrost liczby mieszkańców slamsów w wielkich miastach Azji i Ameryki Łacińskiej, światowy problem uchodźców itp.
- widmo wojny i terroryzmu w takich krajach, jak Liban, Salwador, Afganistan, Uganda, Armenia, Mozambik, Izrael...
- dawne i nowe choroby niszczące ludzkość: malaria, cholera, gruźlica, AIDS... Jest jeszcze ponad 13 mil. trędowatych, którzy nie są leczeni;
- lista nie ma końca. Wspomnijmy jeszcze kilka rzeczy: ok. 900 mln dorosłych nie umiejących pisać i czytać; monopol technologii w rękach mniejszości;

fiasko ideologii; inwazja obcych sekt ezoterycznych, dalekich od uwalniającej Ewangelii; zanik wartości kulturowych i etyki społecznej.

b) Filipiny:

Mimo wszystko jest tu jednak wiele znaków pozytywnych, np.: wzrost organizacji społecznych, większa troska o mniejszości narodowe, wzrastające pragnienie sprawiedliwości i pokoju, odwaga i żywotność młodych; lecz Filipiny borykają się z wieloma trudnościami:

- pomimo wielu dostępnych źródeł, ludzie muszą kraść, by utrzymać się, żyjąc w nędznych pomieszczeniach. 70% Filipińczyków żyje w biedzie,
- wzrastająca militaryzacja, ataki powstańców, powtarzające się próby zamachu stanu, ruch separatystów muzułmańskich, niepokoje i naruszanie praw ludzkich...
- alarmujące zniszczenia ekologiczne,
- wysoki procent dzieci niedożywionych, problemy z wodą i urządzeniami sanitarnymi,
- ogromne zadłużenie pochłaniające większą część eksportu; dyktowane przez banki zagraniczne i krajowych potentatów ciężkie warunki, w których muszą żyć ludzie,
- ograniczone możliwości zatrudnienia, utrudniony handel z powodu wielu wysp i braku infrastruktury,
- łapówki i korupcja, feudalna i kolonialna mentalność struktury społecznej,
- ponad 3,5 mln robotników zza oceanu, dzieci ulicy i kobiet wątpliwego prowadzenia się,
- skutki klęsk naturalnych.

2. Nędza moralna:

Grzech jest najgorszą i najpoważniejszą formą dehumanizacji. Podobnie jak głód, niewiedza, wojna i wyzysk ekonomiczny, tak i egoizm, chciwość, występki, nienawiść i idolatria — dehumanizują. Grzech zakłada świadomą postawę wstrętu wobec panowania Boga. To jest duchowa nędza. Grzesznika można wszędzie znaleźć: wśród bogatych i biednych. Nędza materialna przeplata się wielokrotnie z moralną. Nędza moralna umniejsza sens życia. Grzesznik tworzy sobie idole, tracąc prawdziwe oblicze Boga i swego bliźniego.

Jednym ze skutków grzechu jest zaślepienie umysłu i serca. Grzesznik szuka szczęścia tam, gdzie go nie znajdzie. Nie może uznać swego niewolnictwa. Ma ślepe serce. Ewangelia mówi: „Światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło” (J 3,19).

3. Warunki egzystencji:

W tajemnych zakątkach każdej duszy znajduje się piętno tragedii. Wystarczy pozbyć się zewnętrznych pozorów, by odkryć głębokie cierpienie.

Człowieczeństwo niesie ze sobą samotność, lęki, niezrozumiałe błędy, duszące pragnienia, raniące podziały, okrutne ofiary, frustrujące doświadczenia

i nieuniknioną śmierć. Stoimy wobec dwóch tylko możliwości: żyć uskarżając się, lub walczyć o pojednanie z naszym ubóstwem.

W obliczu cierpienia wszelkie słowa są puste. Wiara chrześcijańska walczy ze złem. Bóg nie zesłał cierpienia jako kary lub testu na posłuszeństwo. Bóg nie torturuje.

Istnieje cierpienie, które możemy pokonać bez utraty radości z życia i wewnętrznego pokoju; to te, które pokonujemy w wierze. Wezwani jesteśmy do dawania miłości nawet za cenę bólu.

Jedyną odpowiedzią na skandal cierpienia jest Boża solidarność z ludźmi. On zwyciężył wszelkie cierpienia potwierdzając, że miłość jest silniejsza niż śmierć.

MISJONARZE DOBREJ NOWINY

Kiedyś Martin Luther King powiedział, że miłość nie zadowala się pocieszeniem tych, którzy cierpią: „Na początek musimy być dobrymi Samarytanami dla tych, którzy upadli przy drodze. To jednak jest tylko początkiem. Któregoś dnia koniecznie musimy sobie uświadomić, że droga do Jerycha ma być taka, by mężczyźni i kobiety nie byli ciągle bici i napadani, gdy idą ścieżką życia”.

Jezus Chrystus przyniósł wolność biednym, nawrócenie grzesznikom i współczucie pokrzywdzonym. Podobnie jak Chrystus, musimy doświadczyć radości, lęków, nadziei i obaw ludzi tego świata.

Powinniśmy iść z nimi w ich codziennej walce o ludzką godność bez jakiegokolwiek rozpaczy.

Powołanie misjonarza musi być zgodne z chrześcijańską solidarnością z ubogimi. Dzielić z nimi perspektywę wolności, zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i pokoju, z całym ryzykiem i wszelkimi tego konsekwencjami. Odwrócenie się od pokusy pieniędzy, prestiżu, krytycyzmu, władzy i zabezpieczeń. „Nikt nie może dwom panom służyć” (Mt 6,24).

Misjonarz pokłada swoją ufność jedynie w Chrystusie, w mocy Słowa Bożego, w miłosierdziu, modlitwie i krzyżu przynoszącym zmartwychwstanie. Miłosierdzie, a nie nienawiść i zgorzknienie. Wewnętrzna dyspozycja i zewnętrzna praktyka. Ufność w Bogu i zaangażowany sposób życia. „Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Jako misjonarze mamy głos tych, którzy go nie mają. Dzielimy nasz los z opuszczonymi tego świata. Razem z innymi wołamy do Boga i ludzkości o sprawiedliwość. Nie chcemy burzyć starego świata, raczej budować nowy. Jest w nas nadzieja, która nigdy nie zginie.

ŚWIADECTWA

Nowa wizja

Jestem jednym z kilku misjonarzy Kombonianów, który właśnie poświęcił swoje życie Panu dla służby misyjnej w Kościele. Chciałem wstąpić do Misjonarzy Kombonianów, gdy miałem 9 lat, lecz rodzice kazali, bym zaczekał. I tak przeżyłem jeszcze dziesięć lat myśląc o powołaniu misyjnym. Przed ukończeniem 19 roku życia, myśl ta pojawiała się coraz częściej i postanowiłem potraktować ją poważnie.



Chociaż pragnienie to było rzeczywiście mocne, wciąż nie miałem odwagi porzucić swego życia i iść za wezwaniem Pana. W tym czasie pomagałem w schronisku dla opuszczonych starszych ludzi. Tam odczuwałem w sobie coś dziwnego. Nie wiedziałem, co to jest, lecz pomogło mi to odsunąć lęk przed porzuceniem mojego życia i pójściem drogą Pana.

Rok później przyłączyłem się do Misjonarzy Kombonianów. Odkrywałem krok po kroku drogę nawrócenia, na którą Bóg mnie wzywał. To jest doświadczenie Boga w konkretnych realiach mojego życia, które przywiodło mnie do poświęcenia siebie Jemu. Wspomnienie złożenia profesji wieczystej ciągle stoi mi przed oczyma.

Dzień mojej konsekracji pozwolił zrozumieć znaczenie opuszczenia własnego kraju, by dzielić swe życie i kulturę z innymi. To pomogło skoncentrować moje życie na misterium wyzwającego działania Boga w dzisiejszym świecie i na ludziach wybranych przez Niego.

To daje mi także nowe spojrzenie, z którym mogłem podolać codziennym problemom. Jestem człowiekiem i dlatego moje życie ma swe wzloty i upadki, lecz ta nowa wizja pozwala mi zobaczyć działanie Pana w moim życiu i zależeć bardziej od Bożej Opatrzności. Wierność swemu powołaniu jest rzeczą wspaniałą, lecz czasami trudną. Poprzez trudy i problemy, chwile radosne i szczęśliwe, Bóg czyni moje podróżowanie łatwiejszym. Wiem, że towarzyszy mi Ten, który mnie kocha i daje mi udział w wierze razem z innymi. I dlatego zmuszony jestem codziennie mówić „tak” Bogu i Jego ludziom.

Ramon Montero

STAWAĆ SIĘ EUCHARYSTIĄ

*"Podczas wieczerzy Jezus wziął chleb,
błogosławił,
łamał i dawał swoim uczniom".*

Tajemnica wyboru:

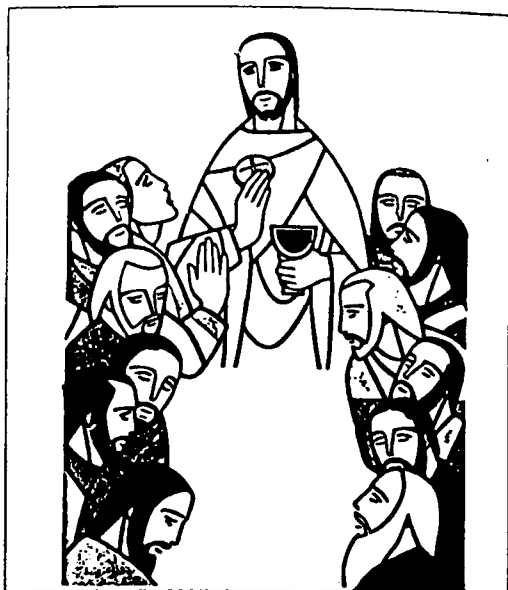
*Panie, powołałeś i wybrałeś mnie
spośród wielu innych,
bym stał się Twym przyjacielem.
Ten łaskawy wybór
przekonuje mnie o Twojej miłości.
Cóż za paradoks! Ja należę do Ciebie!
Z nic nie znaczącego uniżenia
wybrałeś mnie, bym służył.
"Panie! Nie jestem wart tego!"
Twoja miłość trwa na wieki.*

Cud błogosławieństwa:

*Panie, dałeś mi swoje błogosławieństwo
wzbogacając ponad miarę.
Rodzina, powołanie, wspólnota,
misja - wszystko ukazuje Twój
wspaniałomyślny, miłujący zamiar.
Twój Duch, przychodzący z pomocą,
delikatnie wskazał mi drogę,
otwierając nowe perspektywy
i szersze horyzonty.
"Łaska i dobroć idą za mną
przez wszystkie dni mojego życia".
Twoja miłość trwa na wieki.*

Paradoks łamania:

*Panie, czemu mnie zlamaleś?
Moje ograniczenia i niepowodzenia
ciężą mi.*



*Usiłuję mówić - moje usta są zamknięte.
Walczę we wspólnocie jako obcy.
Jestem dla innych tajemnicą
i czuję się samotnie.
Problemy i doświadczenia
przygniatają i miażdżą mnie.
"Złamanego, pokornego serca,
O Panie, nie odrzucisz".
Twoja miłość trwa na wieki.*

Cud daru:

*Panie, doświadczyłem pełni,
służąc jako Twój herold i misjonarz.
Wybrany, błogosławiony i złamany,
jestem teraz dzielony i rozdawany.
Niech lud Twój znajdzie
pożywienie, siłę i pocieszenie
w moim pokornym darze z siebie.
"Panie, Ty wszystko wiesz,
Ty wiesz, że Cię miłuję".
Twoja miłość trwa na wieki".*

O. James H. Kroeger, M.M.

PANORAMA MISYJNA

Uniwersalne powołanie misyjne

Galilea jest pustynnym obszarem w płn. Palestynie; jest też prowincją najbardziej oddaloną od stolicy i najbardziej zacofaną kulturalnie. W takim miejscu niemal dwa tysiące lat temu Prorok o słowie ognistym głosił pośród nas Królestwo Boże. W bardzo prosty sposób, używając przypowieści z życia codziennego, Jezus Chrystus nauczał o miłości, sprawiedliwości, pokoju, przebaczeniu... słowami, których nikt nigdy nie wypowiedział. Mówił: „Błogosławieni ubodzy... błogosławieni, którzy się smucą... błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą!” A innym razem: „Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”.



Jezus okazuje nam niezmiernie wielkie współczucie Ojca. Ma słabość do „maluczkich” i do „zagubionej owcy”. Zawsze czynił dobrze. Nie stawiał nigdy żadnych barier. Oddawał siebie wszystkim ludziom. Miał słowa żywota wiecznego.

Urzędnicy państwowi skazali Go na śmierć na Kalwarii. Zmartwychwstał dnia trzeciego, a Jego ofiara stała się źródłem zbawienia. Założył Kościół, by był świadectwem Jego obecności.



Przed wniebowstąpieniem zachęcał swych uczniów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20).



Dobra Nowina musi osiągnąć każdej dziedzinę ludzkiej

W dzień Pięćdziesiątnicy Duch Św. zstąpił na apostołów i rozpoczęło się głoszenie Ewangelii całemu stworzeniu.

Dzisiaj Kościół idzie drogą, którą szedł sam Chrystus — drogą zaangażowania, służby i samozaparcia aż do śmierci, śmierci, z której wydobywa zwycięstwo. To, czego raz nauczył Pan i wypełnił na sobie dla zbawienia ludzkości, musi być teraz głoszone.

MISJA KOŚCIOŁA

Kościół został ustanowiony przez Chrystusa, by objawiać miłość Boga wszystkim ludziom, by być „solą ziemi... i światłem świata” (por. Mt 5,13-14), by odnawiać każde stworzenie tak, żeby wszystko mogło być przywrócone Chrystusowi i w Chrystusie, a rozproszeni mężczyźni i kobiety mogli tworzyć jedną rodzinę (por. J 11,52).

Bóg zesłał Syna swego w ludzkim ciele, abyśmy przez Niego zostali wyrwani z mocy ciemności (por. Kol 1,13), a w Nim świat został pojednany. „Będąc bogaty, Jezus dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8,9).

Misją jest głoszenie Pana, nawrócenie serca i służba naszym braciom i siostram (kerygma, koinonia i diakonia). Dobra Nowina musi osiągnąć każdej dziedzinę ludzkiej, prowadzić tak do indywidualnego jak i wspólnego

towego nawrócenia; osiągnąć, by przekształcić nie tylko serca, lecz także wszystkie działania i społeczności. Kościół kontynuuje misję Jezusa jako sługa Jego obecności. Kościół ma być powszechnym sakramentem zbawienia. Kościół jest ze swej natury misyjny. Kościół jest misją.

2000 LAT PÓŹNIEJ

Po dwudziestu wiekach misyjnej działalności, ciągle pozostaje do zrobienia ogromna ilość pracy. Nieustannie wzrasta liczba niechrześcijan. Ludność świata wynosi ponad 5 mld, w tym 3 mld tych, którzy zaledwie słyszeli o posłaniu Ewangelii.

Podajemy przybliżone liczby wyznawców głównych religii:

Chrześcijanie	1 619 100 000
Katolicy	846 400 000
Protestanci	450 000 000
Prawosławni	172 000 000
Muzułmanie	858 000 000
Hindusi	676 000 000
Konfucjanie	317 000 000
Buddyści	309 000 000
Szintości	85 000 000
Taoiści	53 000 000
Żydzi	18 000 000
Sikhowie	16 500 000
Nie wyznający religii	820 000 000

Nie posiadamy statystyki Kościoła na niektórych obszarach, obecnie lub do niedawna pod rządami marksistów, takich jak: Chiny, Płn. Korea, Wietnam, Laos i b. ZSRR.

Liczba katolików w porównaniu do zaludnienia kontynentu:

Ameryka	63,5%
Europa	39,8%
Oceania	26,4%
Afryka	13,1%
Azja	2,5%

W naszych rozważaniach może być pomocny fakt, że spośród wszystkich osób pracujących w Kościele (kapłani, bracia i siostry zakonne, zaangażowany laikat) jedynie 4% działa w apostołacie misyjnym dla niechrześcijan.

Istnieje dzisiaj wiele miejsc, gdzie misjonarze muszą ciężko pracować, by nieść Dobrą Nowinę Pana Jezusa. Oto kilka przykładów, które nie pretendują do tego, by być kompletnymi i wyczerpującymi:

AFRYKA

Bardzo młody, obiecujący i żywotny Kościół, dający chrześcijańskie wspólnoty i powołania; ciągle jednak początkujący i poszukujący własnej tożsamości.

W ciągu 25 lat niemal wszystkie kraje afrykańskie zdobyły niepodległość. Niemniej jednak cierpią na ekonomiczną niestabilność i zewnętrzne wpływy polityczne. Afryka zyskała duży rozgłos w ostatnich latach z powodu suszy i głodu, które nawiedziły jej obszary. Problemy te są najbardziej rozpowszechnione tam, gdzie jeszcze trwają wojny np.: w Etiopii, Angoli, Mozambiku, Ugandzie i Sudanie... W Afryce jest największa liczba wojen, które dają ogromne korzyści finansowe dostawcom broni (b. ZSRR, Europa, USA). Konflikty te powodują wysiedlanie największej na świecie liczby uchodźców i stwarzają w tych rejonach nagłą potrzebę odpowiednich warunków medycznych i oświaty. Etiopia utrzymuje regularną, ponad 300-tysięczną armię, podczas gdy miliony obywateli umiera z głodu. Sudan jest szarpany walką między muzułmanami z północy a niemuzułmańskim południem. Uganda cieszy się pokojem zaledwie od 1962 r. Ciągłe napięcia ogarniają Burundi i Angolę. Nadal trwa rasistowski reżim apartheidu w Afryce Płd. Czad doznaje przemocy od dwudziestu pięciu lat. Ludność Mozambiku cierpi z powodu konsekwencji wojny domowej z rządem marksistowskim.

AMERYKA

Przez ostatnie lata Kościół w Ameryce Łacińskiej pozostawał w nieustannym ucisku z przeciwnych stron: komunistów lub ekstremistów konserwatywnych. Kraje tego obszaru mają wiele wspólnego: wielkie możliwości ekonomiczne, na ogół jednak wciąż nie wykorzystane. Poważne długi zagraniczne uniemożliwiają poprawę społeczną. Pomiędzy nieliczną grupą zamożnych i wielkimi masami chłopów jest jeszcze ogromna liczba mieszkańców miast, żyjących w nędznych warunkach.

Punkt zwrotny dla Kościoła Ameryki Łacińskiej miał miejsce ponad dwadzieścia lat temu w Medellin (Kolumbia). Tam właśnie biskupi tego kontynentu uświadomili sobie społeczny kontekst rzeczywistości. Obecnie Kościół wyraża problemy biednych, broni Indian i innych mniejszości etnicznych, domaga się reform społecznych, przeciwstawia się łamaniu praw ludzkich, poddaje krytyce modele rozwoju...

Wielu przywódców świeckich, studentów, robotników, katechetów i członków Podstawowych Wspólnot Chrześcijańskich oraz kapłanów i biskupów



Pojawia się nowe znaczenie misji i wspólnej służby.

zostało zamordowanych, wśród nich znakomity Oscar Romero — w dniu 24 marca 1980 r.

W 1992 r. przypada 500 rocznica ewangelizacji tego kontynentu, która będzie obchodzona w trakcie wielu wyzwań: reforma ziemi w Brazylii, walki w Ameryce Środkowej (Nikaragua, Salwador, Gwatemala), kryzys społeczno-polityczny w Peru, zwiększająca się ilość wytwórni i wzrost sprzedaży narkotyków w Kolumbii, Boliwii i Meksyku. Kościół w USA jest bardziej świadomy swej społecznej i międzynarodowej odpowiedzialności w obliczu silnego sekularyzmu. Rekapitulując, Ameryka jest kontynentem o ogromnych kontrastach i wielkich nadziei.

AZJA

To miejsce, gdzie żyje większa część ludzkości. Jest też kolebką najstarszych religii. Azja ze swą mniejszością chrześcijańską potrzebuje dzisiaj misyjnej opieki Kościoła i wymaga nowego sposobu ewangelizowania z udziałem większym niż tylko konstrukcje budowlane.

Same Chiny posiadają ponad 1 mld mieszkańców; ciągle świeży jest w naszej pamięci dramat rozlewu krwi na Placu Tiananmen. W Wietnamie komunistyczna struktura państwa zmusiła do ucieczki tysiące „ludzi łódek” i uchodźców. Indie gnębią najniższe kasty. Korea znosi podział na południową i północną. W Afganistanie muzułmańscy fundamentaliści walczą z rządami komunistów. W Tybecie daje się odczuć silne pragnienie niepodległości. Na Timorze zabór indonezyjski zniszczył pragnienie autonomii kulturalnej. W Kambodży bezwzględni Czerwoni Khmerzy wciąż stanowią groźbę dla przyszłości tego kraju. Sri Lanka jest niepokojona przez etniczne i religijne napięcia. Muzułmanie walczą w Iranie, Iraku i Kuwejcie... nie widać końca konfliktu w Libanie. Hong Kong, największa diecezja katolicka, staje wobec planu włączenia jej do roku 1997 w chińskie terytorium na kontynencie.

EUROPA

Bardzo rozszerza się dechrystianizacja w tzw. starych państwach chrześcijańskich, które także potrzebują ponownego głoszenia Ewangelii.

Wszyscy chrześcijanie powinni być zaangażowani w ekumenizm i jedność, ponieważ podziały szkodzą nauczaniu o Chrystusie. Chrześcijanie, świadkowie Jezusa, w bardzo zmaterializowanym środowisku muszą przekraczać różnice rasowe i ideologiczne.

W b. krajach marksistowskich Kościół zmuszony był do milczenia od wielu lat. Chrześcijanie byli dyskryminowani. I chociaż następują zmiany, ograniczenia w bezpośrednim głoszeniu Ewangelii i wolności Kościoła nadal istnieją. Pojawia się wiele miejsc, gdzie misjonarze, cierpiwice i z wielką wiarą, mogą nieść jedynie świadectwo miłości i dobroci Chrystusa, i tak przygotować drogę Panu.

NOWA ERA MISYJNA

Misje nie są już jednostronnym przemieszczaniem kościołów starszych do kościołów młodych. Każdy kościół lokalny jest posłany przez Chrystusa, by szerzyć Ewangelię swemu otoczeniu i światu. Każdy musi dawać i otrzymywać. Pojawia się nowe znaczenie misji i wspólnej służby stosownie do sytuacji i potrzeb kościołów lokalnych. Musimy nauczyć się dawać nawet ze swego ubóstwa.

Dzisiaj misje mają trzy zadania:

1. Walka o pokój. Gandhi powiedział głodnemu, że Bóg przychodzi w formie chleba.

2. Inkulturacja wiary. Ewangelia musi być przedstawiana adekwatnie do mentalności, zwyczajów i dzisiejszego sposobu życia.

3. Dialog z innymi religiami i specyficznymi ideologiami. Musimy uczyć się pluralizmu wiedząc, że ziarno Słowa jest już w innych obecne.

Misja chrześcijańska nie może też być dłużej prowadzona z pozycji politycznej przewagi i finansowej zależności od źródeł zewnętrznych lub być po prostu wspomnieniem czasów kolonialnych. Ten, kto dziś głosi Ewangelię, musi liczyć jedynie na moc Słowa Bożego i własne świadectwo.

NIE DOPUŚĆ, BYŚMY BYLI SAMOTNIE SZCZĘŚLIWI!

*Panie, naucz nas kochać nie tylko siebie,
być szczęśliwymi kochając nie tylko to, co nasze,
kochać nie tylko drogich naszemu sercu.*

*Panie, naucz nas myśleć o innych,
mówić przede wszystkim tych,
którzy nie są miłowani.*

*Panie, uczyni nas cierpiącymi razem z tymi,
którzy cierpią.*

*Panie, daj nam łaskę, by zrozumieć,
że w każdej minucie naszego życia,
naszego szczęśliwego życia
chronionego przez Ciebie,
miliony ludzi, którzy są
Twyimi dziećmi, a naszymi braćmi,
umiera niesprawiedliwie z głodu...*

*Panie, miej litość nad wszystkimi ubogimi tego świata,
wybacz nam, że opuściliśmy ich na tak długo...
z powodu wstydu, bojaźni...*

*Panie, nie dopuść, byśmy byli samotnie szczęśliwi,
daj nam udział w bólu, powszechnej nędzy
i uwolnij nas od siebie samych.*

Raoul Follerau

GŁOSICIELE PRAWDY I APOSTOŁOWIE WOLNOŚCI

Jesteśmy misjonarzami — świeckie kobiety i mężczyźni, kapłani, bracia i siostry — wezwanymi, by spotkać Jezusa w ludziach tego świata. Mamy różną przeszłość i doświadczenia. Żyjemy w różnych częściach świata i posługujemy

na różny sposób. Ale też nasze losy łączy wspólna wiara w Jezusa i nasze zaangażowanie w misje, które otrzymaliśmy.

Powołanie zabiera nas do gospodarstw, szkół, na zatłoczone ulice czy samotne boczne drogi. Jako misjonarze zostaliśmy wezwani do ludzi, by rozpoznać twarz Boga w każdej istocie ludzkiej.

Im bardziej wychodzimy do ludzi i świata, tym bardziej odkrywamy miłość Boga do człowieka. Jako misjonarze próbujemy przekazywać tę miłość poprzez sposób, w jaki żyjemy.

Jesteśmy fizycznymi i duchowymi koczownikami; nigdy całkowicie nie „osiedleni”. Będąc misjonarzami przeżywamy życie i doświadczenie ludzi, do których jesteśmy posłani. Ich życie przemienia nas.

Jako misjonarze wezwani jesteśmy, by być ludźmi nadziei. Doświadczamy bólu świata, czynimy go swoim. Lecz doświadczamy też obietnic świata.

Jako misjonarze musimy odkryć, że nasze prawdziwe bogactwo nie leży w „posiadaniu”, lecz w naszej więzi z Bogiem oraz naszymi braćmi i siostrami. Wezwani jesteśmy, by być ludźmi wizji.

Naszą szczególną rolą jest bycie świadomością Kościoła i życie powszechnym powołaniem misyjnym w taki sposób, by inni nigdy tego nie zapomnieli. Wezwani jesteśmy dzisiaj do kontynuowania misji Jezusa.

MARZENIA

*“Błogosławieni, którzy marzą
i pragną zapłacić cenę
za realizację swych marzeń”.*

*“Niektórzy widząc rzeczy,
które istnieją,
pytają: dlaczego?”*

*My marzymy o tym,
czego nigdy nie było
i pytamy: dlaczego nie?”*

*“Wielkość człowieka jest
proporcjonalna
do jego zdolności marzenia”.*

*“W naszych najśmielszych snach
sam Bóg się objawia”.*

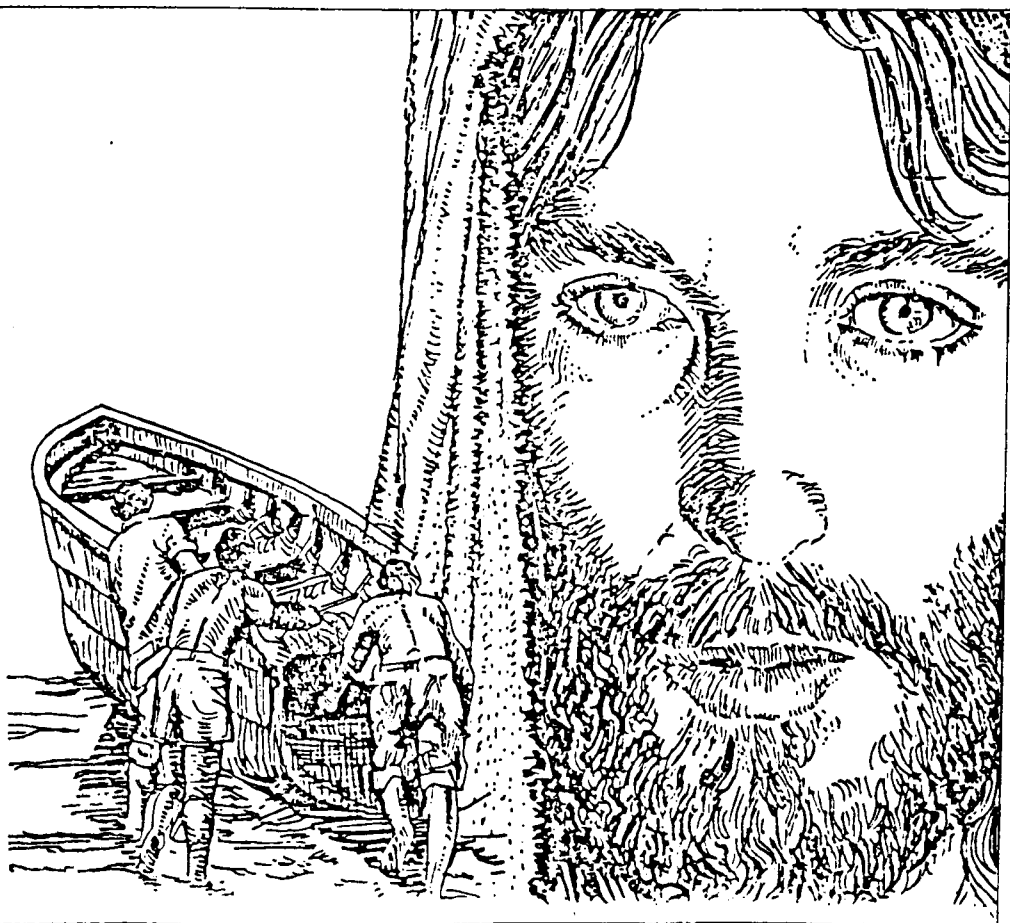


ŚWIADECTWA

„Powiedz mi coś o Jezusie...”

Było upalne sennie popołudnie niedzielne w Labasa, mieście fabryki cukru na wyspie Vanua Levu należącej do wysp Fidżi, gdzie mieszkałam i posługiwałam przez lat czternaście. Tak bardzo potrzebna godzina ciszy i spokoju została nagle zakłócona niecierpliwym pukaniem do drzwi.

„A o co teraz chodzi?” — zastanawiałam się. Czy ktoś jeszcze poprosi o to, czego nie mogę dać? Niespokojny rodzic pytający o wolne miejsce w już przepelnionej szkole? Nie zatrudniony robotnik poszukujący nie istniejącej pracy? Zrezygnowana matka prosząca o jedzenie dla swych dzieci?



Nasze losy łączy wspólna wiara w Jezusa i nasze zaangażowanie w misje, które otrzymaliśmy.

Byłam zmęczona nie kończącymi się potrzebami i własną wobec nich bezsilnością. Podeszłam niechętnie do drzwi. Nie byłam jeszcze spokojna, gdy je otworzyłam, ponieważ w drzwiach stał młody mężczyzna, z pewnością robotnik pracujący przy trzcinie cukrowej. Myślą powróciłam do kuchni licząc, ile zostało ryżu i ile mogłabym oddać. Byłam całkowicie nieprzygotowana na takie pytanie. „Siostró, proszę powiedzieć mi coś o Jezusie!” Oniemiałam na chwilę. Zanim odpowiedziałam, kontynuował: „Słyszałem o Nim po raz pierwszy w zeszłym tygodniu od chrześcijańskiego nauczyciela. To, co mówił było cudowne! Gdy powiedziałem swoim rodzicom, że zamierzam zostać chrześcijaninem, zdenerwowali się i wyrzucili mnie z domu z żoną i dzieckiem. Ale to nieważne; znaleźliśmy inne miejsce. Mam zaledwie godzinę do odjazdu autobusu do swojej wioski, proszę więc powiedzieć mi coś o Jezusie!”

W czasie rozmowy niecierpliwił się, by więcej usłyszeć, stawiał wiele pytań. Zapytałam wreszcie dlaczego tak się spieszy. Odpowiedział bez wahania: „Muszę o tym powiedzieć innym robotnikom. Nic nie wiedzą o Jezusie. Składają ciągle ofiary złym duchom. Gdyby znali Jezusa, byłiby wolni od tego!”

Byłam zaskoczona. Oto siedział człowiek, który przez cały tydzień, od chwili gdy usłyszał po raz pierwszy o Jezusie, cierpiał z powodu utraty tego niewielkiego poczucia bezpieczeństwa, jakie miał, wraz z potrzebą pójścia za Chrystusem. Podświadomie czuł, że chrześcijanin musi być także misjonarzem, a Jezus może uwolnić ludzi od wszystkiego, co ich zniewala. Być misjonarzem na wyspach Fidżi to znaczy ewangelizować i poddać się ewangelizacji. To było radosne spotkanie i jedno z tych, za które zawsze będę wdzięczna.

MARYJA ŹRÓDŁEM NATCHNIENIA

Pierwsi uczniowie chrześcijańscy

Chciałbym powtórzyć, że moje powołanie jest owocem działania wszystkich osób, które spotkałem w swoim życiu. Każda na swój sposób miała na mnie wpływ w procesie wychowania do miłości. Jedną z nich był sędziwy kapłan Franciszek Javier Quintana, założyciel i kapelan szkoły podstawowej, do której chodziłem. To była wielka szkoła dla chłopców, którzy podchodzili z ubogich rodzin.

O. Franciszkowi trudno było chodzić



Maryja w Kanie: „Siła inicjująca działalność Jezusa”.



nawet z pomocą łaski. Dawno temu, w czasie religijnych prześladowań w Meksyku, żołnierze ścięli mu podeszwy stóp, każąc mu chodzić po soli i ostrych kamieniach. Pomimo tego był łagodnym człowiekiem, który troszczył się o nas. Nigdy nie zapomnę blasku jego twarzy, gdy się modlił. Lecz najpiękniejszym wspomnieniem o nim jest jego miłość do Maryi i troska o misję. Zawsze nam mówił o hojności Maryi — która w pokorze

powiedziała swoje „Fiat” Bogu — i o ludzkości, która w większości stale oczekuje Dobrej Nowiny. Odtąd poświęcenie Maryi i zaangażowanie misyjne są dla mnie dwiema stronami tej samej rzeczywistości. Maryja pociąga Kościół swoim przykładem: nie wolno nam trzymać Jezusa tylko dla siebie!

NOWE ŹRÓDŁO

Ponad dwadzieścia pięć lat temu papież Jan XXIII otrzymał opatrnościowe natchnienie, by zwołać sobór powszechny.

Nie był to sobór dogmatyczny; miał przede wszystkim odnowić Kościół jako „lud Boży” i „do służby Ewangelii”. Sobór Watykański II rozpoczął dialog z dzisiejszym światem. Kościół widzi siebie jako wspólnotę pielgrzymującą (nigdy z monopolem na prawdę) i z nieustanną potrzebą misji (stale aktualną). Ta zmiana perspektywy wpływa bezpośrednio na sposób przedstawiania Maryi w teologii katolickiej. Można było zauważyć dwie różne tendencje w czasie soboru:

a) grupa, która pragnęła wydać oddzielny dokument o Maryi. Mając dobre intencje, chciano ukazać Maryję jako podmiot sam w sobie o określonej duchowości. Grupa ta chciała, by Sobór przypisał Jej wiele tytułów Chrystusa. Podkreślano szczególnie te modlitwy, wyjaśnienia i pojęcia, które przedstawiały

Maryję jako miłosierną matkę „broniącą” nas przed Boską sprawiedliwością. Maryja została ukazana jako szczególne stworzenie — bardziej boskie od człowieka;

b) druga grupa, odwrotnie, chciała takiej relacji do Maryi, która wynika z tej samej miłości, lecz jest bardziej zakorzeniona w Biblii i dobrej tradycji. Miała także podejście ekumeniczne i pastoralne. Matka Pana, jak twierdzili, musi być znakiem jedności dla wszystkich idących za Jej Synem. Musimy unikać formułowania stwierdzeń i przesadnych praktyk prowadzących do zamieszania i zabobonów czy wymagań dalszych, niepotrzebnych wyjaśnień teologicznych. W tym sensie uprawniona przez Sobór odnowa liturgii pomaga nam przekroczyć rodzaj modlitwy „pobożnościowej” i ukazuje Maryję na właściwym Jej miejscu w celebrowaniu tajemnicy Chrystusa.!



Zwiastowanie: „Oto ja, służebnica Pańska”.

Podobnie, ponowne odkrycie roli Ducha Św. wyjaśnia nam, byśmy nie przypisywali Maryi funkcji właściwych Duchowi, lecz patrzyli na Nią jak na kobietę wiary, otwartą na Jego działanie.

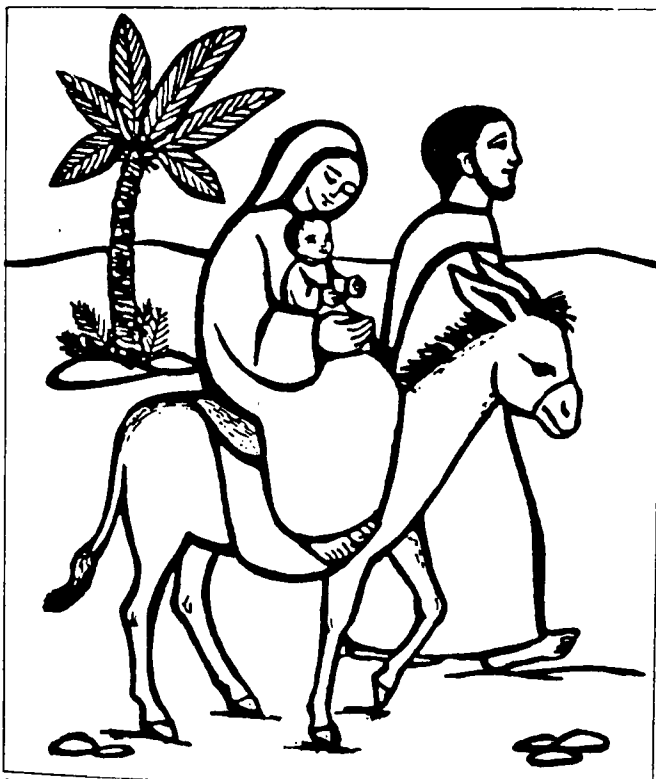
Ostatecznie odnowienie tożsamości Kościoła umiejscawia Maryję po stronie stworzenia. Maryja, będąc uczniem Jezusa, tak jak my, idzie z nami w naszych zmaganiach o życie wartościami Ewangelii.

Na koniec Soboru papież Paweł VI nie zatwierdził oddzielnego dokumentu o Maryi, tylko rozdział w Konstytucji o Kościele. A jedyny tytuł, jaki oficjalnie ogłosił, brzmiał: „Maryja, Matka Kościoła”.

ŹRÓDŁO BIBLIJNE

Niewiele wiemy o Maryi, lecz to, co wiemy, stanowi mocną podstawę, by pomóc nam zrozumieć Jej misję i powołanie. Pojawia się Ona w najważniejszych momentach życia Jezusa.

Maryja była zwykłą dziewczyną żyjącą w małym miasteczku w Galilei, zwanym Nazaret. Była obiecaną małżonką dla Józefa, cieśli z rodu Dawida. Pewnego razu zwiastowano Jej, że zostanie matką Mesjasza. Odpowiedziała: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”. Potem



Ucieczka do Egiptu: „Byli prześladowani z powodu Jezusa”.

Maryja wyruszyła w drogę do miasta na wzgórzach Judei. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła swoją kuzynkę Elżbietę. Chciała podzielić się z nią radością swego serca i kantykiem na cześć Boga, który uwalnia nas z wszystkich rodzajów niewolnictwa; „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej i odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia... strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych”.

„Gdy nadeszła pełnia czasów, Bóg posłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty”. Światło świata narodziło się w grocie w Betlejem.

Maryja i Józef otulili Go swoją miłością i położyli w żłobie, ponieważ nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Pasterze znaleźli Maryję z Dzieciątkiem. Mędrcy ze Wschodu obserwowali wschodzącą nad Nim gwiazdę i przyszli oddać Mu pokłon; ujrzeni Dziecię z Maryją, matką swoją: uklękli i oddali Mu cześć.

Maryja i Józef doświadczyli losu uciekinierów w Egipcie i prześladowań dla Jezusa. Dwie starsze osoby, Symeon i Anna, napelnieni radością na widok Mesjasza, przepowiedzieli los Jezusa i udział Maryi w Jego cierpieniu: „A miecz boleści przeniknie twoją duszę do głębi”. Gdy Jezus miał 12 lat, udał się ze swymi rodzicami do Jeruzalem na Święto Paschy. Po uroczystościach Jezus pozostał w Świątyni, o czym nie wiedział ani Józef, ani Jego matka. Był to czas udręki dla Jego rodziców i zarazem sposób na wyjaśnienie swojej misji: „Czyż nie wiecie, że muszę być w tym, co należy do Ojca mego?”

Maryja rozważała wszystkie te sprawy w swoim sercu. Pozostawała w pokoju, pokorna w swym byciu z Jezusem. Ponownie pojawia się w czasie wesela w Kanie; tam daje początek posłudze Jezusa, mówiąc do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam powie”.

Po raz drugi Ewangelia mówi nam, że Maryja razem z krewnymi poszukiwała Jezusa. A On im powiedział: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je”. Posłuszeństwo woli Bożej jest podstawą bliskości z Jezusem.

U stóp krzyża Jezusa stała Jego matka. Maryja stała na Kalwarii całkowicie ufając Bogu i Jego miłości. W momencie straszliwego cierpienia otrzymała ukochanego ucznia jako dziedzictwo Jezusa: „Niewiasto, oto syn twój”. A potem do ucznia: „Oto matka twoja”.

Gdy nadszedł Dzień Pięćdziesiątnicy, Maryja była razem z młodym Kościołem, w nieustannej z nim więzi, na modlitwie.

Te biblijne podstawy są istotą prawdziwej miłości, jaką rozwijamy do Maryi. Nawet dogmatyczne stwierdzenie o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu muszą być widziane w świetle tej perspektywy. W żywej tradycji Kościoła prawdy te są owocem kontemplacji w służbie Maryi „pełnej łaski”, w zbawczym planie Boga w Chrystusie.

I. MARYJA NIGDY BEZ JEZUSA

(Ujęcie chrystologiczne)

Jedyną misją Maryi było przygotowanie drogi Jezusowi. Jej powołanie jest rodzajem „kanału”, w którym znika, by Zbawiciel mógł zajaśnieć w całej pełni. Jest matką, a to oznacza służbę dla Syna. Taka pokora czyni Maryję wielką. Ona jest z Nim złączona więzami bliskimi i nie do rozłączenia. Zawsze nawiązuje do Chrystusa. Prawdziwa miłość do Maryi powinna przynaglić chrześcijan do bardziej radykalnego naśladowania Jezusa w Jego czynach i posłaniu.

MARYJA W BIBLI

List do Galatów 4,4	Narodzenie z niewiasty
Ewangelia św. Łukasza 1,26-38	Zwiastowanie
Ewangelia św. Łukasza 1,39-56.	Maryja odwiedza Elżbietę
Ewangelia św. Łukasza 2,1-7	Narodzenie Jezusa
Ewangelia św. Łukasza 2,8-21	Pasterze za aniołami
Ewangelia św. Mateusza 2,1-12	Mędrcy ze Wschodu
Ewangelia św. Mateusza 2,13-23.	Ucieczka do Egiptu
Ewangelia św. Łukasza 2,22-38	Jezus ofiarowany w Świątyni
Ewangelia św. Łukasza 2,41-50.	Jezus w Świątyni Jerozolimskiej
Ewangelia św. Łukasza 8,19-21	Matka poszukuje Jezusa
Ewangelia św. Jana 2,1-12	Wesele w Kanie
Ewangelia św. Jana 19,25-27	Maryja pod krzyżem
Dzieje Apostolskie 1,12-14.	W oczekiwaniu na Ducha Św.

II. ZAWSZE Z KOŚCIOŁEM

(Wymiar eklezjalny)

Maryja jest członkiem wspólnoty. Jest pierwszym chrześcijaninem. Pielgrzymuje z nami w naszej podróży do wieczności. Patrzymy na Maryję, pierwszą zbawioną przez działanie odkupieńcze Chrystusa jako część nas, w której zostały spełnione obietnice. Kościół musi być tym, kim jest Maryja; kim stała się Maryja, tym musi stać się i Kościół.

W sposób szczególny Maryja jest natchnieniem Kościoła w swojej misji zaangażowania. Jej otwartość na Ducha Św. stanowi przykład dla Kościoła, gdy za każdym razem na nowo przeżywamy wydarzenie Bożego Narodzenia dla wszystkich narodów.

III. IDĄC Z DZISIEJSZYM CZŁOWIEKIEM

(Spojrzenie antropologiczne)

Maryja należy do naszej rasy. Jest kobietą, która znalazła łaskę u Boga. Ona zna nasze radości i bóle. W swym dziewiczym macierzyństwie, w swym nieustannym „Fiat”, w swym milczącym oddawaniu się, Maryja dojrzewa jako człowiek i jako chrześcijanin. Kościół spogląda na Maryję bardziej niż na kogokolwiek, jak na wzór wiary, nadziei i miłości. Ona musiała się uczyć, jak przyjąć Jezusa jako dziecko nie różniące się od innych dzieci. Musiała stopniowo wchłaniać boskość swego Syna. Musiała wierzyć, widząc krytykę, wątpliwości i zdrady, które dotyczyły w życiu Jezusa. Musiała mieć nadzieję

„wbrew nadziei”, gdy niosła Jezusa do grobu i witała zmartwychwstanie, pokładając całą swą nadzieję w słowie Boga. Maryja musiała przebaczyć tym, którzy powiesili na krzyżu Jej Syna — w imię miłości chrześcijańskiej i miłości matki.

Maryja jest jedną z nas. Przeżywała swoje powołanie z godnością jako osoba biedna, jako pełnia mocy, jako matka, jako wierząca. Maryja jest dla nas źródłem natchnienia. Dzisiaj grupy i narody patrzą na Nią jak na osobę, która pociąga ku wolności i przemianie.

Poprzez Jej obraz widzimy Kościół bezsilny razem z tymi, którzy są bezsilni; Kościół, który staje w obronie wszystkich wyzyskiwanych kobiet, nie przyjmowanych uciekinierów, świadków łamania praw ludzkich i każdej osoby potrzebującej; Kościół, który głosi wartości Królestwa Bożego i potępia grzech oraz wszystkie rodzaje niesprawiedliwości i przemocy.

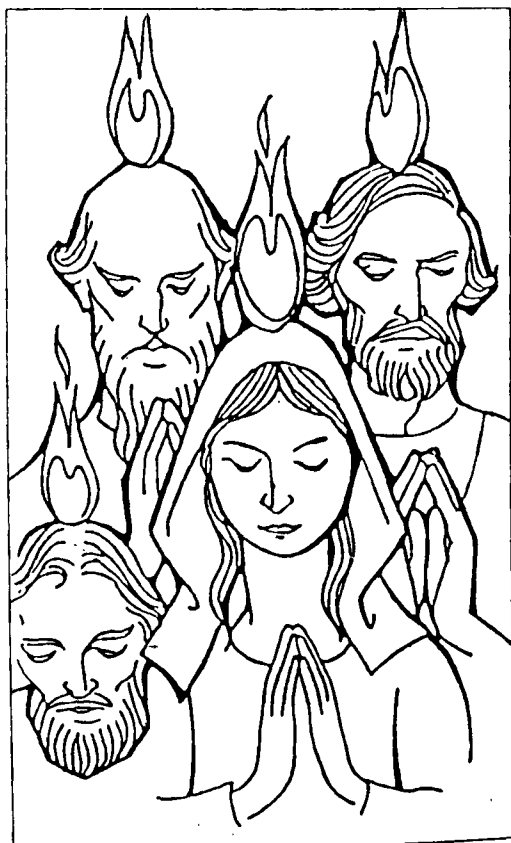
MARYJA PIĘCDZIESIĄTNICY

*Maryja Pięćdziesiątnicy -
gdy Kościół był ciągle
biedny i wolny,
jak podmuch Ducha.*

*Maryja Pięćdziesiątnicy -
gdy ogień Ducha
był prawem Kościoła.*

*Maryja Pięćdziesiątnicy -
gdy Dwunastu
nie miało nic,
z wyjątkiem mocy świadectwa.*

*Maryja Pięćdziesiątnicy -
gdy Kościół był ustami wszystkich
i - Zmartwychwstałego.*



Bp Pedro Casaldalig

MATKA POWOŁAŃ

Maryja była narzędziem Boga w wypełnianiu Jego planu zbawienia. W głębi Maryi, podobnie jak w głębi nas, leży Boża łaska i wezwanie. Powołaniem Maryi było — poprzez jej „Fiat” i działanie Ducha Św. — przygotowanie sposobu, w jaki oddaje nam się Jezus. To jest to samo działanie, które dokonuje Duch Św. w celebrowaniu Eucharystii przez Kościół. Odnawiamy nasze „tak” dane Bogu. Duch zstępuje na wspólnotę zjednoczoną w wierze. Jezus staje się „chlebem życia” łamanym dla zbawienia świata.

Nie jest naiwnością powiedzenie, że osoba Maryi posiada szczególne znaczenie dla ludzi próbujących iść za Chrystusem w życiu konsekrowanym (siostry i bracia zakonnicy, kapłani, misjonarze). W sposób radykalny chcą oni naśladować przykład Jej wielkoduszności, posłuszeństwa woli Bożej i wierności w służbie Ewangelii.

Maryja przypomina o profetycznej roli osób konsekrowanych w Kościele. Podkreśla centralną pozycję Chrystusa, pobudzając do uczynków miłości, sprawiedliwości i pojednania, które prowadzą do nawrócenia. Maryja bardziej niż ktokolwiek inny podziela z Jezusem Jego wybór. A teraz łączy Ją z nami wielkie umiłowanie Ewangelii.

ŚWIADECTWA

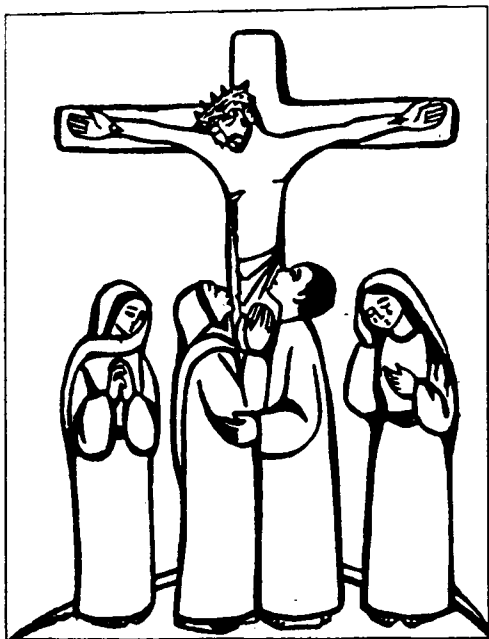
Mama Tingo

Było to ponad pięćdziesiąt lat temu, gdy Don Polo przybył na bezludny teren w Hato Viejo w Republice Dominikańskiej. Zbudował tam dom i zaczął uprawiać ziemię, która nie należała do niego.

Jeden z jego synów, Filip, poślubił Florindę, czarną dziewczynę z Villa Mella. Don Polo darował im część ziemi pod uprawę i budowę domu.

Filip i Florinda mieli dziesięcioro dzieci. Troje z nich zmarło w dzieciństwie. Ludzie nazywali Florindę „Tingo”. Gdy zmarł jej mąż, wzięła na siebie całą pracę i odpowiedzialność za dom. Pracując na polu, Florinda zwykła śpiewać własne hymny wielbiące Stwórcę.

Lecz w stolicy prowadzono sprzedaż, o której nie wiedzieli osadnicy. Na początku tego wieku biały człowiek przyszedł przed Trybunał Ziemski i ogłosił: „Ta ziemia jest moja”. Wówczas sędzia powiedział: „Prawo przewiduje, że jeśli po czterdziestu dniach ogłoszenia nikt nie przedstawi swoich roszczeń, ziemia należy do pana”. Zgłoszenie zostało opublikowane w gazetach, lecz w tamtych



Maryja u stóp krzyża: „Całkowicie ufająca w Boga i miłość”.

Maria” w taki sposób przekazała wiadomości, że „zdobywcy” musieli uwolnić chłopów. Rozpoczęła się odbudowa spalonej wsi. Mama Tingo zebrała swoich sąsiadów; podczas pracy śpiewali i tańczyli.

Mijały miesiące, a biały człowiek nie mógł zdobyć doliny, która — jak wynikało z dokumentów — należała do jego dziadka, gdyż, jak to określił: „ta okropna kobieta przyprawia mnie o szaleństwo”. Opłacił kilku policjantów, aby zabrali Mamę Tingo, zbili ją i zwymyślali. Lecz Mama Tingo wyszła z więzienia, kontynuując spotkania ludzi.

Policja i ludzie najęci przez białego człowieka stali dniem i nocą w pobliżu domu Mamy Tingo, strzelając z broni i krzycząc: „Wyjdz stamtąd, czarownico!” Ona odpowiadała: „Bóg i Don Polo dali mi tę ziemię; jeśli ktoś zamierza mnie stąd usunąć, będzie musiał mnie najpierw zabić”.

Lecz pewnego dnia człowiek posiadający dokumenty stracił cierpliwość; wynajął kogoś, by pilnował, kiedy Mama Tingo wyjdzie z sądu, gdzie rozpatruje się sprawę na jej korzyść. Gdy przyszła do domu, zobaczyła odwiązane zwierzęta; jeden z synów powiedział jej, że zrobił to pewien Turyńczyk. Mama Tingo wyszła niechętnie; złapała najpierw małą świnię, a gdy próbowała ją ciągnąć, rozległy się dwa strzały. Dzieci i wnuczki podbiegły i znalazły ją leżącą twarzą do ziemi, którą obejmowała, zwilżając swą krwią to pole, którego nie mogły odebrać jej dokumenty. Zmarła 1 listopada 1974 r. Mama Tingo jest teraz symbolem sprawiedliwości i odwagi.

czasach żaden rolnik nie umiał czytać i nie wiedział, że prawa dotyczące życia i ziemi muszą być spisane w dokumentach.

Potomek tamtego człowieka przyszedł z policją, zabierając Florindę do więzienia. Gdy wróciła, zobaczyła swój dom spalony, a synów i córki rozproszonych wśród sąsiadów. Zebrała wszystkich i w ciągu tygodnia postawili nowy dom. Sama zaoarała pole, ścięła trawę i nakarmiła zwierzęta. Lecz wkrótce przyszedł większy oddział straży. Tym razem podpalili nie tylko jej dom, ale i wszystko, co było w pobliżu ponieważ znajdowało się na ziemi należącej do białego człowieka. Tak mówił dokument. Chłopi zostali osadzeni w więzieniu.

Dnia 2 maja dowiedziały się o tych zajściach media. Stacja radiowa „Santa

OSTATECZNE POWOŁANIE

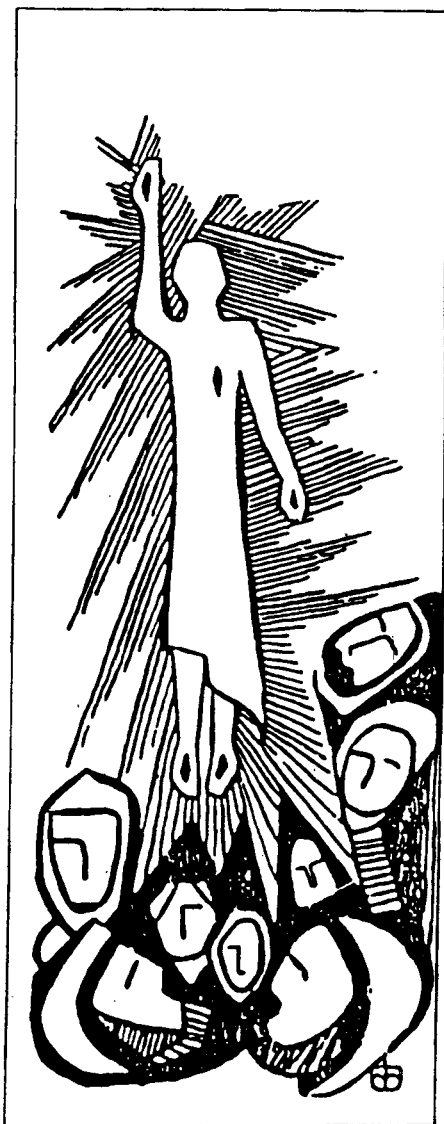
Bóg jest naszym celem

Jako studenci nie mieliśmy wiele pieniędzy. Zebraliśmy nasze oszczędności. Zgromadziliśmy i sprzedaliśmy stertę starych gazet i — wierząc bardziej w ludzką dobroć, niż we własne artystyczne zdolności — obchodziliśmy pobliskie parafie, przedstawiając nasz muzyczny show, a nawet komedię. Potem wsiedliśmy na trzydzieści sześć godzin do pociągu.

Donaji jest bardzo małym miasteczkiem położonym na terenach depresyjnych w pobliżu granicy Meksyku i Gwatemali. Chcieliśmy zobaczyć i doświadczyć życia najuboższych „Indian”, jak ich się nazywało. Problem porozumiewania się był bardzo poważny (mówili dialektem zwanym „mazateco”). Lecz nasze uśmiechy, pragnienie niesienia pomocy potrzebującym i twórcza iskra były dobrym uzupełnieniem. Wiele się od nich nauczyliśmy i otrzymaliśmy więcej, niż daliśmy.

Nigdy nie zapomnę babci Abramy. Co wieczór, po całym dniu mozolnego trudu, przychodziła na spotkanie modlitewne. Była spragniona Słowa Bożego. Jej wnuczka, mała dziewczynka z pięknymi czarnymi oczyma, siadała obok niej.

Pewnego dnia odprowadziłem je do domu... Nie było niczego w ich chacie, jedynie



„Idziemy za Jezusem nie tylko na Kalwarię, lecz aż do zmartwychwstania”.

mata i kilka garnków. W rogu leżała matka małej dziewczynki niemal całkowicie sparaliżowana.

Na chwilę „zatrzymałem” tę scenę: starsza kobieta, sparaliżowana młoda i dziecko. Byłem świadkiem najpiękniejszego pokoju na świecie. Nie cofnąłem się, gdy wszedłem do rzeki wracając samotnie do domu. Krzyczałem. Śpiewałem i skakałem. Chciałem, aby cały wszechświat o tym wiedział.

Gdy mieliśmy opuścić miasteczko, prosiliśmy ludzi, by już dalej nie szli za nami, lecz oni poszli, płacząc. Miałem ściśnięte gardło. Wsiadliśmy do samochodu, silnik zaczął głośno pracować. Wtedy ktoś włożył mi do ręki coś ciepłego. Był to ptak wydający ostatnie tchnienie. Brakowało mi słów. Człowiek wyjaśnił: „Duch ptaka „siedmiu kolorów” przywiedzie cię z powrotem. Każdy, kto raz napił się z tego źródła, przyjdzie, by z niego wypić ponownie”.

Przez ostatnie dwadzieścia lat byłem w wielu miejscach świata. Stałem się włóczęgą. Nigdy nie wróciłem do Donaji. Lecz mówiąc uczciwie, zawsze wracałem... Co zrobić? Ptak „siedmiu kolorów” prowadzi mnie... a ja jestem spragniony... i nie mogę zapomnieć babci Abramy.

„DLA MNIE ŻYĆ — TO CHRYSSTUS”

To jest ostatni artykuł tej książki. Zastanawialiśmy się i dzieliliśmy myślni na temat powołania i zaangażowania, by pójść za Chrystusem, służyć naszym braciom i siostram. Napisałem dotąd na ten temat wiele rzeczy. Zatrzymajmy się na chwilę i — w ciszy nocnej — poszukajmy istoty naszego życia.

Czego Bóg naprawdę oczekuje od nas? Jakie znaczenie mają te wszystkie walki, narastające bóle, choroby, niepojęte pożegnania, doświadczenia wielkiej radości i szczęścia? Co pozostanie, gdy wszystko minie? Innymi słowy — jakie jest nasze ostateczne powołanie?

Dla mnie życie ma kształt wielkiego znaku zapytania. Nie rozumiemy wielu wydarzeń ze swego życia i życia świata. Te tajemnice są moim krzyżem.

Mój grzech i moja śmierć grożą mi, lecz pewien jestem, że istnieje nadzieja, która nie może zgasnąć.

Śmierć jest wspólnym powołaniem. W jej obliczu kończą się żarty, a zaczyna prawda. Na końcu jesteśmy samotni. Jedynie z bagażem miłości. Jedynie z ukrzyżowanym Chrystusem, który nam towarzyszy.

Miłość jest naszym ostatecznym powołaniem. Tylko miłość, którą gromadziliśmy przez całe życie, przetrwa. Miłość nigdy nie zginie. W analizie końcowej nie będzie miało znaczenia czy miałem rodzinę, czy byłem kapłanem lub zakonikiem, lecz przede wszystkim to, czy żyłem w takim stanie, do jakiego Bóg mnie powołał i czy miłowałem z całego swego serca, umysłu i sił. Liczy się miłość darowana. Uczyć się kochać i uczyć umierać — to rzeczy nie do oddzielenia. Bez miłości jesteśmy niczym (por. 1 Kor 13,1-13).

Chrześcijanie patrzą na koniec czasu z nadzieją. Dla nas oznacza to oczekiwane spotkanie z Jezusem, Panem, do którego tęsknimy. Wtedy postawię Mu wszystkie swe pytania. Możliwe, że będę musiał po prostu pokazać Mu swoje niezbyt czyste, lecz poranione dłonie.

Tak naprawdę umieramy po trochu każdego dnia. Musimy być odważni, by zdjąć wszystkie maski i ujawnić naszą próżność. Bóg codziennie nas wzywa, byśmy głosili — naszymi słowami i czynami — wiarę w zmartwychwstanie. W jego miłości uwieczniamy tych, których kochamy.

Paweł, żarliwy apostoł pogan, więziony i bliski męczeństwa, daje nam konkretny przykład swego radykalnego zaufania do Boga: „Ale cóż to znaczy? Jedynie to, że czy to obłudnie czy naprawdę na wszelki sposób rozgłasza się Chrystusa. A z tego ja się cieszę i będę się cieszył. Wiem bowiem, że to mi wyjdzie na zbawienie... zgodnie z gorącym oczekiwaniem i nadzieją moją, że w niczym nie doznam zawodu. Lecz jak zawsze tak i teraz, z całą swobodą i jawnością Chrystus będzie ujawniony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus” (Flp 1, 18-21).



ŻYJĄC RADOŚCIĄ EWANGELII

Musimy iść za Jezusem nie tylko na Kalwarię, lecz aż do doświadczenia Jego zmartwychwstania. Sam byłem zdumiony odkrywając Ewangelię jako wezwanie do nieustannej radości. Jezus objawia swoją misję jako udział w Jego radości: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,11).

Ewangelia jest „dobrą nowiną” od początku do końca. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, dziecię w jej wnętrzu „poruszyło się z radości” (Łk 1,44). W wyśpiewanej przez Maryję pieśni uwielbienia czytamy: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46-47).

„Ufam że nigdy nie doznam zawodu”.



„Bóg wzywa nas, byśmy głosili naszą wiarę w zmartwychwstanie”.

steście wy, ubodzy, albowiem do was należy Królestwo Boże...” (Łk 6,20-23). i Jezus w swym największym oddaniu potwierdza to: „Zaprawdę powiadam wam: (...), także i wy teraz doznajecie smutku, (...) Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać. (...) Do tej pory o nic nie prosiliście w imię moje: proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (J 16,20-22,24).

Jezus stale mówi swoim uczniom: „Nie bójcie się!” (Mt 14,27). Zmartwychwstały Pan pyta kobietę przy grobie: „Niewiasto, czemu płaczesz?” (J 20,13). Dwaj smutni uczniowie w drodze do Emaus wołają: „Czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami?” (Łk 24, 32).

Anioł rzekł do pasterzy: „Zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu” (Łk 2,10). Starzec Symeon rzekł: „Pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, (...) bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie” (Łk 2,29-30).

Jezus powiedział wyraźnie w synagodze w Nazarecie: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił, i posłał Mnie abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18-19).

Trędowaci, sparaliżowani, inni chorzy wraz z tłumami zostali napełnieni świętą bojaźnią i mówili: „Przedziwne rzeczy widzieliśmy dzisiaj!” (Łk 5,26).

Istnieje bardzo dużo tekstów, w których znajdujemy pełne szczęścia owoce łaski Bożej: radość nie do opisania wdowy z Naim, gdy Jezus wskrzesił jej jedynaka (Łk 7,13-15); lzy wdzięczności kobiety, znanej grzesznicy: „stanęła z tyłu u nóg Jego, płacząc” (Łk 7,38); radość ze znalezienia „zagubionej owcy” (Łk 15,1-10) i powrotu „marnotrawnego syna” (Łk 15, 11-32) — wszyscy oni musieli to głęboko przeżywać i świętować.

Błogosławieństwa są nową perspektywą radości dzieci Bożych: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy Królestwo Boże...” (Łk 6,20-23).

Jezus był radością dla Łazarza, Marty i Marii, bogatego Zacheusza, niewidomego Bartymeusza i wielu innych. Jezus zostawia swój Kościół w radości: „Codziennie trwali jedynomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie” (Dz 2,46-47).

Piotr podaje nam prawdziwe znaczenie radości. Jesteśmy szczęśliwi nie dlatego, że nie mamy problemów, lecz dlatego, że jesteśmy chrześcijanami. „Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, ale ciescie się im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały” (1 P 4, 12-13).

**„MIEJCIE ODWAGĘ:
JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT”
(J 16,33)**

Gdy miałem 20 lat byłem poetą i rewolucjonistą. Chciałem zmienić świat. Nie przyjmowałem „rozkładającego się” społeczeństwa. Wierzyłem, że sprawiedliwość, pokój i miłość są możliwe. Marzyłem nawet, że będę wolny i wyjątkowy. Mój idealizm był niebezpieczny. Chciałem spowodować wybuch i pociągnąć za sobą szereg upartych, zbuntowanych ludzi.



MOJA LAMPA

Poemat napisany przez chińskiego „tajnego” biskupa katolickiego kilka miesięcy przed zwolnieniem go z więzienia w 1985 r.

*Trzydzieści lat moja lampa czekała
spokojnym światłem,
gdy świętowałem z moimi Męczennikami
ofiarowanymi jako Chleb i Wino.*

*Zostań ze mną, Panie,
bo ma się ku wieczorowi.
Wyjaśnij mi ten dramat
Twojej śmierci
dającej życie.*

*A Ty, Dziewico najroztropniejsza,
napelnij mą lampę po brzegi
oliwą Twej wielkiej wiary.
Ty oświecasz moje życie -
mrok wielu burzliwych nocy.*

Mam teraz 40 lat, jestem nadal poetą i — czemu nie? — rewolucjonistą. Ciągłe chcę zmieniać świat. Mocno wierzę w uwalniające posłanie Ewangelii. Walczę, by zrealizowały się moje marzenia.

Jest jednak różnica między tym, co było, a terażniejszością: mam większe aspiracje. I zmodyfikowałem swoją strategię, bo przez cierpienia i błędy poznałem wartość prostych środków. Próbuję bardziej ufać mocy Bożej, niż mojej śmiesznej „sile”. Mam wewnętrzną motywację: ufam ludziom. Nie pozwalam, by moje ograniczenia i zdrady uczyniły mnie zgorzkniałym. W końcu pojąłem, że nie jestem doskonały. Muszę od podstaw odnowić swoje życie.

Przed wszystkim wiem, że nie jestem sam. Ktoś idzie ze mną. Gdy zamknę swoje oczy, widzę ciągle inne oczy.

Moja nadzieja jest nadzieją Kościoła. Niezależnie od nędzy przenikającej nas, głosimy i celebруемy — z uporczywością, która może pochodzić tylko od Ducha Św. — że Bóg obietnic jest zawsze wierny, a życie — ze względu na Niego — ma swoje znaczenie.

Reasumując, ostatecznym powołaniem jest bycie świadkiem Ewangelii i człowiekiem, który podejmuje ryzyko proroka głoszącego nadzieję.

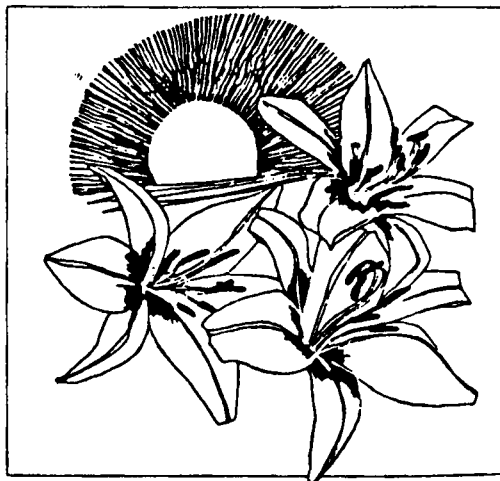
TERAZ JEST CZAS

*Daję swoje dłonie tym,
którzy nie mogą oglądać
wschodu słońca
i padającego deszczu...*

*Śpiewam pieśń,
by dodać otuchy
zmęczonym sobą,
gdyż może nigdy
nie będę już szedł
tą drogą.*

*Dzielę wiarę z każdym udręczonym
sercem,
tak abym nie żył na próżno...*

*Daję swoją dłoń,
śpiewam swoją pieśń,*



*dzielę się wiarą,
ponieważ wiem,
że teraz jest czas,
by wypełnić
wszystkie przyrzeczenia,
gdyż może nigdy
nie będę już szedł
tą drogą.*

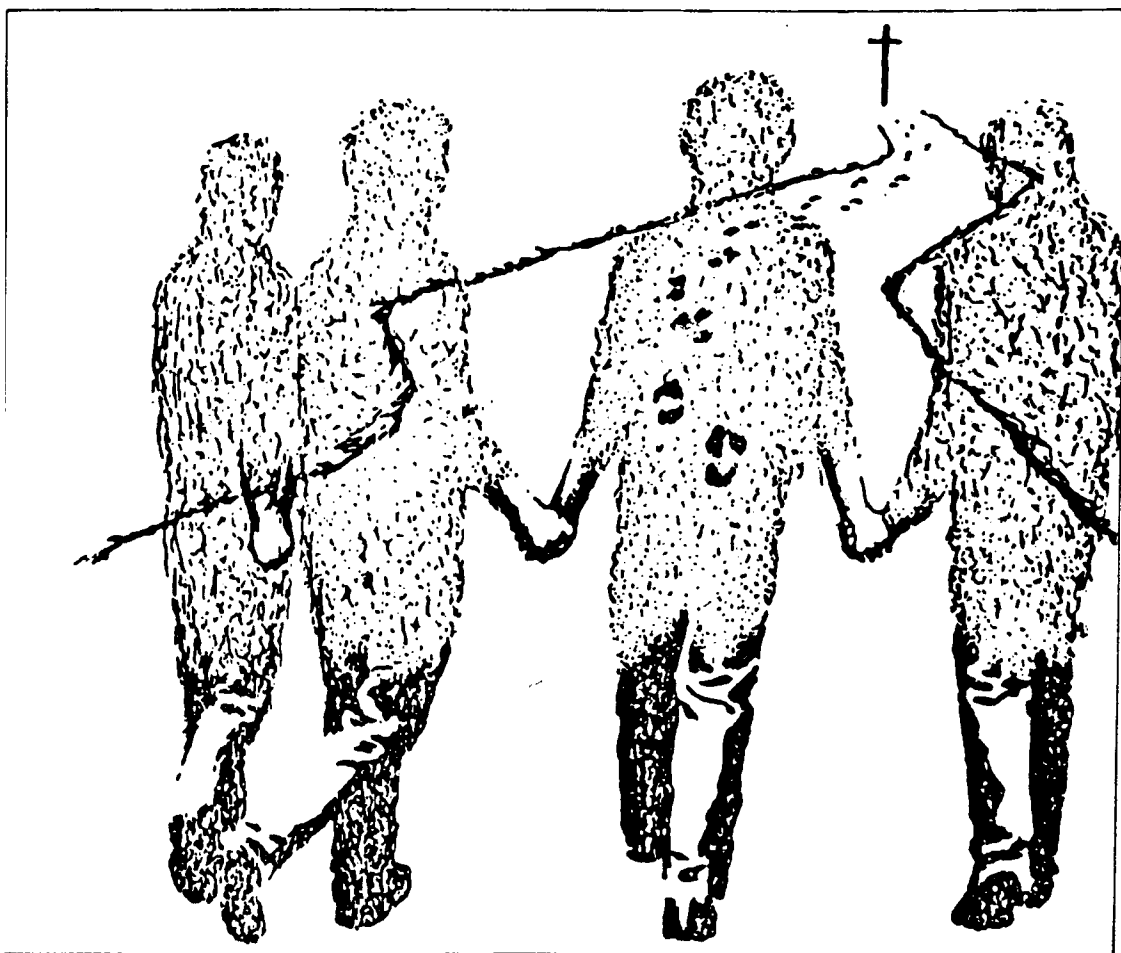
ŚWIADECTWA

Wierzę...

Wierzę w kochającego Boga, Stworzyciela rodzaju ludzkiego, który tworzy i podtrzymuje wszechświat mocą i miłością. Wierzę, że zaistnieliśmy dzięki Miłości, a nasze życie nabiera znaczenia przez Miłość.

Wierzę w Boga, który nie podzielił ludzi na ubogich i bogatych, mądrych i ignorantów, właścicieli i niewolników.

Wierzę w Jezusa Chrystusa, Boga Wcielonego, który ukazał nam — poprzez swoje słowa i dzieło, współcierpienie z innymi i zwycięstwo nad śmiercią — to, czym powinno być życie ludzkie i kim jest Bóg.



„Wierzę we wspólnotę wszystkich ludzi”.

Wierzę w Jezusa Chrystusa, który zmartwychwstał i zmartwychpowstaje w naszym życiu, byśmy byli uwolnieni od uprzedzeń i arogancji, od lęku i nienawiści, byśmy mogli przetrwać ten świat w Królestwo Boże.

Wierzę w Ducha, który przyszedł z Jezusem na ten świat, który jest teraz i zawsze z nami, i może być doświadczany w modlitwie, działaniu, przebaczeniu, w Słowie i wspólnocie Kościoła.

Wierzę we wspólnotę wszystkich ludzi i naszą odpowiedzialność za uczynienie tego świata albo miejscem nędzy, głodu i tyranii, albo Miastem Bożym.

Wierzę, że można zbudować sprawiedliwy pokój.

Wierzę, że nikt nie jest zapomniany przez Boga i nikt nie może być dla nas nieważny.

Wierzę, że życie pełne sensu jest możliwe dla wszystkich, i w przyszłość tego Bożego świata. Niech tak się stanie; to jest nasze zaangażowanie.

BUDOWANIE KRÓLESTWA

Program życia, który ofiaruje Jezus Chrystus, prowadzi do autentycznej radości, głębokiej i trwałej, do szczęścia, które jest zakorzenione w głębi serca i trwa na wieki.

Odpowiedź na wezwanie Jezusa, by pójść za Nim, zakłada nieustanną walkę z pokusą, trwającą całe życie oraz proces nawracania i wyboru. Każda decyzja, jaką podejmiecie, wiel-

ka czy mała, zawsze pozostanie szansą, by być bliżej Boga lub odejść od Niego i od Prawdy, która jedynie może was wyzwolić.

Kościół was potrzebuje. Potrzebuje każdego z was indywidualnie. Potrzebuje, byście byli świadkami świętości, sprawiedliwości, w służbie miłości ubogim i potrzebującym. Kościół was potrzebuje, by być przeniknięty Duchem Chrystusa, silny waszym zaangażowaniem w budowanie Jego Królestwa.

Papież Jan Paweł II
"Do młodych"



JAK ZOSTAĆ MISJONARZEM KOMBONIANEM

Młodzieniec, który pragnie zostać misjonarzem Kombonianinem, może wstąpić do Zgromadzenia i rozpocząć przygotowanie, tylko wtedy jeżeli spełnia następujące warunki:

— musi być praktykującym katolikiem, kochającym Kościół, zaangażowanym w życie parafii, gotowym do pomocy ludziom biednym, opuszczonym i chorym. Gotowym opuścić własną ojczyznę, rodzinę i zmienić mentalność, aby udać się do krajów misyjnych i oddać się pracy w krajach kulturowo i geograficznie odległych;

— musi mieć ukończone 18 lat życia i zgłosić się z opinią od ks. proboszcza (czy ojca duchownego), który przedstawi go jako nadającego się do życia misyjnego (charakter, zdrowie, tryb życia i moralność chrześcijańska);

— jeżeli pragnie zostać kapłanem, musi posiadać świadectwo maturalne;

— jeżeli pragnie zostać bratem zakonnym, musi posiadać jakiś zawód wyuczony i znać dobrze pracę przydatną na misjach.

Droga formacyjna w Zgromadzeniu Kombonianów to

POSTULAT

trwający 3 lata i charakteryzujący się klimatem, który ułatwia dojrzewanie jako człowieka i chrześcijanina. Razem ze swoimi braćmi, którzy wybrali taką samą drogę życia, młodzieniec ma możliwość poznać lepiej samego siebie i Zgromadzenie, aby przy końcu podjąć odpowiedzialną decyzję.

Dla kandydata do kapłaństwa postulat odpowiada pierwszym 3 latom studiów filozoficzno-teologicznych.

Dla kandydata na brata zakonnego jest to okres doskonalenia własnego zawodu i pogłębiania wiedzy teologicznej.

Zazwyczaj postulat odbywa się we własnej ojczyźnie, kiedy nie jest to możliwe – w sąsiednim kraju.